



PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

Rok I Ludźmierz

I Półrocze 1981 Nr 1 (6)

NUMER POŚWIĘCONY 75-LECIU PODHALAŃSKIEGO RUCHU REGIONALNEGO



KOMITET PLEBISCYTOWY SPISKO-ORAWSKI — NOWY TARG — ROK 1920

W pierwszym rzędzie od lewej siedzą: prof. Ludwik Czech, prof. Irena Goetlowa, prof. Walery Goetel, ks. Ferdynand Machay, dr Jan Bednarski — przew. Komitetu Plebiscytowego, prof. Wendelin Haber, por. Feliks Gwiżdż, ks. Gryglak, dr Michał Grażyński, Piotr Borowy. W drugim rzędzie od lewej stoją: ..., Wojciech Halczyn, prof. J. Zych, Franciszek Barnert, Maria Stefańska-Syperowa, Eugeniusz Machay, prof. Szymkiewiczówna, ks. Antoni Sikora, ks. Józef Buroń, Filip Czekowski, dr Franciszek Kubacki, Patla, Bujakowski.

W trzecim rzędzie od lewej: Wilczkiewiczówna, dr Dziedzic, prof. Kasjer, Jan Wiktor, dr Dobrowolski, prof. Zygmunt Sarna, ..., dr W. Stanek, por. W. Lorencowicz, dr Buroń, prof. Eugeniusz Piekarczyk, Jan Piekarczyk, Różycki, Jan Pitoniak. U góry stoją: J. Regiec, inż. Szymon Stanek, Juliusz Zborowski, sierż. Palczewski, Jan Pluciński.


Katana

H. Rump

Fot. E. Morawetz

Patla *Bujakowski* *Palczewski* *Pluciński*

PODHALE*



Chcesz z wysoka spoglądać na wszystkie Podhala strony,
 To hybaj, bracie, w Pieniny i wyjdź na Trzy Korony...
 Uwidzisz obszar tej ziemi, o jakim oko nie śniło —
 I wzdychniesz: Co by być mogło...! Ba cóż, kiedy to było...
 Wprost od stóp ku południowi spiskie ci legną pagórki —
 Możesz w nich czytać jak w mapie, kiebyś uherskie znał durki.
 Obrócisz się na północ, to ci się w oczach zamroczy
 Naprociw tego ogromu, co się górami kajś toczy...
 Łańcuch zachodzi za łańcuch, grzbiet za grzbiet, coraz to inny,
 Aże, jak wody zza lądu wynikną lackie niziny.
 Teraz na zachód się przechyl: cóż widzisz? — rówień szeroką —
 Aże na Tatrach orawskich ściśle zatrzymie się oko.
 Możesz ślebodnie wędrować po podhalańskich dziedzinach —
 Znikąd ich telo nie przejrzysz, co z tych Trzech Koron w Pieninach.
 Dyć my hań wetrój raz stali, jaśni na niebie jak świece,
 Zhańtąd my wytyczowali podhalskiej ziemi granice.
 Hań — po uherskie peszty, hań — po słowiackie pohorza,
 A hań — po lackie nize, co lśnią jak rąbki morza.
 Czorsztyna mury wyniesłe, co już odziały się w trawę,
 Rzeczy głosiły nam przeszłe, dawno minioną Sławę.
 Na nowotarskiej równi, ka sie Dunajec wyświeca,
 Jakby ze śniska zjawione wyrosło Miasto, stolica.
 Hej Boze, co sie dumało, co sie nam wte hań nie śniło!
 Jeze ono by mogło być — Ba coz, kieby wej było...

(1911)

* W utworach poetyckich publikowanych w niniejszym numerze „Podhalanki” zachowujemy pisownię proponowaną przez poszczególnych autorów.

Oddajemy do rąk Czytelników pierwszy numer „Podhalanki”, czasopisma Związku Podhalań. Jest ono kontynuacją wydawanej przez 37 lat „Gazety Podhalańskiej”, zwanej przez górali „Podhalanką”.

Nie licząc jednodniówki o nazwie „Podhale” z roku 1967, wydaliśmy w latach 1973—1979 pięć zeszytów pisma w nieregularnych odstępach czasu. Obecnie nasze czasopismo ukazywać się będzie dwa razy w ciągu roku. Wyrażamy jednak nadzieję, że możliwości wydawnicze pozwolą nam w niezbyt odległym czasie redagować kwartalnik, a następnie miesięcznik.

„Podhalanka” reprezentuje cele Związku Podhalań określone w jego Deklaracji Ideowej, pomieszczonej na łamach jednodniówki wydanej z okazji uroczystości w Ludźmierzu w r. 1975 (otwarcie Domu Podhalańskiego, setna rocznica urodzin Orkana, 110 rocznica urodzin Tetmajera). Jest więc organem Związku; pragnie przekazywać związkowe zamierzenia, ich realizację, a także wiadomości o życiu i problemach statutowego terenu działania Związku, obejmującego Podhale Skalne i Niżnie. Ziemię Pienińską, Spisz i Orawę, a także Ziemię Gorczańską; zaliczamy tu również ogniska góralskie, działające w miastach uniwersyteckich.

W dotychczasowej praktyce wydawniczej „Podhalanka” jako jednodniówka ukazywała się najczęściej w zeszytach poświęconych jednej okolicy lub wybranym tematom. Praktykę tę będziemy kontynuować; nie znaczy to jednak, byśmy w tak redagowanych zeszytach skapili miejsca na sprawy ogólne i aktualne wydarzenia na ziemiach górskich.

Zwracamy się do Braci Górali, także do wszystkich Mitośników, Sympatyków i Znaców gór i góralszczyzny — o stałą współpracę. Prosimy o nadsyłanie do naszej redakcji notatek kronikarskich, informacji o wydarzeniach, artykułów i prac literackich. Cenne dla pisma będą prace pisane gwara, której pielęgnowanie jest obowiązkiem każdego Podhalańca. Wdzięczni będziemy za uwagi krytyczne, pozwalające bardziej pożytecznie, bardziej interesująco redagować pismo.

Piszcie do nas, współpracujcie ze swoim pismem! Niech PODHALANKA najlepiej służy naszemu wspólnemu dobru!

Materiały do druku prosimy przysyłać w maszynopisie w trzech egzemplarzach. Materiały zamieszczone w „Podhalance” nie są odpłatne stanowią one wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, częściowego lub całościowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA



HISTORIA PODHALAŃSKIEGO RUCHU REGIONALNEGO

(Referat wygłoszony 25 listopada 1979 roku w Ludźmierzu w czasie uroczystości jubileuszowych 75-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego).

Podhalański ruch regionalny zrodził się pod koniec XIX w., kiedy to pod wpływem działalności społeczno-kulturalnej Tytusa Chałubińskiego, Władysława Matlakowskiego, Bronisława Dembowskiego, Stanisława Witkiewicza i szeregu innych wybitnych postaci, oczarowanych pięknem regionu podhalańskiego i jego rodzimej kultury, zaczęła się budzić wśród samych górali świadomość jej wartości i dążność do jej zachowania i rozwoju. W szczególności wpłynęły na to pisma tatrzańskie S. Witkiewicza (z książką „Na przełęczy”, r. 1891, na czele) i cała jego znakomita działalność publicystyczna i społeczno-artystyczna, poświęcona kulturze regionalnej Podhala i roli, jaką ona powinna odegrać w kulturze ogólnopolskiej („styl zakopiański”). Nic dziwnego, że to jemu działacze podhalańscy przydali miano ojca regionalizmu podhalańskiego.

Zanim ten ruch regionalny przybrał formy organizacyjne, przejawiał się w poczynaniach górali uczulonych na sprawy literatury i sztuki. Andrzej Stopka „Nazimek” z Kościeliska (1868—1934), nauczyciel szkół średnich, już w 1897 r. publikuje książkę pt. „Sabala”, zawierającą spisane w gwarze opowiadania i bajki tego górala, a także słownik gwarowy i nuty do góralskich śpiewek — publikacja ta stała się najcenniejszym źródłem do poznania spuścizny gawędziarskiej Sabaly — a w 1898 r. opublikował utwór gwarowy „Śpiący rycerze w Tatrach”, osnuty na legendzie, jakże żywej wśród górali. W tym samym roku Akademia Umiejętności wydała jego „Przyczynki do etnografii Podhala”. Na gruncie Zakopanego dużą aktywność rozwinął miejscowy góral Wojciech Brzega, utalentowany rzeźbiarz, który po ukończeniu Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i po odbyciu studiów na uczelniach artystycznych w Krakowie, Monachium i Paryżu wraca do Zakopanego i tu zakłada w 1901 r. własną pracownię rzeźbiarską — urzeczony postacią i twórczością Witkiewicza rzeźbi, głównie meble, w stylu zakopiańskim, osiągając znaczne na tym polu sukcesy, pisze również w gwarze opowiadania i sztuki góralskie. Pod koniec XIX w. zaczynają się pojawiać pierwsze podhalańskie utwory Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana, ale ich wielka twórczość literacka, a także działalność społeczna związa-



na z Podhalem, przypadnie na pierwszą i drugą dekadę XX w. i wtedy wywrze ona przemożny wpływ na ogólnopodhalański ruch regionalny.

Pierwszą organizacją regionalną na gruncie Zakopanego i w ogóle Podhala był Związek Górali założony 4 marca 1904 r. Górale zakopiańscy, trzeba im to przyznać, odegrali tu rolę pionierską, co zresztą zrozumiałe zważywszy, że lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte przyniosły nie tylko burzliwy rozwój wsi leżącej pod Giewontem, lecz i pobudziły do aktywności miejscowych górali, stykających się na co dzień, a nieraz i przyjaźniących się z elitą intelektualną i artystyczną społeczeństwa polskiego. Tu zresztą, w Zakopanem, była już pewna liczba górali mających za sobą szkołę średnią, przeważnie gimnazjum w Wadowicach i w Krakowie — bo pierwsze gimnazjum na Podhalu, w Nowym Targu, zostało otwarte dopiero w 1904 r., a w Zakopanem w 1913 r. — nie mało też górali ukończyło Szkołę Przemysłu Drzewnego, działającą już od ćwierćwiecza i mającą duże zasługi na polu oświatowym i artystycznym.

Pełną nazwa organizacji, według statutu przyjętego na konstytucyjnym zebraniu w dniu 4 marca 1904 r. — odbyło się ono w Domu Krzeptowskiego (dziś Dom Wnuka) przy ul. Kościeliskiej — brzmiała: „Towarzystwo Związek Górali pod opieką Błogosławionego Andrzeja Boboli w Zakopanem”. Zaraz na wstępie statut określał cele Towarzystwa:

- a) szerzenie oświaty, wstrzemięźliwość, zamilowanie do uprawy roli, ogrodnictwa, pszczelarstwa;
- b) staranie się o rozwój stylu zakopiańskiego i szerzenie zamilowania do stroju góralskiego;
- c) popieranie przemysłu krajowego.

Jako środki prowadzące do osiągnięcia tych celów, statut przewidywał:

- a) utrzymywanie w odpowiednim lokalu czasopism politycznych, literackich i naukowych;
- b) utrzymywanie biblioteki;
- c) odczyty i wykłady popularne, produkcje muzyczne i deklamacyjne;

- d) teatru amatorskie i inne zabawy towarzyskie;
e) wycieczki wspólne.

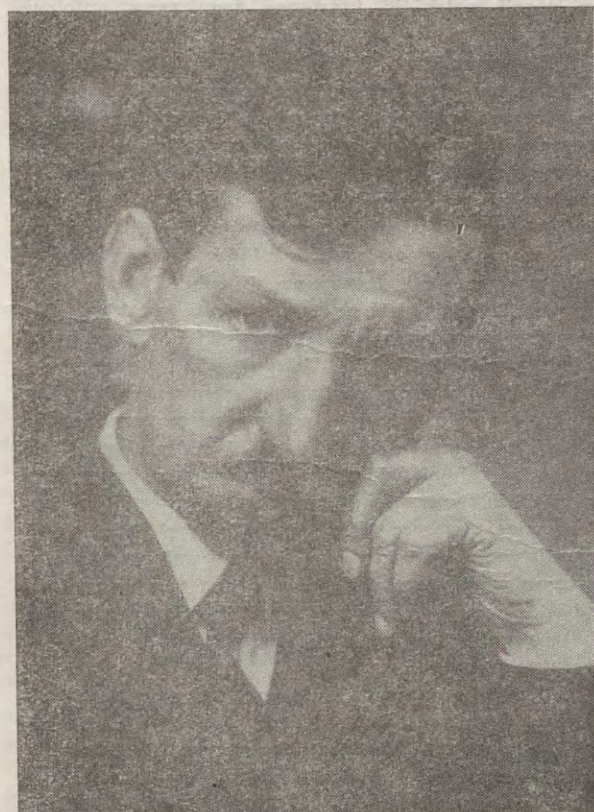
Pod statutem widnieją podpisy sześciu zakopiańskich górali: Maciej Gąsienica, Wojciech Krzeptowski, Stanisław Roj, Jan Hyc, Wojciech Brzega, Jędrzej (Andrzej) Bachleđa Tadžiak, zapewne jednak dwóch z nich miało na zredagowanie jego tekstu wpływ decydujący: znany nam już W. Brzega, człowiek o dużej kulturze, wiedzy i doświadczeniu, nieprzeciętny artysta i wielki miłośnik sztuki regionalnej — to właśnie w owym roku 1904 ukazał się pierwszy zeszyt „Stylu zakopiańskiego” Witkiewicza, ilustrowany m. in. rysunkami mebli Brzegi — i W. Krzeptowski, bratanek Sabały, absolwent gimnazjum św. Anny w Krakowie, późniejszy wybijający się działacz społeczny i regionalny, wieloletni dyrektor Banku Podhalańskiego w Zakopanem. Pierwszy Zarząd (zwany Wydziałem) Związku Górali miał skład następujący: Maciej Gąsienica — prezes, Jan Hyc — wiceprezes, Wojciech Krzeptowski — sekretarz; Stanisław Roj — skarbnik, Andrzej Tadžiak — gospodarz, Wojciech Brzega, Wojciech Roj i Stanisław Krzeptowski — członkowie. Warto zaznaczyć, że W. Roj, jedna z najbardziej reprezentatywnych postaci góralszczyzny zakopiańskiej, będzie w odrodzonej Polsce przez 2 kadencje posłem na sejm, a S. Krzeptowski (z przydomkiem „Biały”), bratanek Sabały, postać niezwykle barwna, zyska sobie dużą popularność na Podhalu jako regionalny gwędział i pisarz. Z wyjątkiem A. Tadžiaka, który jako legionista poległ na wojnie w 1915 roku, wszyscy wymienieni żyli i działali jeszcze w latach dwudziestych, a niektórzy i w trzydziestych i jako młody człowiek stykałem się z nimi niejednokrotnie — byli to ludzie wybijający się ponad szarą zinę i cieszący się

dużym mirem społecznym. Jeśli dodamy, że w pierwszych latach istnienia Towarzystwa znaleźli się w jego władzach tacy, poza wymienionymi, górale jak Franciszek Pawlica, Józef Łuszczek, Jan Ustupski, Józef Stoch, Jan Krzeptowski, Józef Curuś, kierownik szkoły Jan Walczak, Jan Obrochta, trzeba stwierdzić, że niemal wszystkie bardziej znane rody góralskie w Zakopanem miały w związku Górali swoich przedstawicieli i to w osobach aktywnych działaczy społecznych.

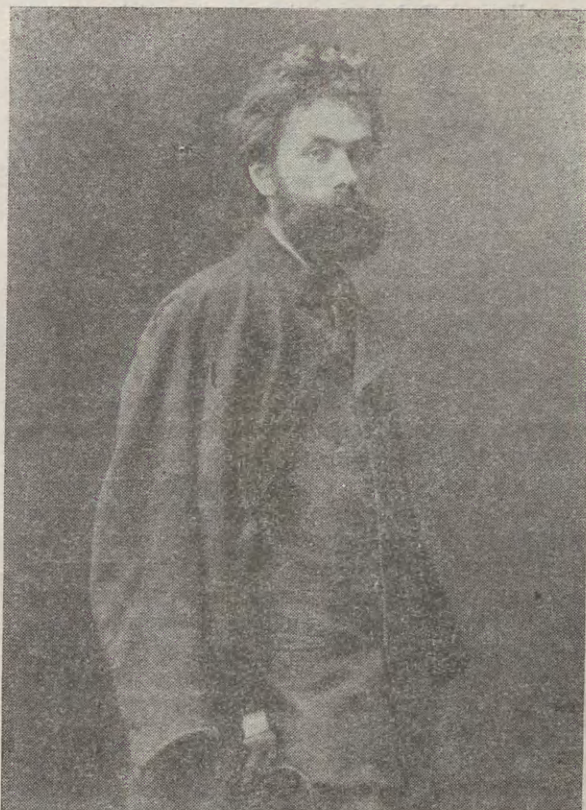
Jeden z paragrafów statutu Towarzystwa głosił, że „zwyczajnym członkiem Związku może zostać każdy Góral używający dobrej sławy”. W praktyce do Związku należeli prawie wyłącznie górale zakopiańscy — i to pozostało jego cechą charakterystyczną do końca jego istnienia, tj. do 1939 r. — mimo że w swoich początkach miał szersze aspiracje i położył, jak to zobaczymy, niemałe zasługi dla powstania podhalańskiego ruchu regionalnego. O tych szerszych aspiracjach świadczą znamienne słowa, jakie wypowiedział na „wieczornicy góralskiej” w Zakopanem w 1905 r. Andrzej Tadžiak:

„Dużo jeszcze potrzeba pracy, zanim górale zdołają zupełne uświadomienie narodowe, ale ufamy, że praca pójdzie coraz żywiej, że ten Związek Górali obejmie kiedyś całe Podhale i pomoże najpierw do wyzwolenia się z zależności ekonomicznej, a potem do dalszego rozwoju poprowadzi. Góralszczyznę chcemy zachować, odrzucamy to co w niej jest złego, a chcemy iść z postępem na swojskim gruncie opartym.

Towarzystwo nasze łączy wszystkich górali i tych, którzy odeszli od gór ojczystych i roli i tam gdzieś w miastach dalekich pracują, i tych, którzy nauką zyskali tak zwane wyższe stanowisko w świecie



Władysław Orkan. Repr. R. Bukowski — Muzeum Tatrzańskie



Stanisław Witkiewicz. Repr. R. Bukowski — Muzeum Tatrzańskie

i wreszcie młodzież maszą, która w akademiach pnie się na wyżyny nauki i sztuki”.

„Przegląd Zakopiański”, który o tym donosił (r. 1905 nr 18) miał swoje ostre porachunki z niektórymi kołami góralszczyzny zakopiańskiej, że przypomniący głośny cykl artykułów S. Witkiewicza pt. „Bagno” z r. 1902 — a przecież i sam fakt powstania Związku Górali i jego poczynania społeczno-kulturalne skwitował w kilku artykułach i notatkach pełnych zdecydowanej aprobaty. Działalność Związku, liczącego przeciętnie koło stu członków, ale wpływającego na nieco szersze kręgi góralszczyzny, ograniczyła się praktycznie do terenu Zakopanego i najbliższych okolic i miała na celu głównie interesy ekonomiczne górali. Utworzone przy nim Kółko Rolnicze pod dyktando Wojciecha Krzeptowskiego rozwinęło dość znaczną aktywność, skoro w 1913 r. miało w Zakopanem duży sklep z trzema filiami i magazynem zbożowym — nowopowstała „Gazeta Podhalańska” (r. 1913 nr 1) podkreślała z uznaniem, że Kółko to „w swoim sklepie i w swoim obrocie, idącym w miliony, zatrudnia i kształci liczne jednostki z ludu w handlu i przemyśle, urzędują kursa zawodowe dla rolników, uczą postępowej gospodarki rolnej”. Również i założona jeszcze przez Tytusa Chałubińskiego Kasa Zaliczkowa, przekształcona później w Towarzystwo Zaliczkowe, stała się w dużej mierze domeną Związku Górali, który mógł dzięki temu wpływać na przydział pożyczek dla ludności góralskiej.

Działalność kulturalna Związku Górali przejawiała się w sporadycznych odczytach, jakie organizował w swoim lokalu przy ul. Kościeliskiej przeważnie przy współpracy z Towarzystwem Szkoły Ludowej. W lokalu tym TSL prowadziło przez pewien czas czytelnię i bibliotekę. Swoje cele regionalno-folklorystyczne realizował Związek w pierwszym rzędzie, poprzez urządzenie co pewien czas „wieczornic góralskich”, czyli amatorskich przedstawień odgrywanych wyłącznie przez górali i góralki, ubranych w swoje regionalne stroje, na których program składały się góralskie tańce i śpiewy, muzyka, gawędy, recytowane w gwarze wiersze, a także jakieś obrazy sceniczne z życia górali, najczęściej zbójników i pasterzy. Warto podkreślić, że na wieczornicach tych grywał owiany już dziś legendą Bartuś Obrochta, gawędy opowiadał Stanisław Krzeptowski Biały, przedstawiane były sztuki regionalne Andrzeja Stopki i Wojciecha Brzegi, występowali zatem na nich artyści i pisarze, którzy zapisałi się na trwałe w podhalańskiej literaturze i sztuce ludowej. Tę formę działalności regionalnej, do której zresztą w pełni nawiązał i którą przejął dzisiejszy Związek Podhalań, trzeba zaliczyć na plus Związku Górali, zarówno z przedwojennego (t.j. sprzed I wojny światowej) jak i z międzywojennego okresu jego istnienia.

O postawie patriotycznej Związku, przejawianej od początku jego działalności, świadczy wymownie fakt, że w 1910 r. dla uczczenia 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem podjął on uchwałę o wzniesieniu pomnika Władysława Jagiełły w Zakopanem i że model tego pomnika (postawionego w r. 1911) wykonał bezinteresownie W. Brzega. Świadczy o tej postawie również i to, że współzałożyciel i jeden z pierwszych prezesów Związku, Andrzej Tadziać, walczył w Legionach i padł na froncie; walczyli w Legionach również i inni działacze Związku. Pisma podhalańskie z okresu poprzedzającego I wojnę światową i z czasu samej wojny („Zakopane”, „Gazeta Podhalańska”) od-

notują z uznaniem, że we wszystkich manifestacjach patriotycznych na gruncie Zakopanego Związek Górali uczestniczył nader aktywnie, a występy jego barwnych, regionalnych drużyn czy delegacji budzą powszechny i żywy poklask. Prezesami Związku byli kolejno: Maciej Gąsienica, Andrzej Tadziać, a od r. 1910 przez kilkanaście lat z rzędu Franciszek Pawlica.

Szczególną zasługą, jaką Związek Górali położył dla podhalańskiego ruchu regionalnego, było zwołanie z jego inicjatywy pierwszego Zjazdu Podhalań w Zakopanem w 1911 r. Stało się to możliwe w wyniku rosnącego z początkiem XX w. zaangażowania w sprawy regionu czołowych inteligentów i działaczy góralskich szerszego Podhala, w atmosferze narastającego zainteresowania jego kulturą regionalną. Przyczyniły się do tego w znakomitej mierze wspaniałe utwory o tematyce tatrzańsko-podhalańskiej Kazimierza Przerwy Tetmajera, a zwłaszcza na „Skalnym Podhalu”, które to dzieło utwierdziło górali w dumie z rodnej ziemi i kultury i stało się dla nich zachętą do jej pielęgnowania i rozwijania. Również i ukazujące się w tym czasie utwory Władysława Orkana o tematyce gorczańsko-podhalańskiej, z powieścią „W roztokach” na czele, oddziałują w tym samym duchu, obaj przy tym pisarze nie ograniczają się do twórczości literackiej, ale biorą aktywny udział w budzącym się ruchu regionalnym. Dodajmy, że właśnie wtedy, w pierwszej dekadzie lat XX w. pojawiają się utwory poetyckie czy prozatorskie tematycznie związane z Podhalem i Tatrami takich autorów jak Andrzej Galica, później generał W. P., z Białego Dunajca, Feliks Gwiżdż z Odrowąża, Józef Jedlicz z Wróblówki, Józef Kantor z Czarnego Dunajca, autor wydanej w 1909 r. antologii poezji tatrzańskiej pt.: „Tatry w poezji polskiej” (następna tego typu antologia ukazuje się dopiero w 1975 r.!)

Pierwszy Zjazd Podhalań odbył się w dniach 19 i 20 sierpnia 1911 r. w Zakopanem z inicjatywy, jak to już wspomnieliśmy Związku Górali, który też był organizatorem tej historycznej dla podhalańskiego ruchu regionalnego manifestacji. Fakt, że w Zakopanem istniał już od szeregu lat Związek Górali i że skupiał on już grono świątliwych i wypróbowanych działaczy regionalnych, predestynował niejako ich właśnie do roli inicjatorów i gospodarzy Zjazdu. Odbył się on w sali „Sokoła” (dziś na tym miejscu jest kino „Giewont”) przy udziale niemal wszystkich najwybitniejszych synów Podhala z Tetmajerem i Orkanem na czele i był połączony z dwiema znamiennymi uroczystościami: z odsłonięciem na ówczesnym rynku zakopiańskim pomnika Władysława Jagiełły (stoi dzisiaj w parku zakopiańskim) i z jubileuszem dwudziestolecia twórczości Kazimierza Przerwy Tetmajera. Tak więc pierwszy Zjazd Podhalań był jednocześnie manifestacją patriotyczną i kulturalno-regionalną, o czym warto pamiętać, jako że i oba te akcenty będą odtąd zawsze towarzyszyć manifestacjom ruchu podhalańskiego, dalekiego od jakichkolwiek tendencji separatystycznych.

W czasie zjazdu Władysław Orkan wygłosił prelekcję o twórczości Tetmajera, któremu zgotowano wielką owację, a Wojciech Brzega mówił o Stanisławie Witkiewiczu, któremu przesłano do Lovrano nad Adriatykiem (gdzie przebywał na kuracji) telegram mający swoją piękną wymowę:

„My, zebrani na pierwszym Zjeździe Podhalań



Andrzej Stopka — Nazimek. Fot. K. Gorazdowska

w Zakopanem, przesyłamy ukochanemu i drogiemu duchowi — budzicielowi naszego Podhala, twórcy sztuki podhalańskiej, natchnionemu autorowi „Na przełęczy” i „Z Tatr”, wyrazi najwyższej czci, szacunku i uwielbienia. Cześć mistrzowi Tatr”.

Pod telegramem złożyli swe podpisy nie tylko pisarze podhalańscy z Tetmajerem i Orkanem na czele, lecz również czołowi działacze góralscy z Zakopanego, a także wybijający się działacze podhalańscy z Nowego Targu, Czarnego Dunajca i innych miejscowości Podhala; był to zatem pierwszy dokument rodzącego się ogólnopodhalańskiego ruchu regionalnego.

I Zjazd Podhalańców uchwalił długi szereg wniosków i postulatów, świadczących o szerokich zainteresowaniach i ambicjach działaczy, którzy w nim wzięli udział. W dziedzinie ekonomicznej apelował on do wszystkich światłych i dobrej woli Podhalańców, aby starali się m.in. o rozbudzenie wśród ludu zamiłowania do handlu i przemysłu, o zakładanie kółek rolniczych i kas Raiffeisena, o utworzenie na Podhalu zimowej szkoły rolniczej, o odwodnienie łąk pastewnych, o rozwój przemysłu mlecznego, koszykarskiego, domowo-płóciennego. W dziedzinie oświatowo-kulturalnej Zjazd postulował utworzenie szkół ludowych w gminach, w których ich dotąd nie było, zorganizowanie niedzielnych lub wieczornych kursów dla analfabetów pod patronatem Tow. Szkół Ludowych, zakładanie czytelni i wypożyczalni książek we wszystkich gminach powiatu, zbieranie zabytków języka, piśmiennictwa, muzyki, zdobnictwa na Podhalu i przekazywanie ich do Muzeum Tatrzańskiego, a prezydium Zjazdu zobowiązano do starań o to, by budynki na Podhalu miały styl góralski. Zjazd wreszcie zlecił J. Kantorowi opracowanie słownika gwary podhalańskiej, a swojemu prezydium powierzył wydanie książki z utworami K. P. Tetmajera przeznaczonej dla ludu — i ta ostatnia uchwała doczekała się realizacji już w r. 1912, kiedy to ukazała się „Pamiętka jubileuszowa

wa Kazimierza Tetmajera”, zawierająca kilka opowiadań ze Skalnego Podhala i kilka wierszy podhalańskich jubilatów.

Prezydium I Zjazdu Podhalańców stanowili: Władysław Orkan, Józef Rajski, burmistrz Nowego Targu i Jakub Zachemski — ten ostatni rodem z Odrowąża długoletni dyrektor gimnazjum w Nowym Targu i Krakowie, odegrał później czołową rolę w ruchu podhalańskim. Z prezydium tego wykonał się Komitet Wykonawczy Zjazdów Podhalańców, w którym wielką aktywność wykazał również Feliks Gwiźdź, Komitet, który do czasu powstania Związku Podhalańców, stanowił faktyczne kierownictwo regionalnego ruchu podhalańskiego.

Od czasu I Zjazdu Podhalańców, tj. od r. 1911, ruch ten koncentruje się w Nowym Targu, zasilany coraz w większej mierze przez absolwentów miejscowego gimnazjum, a od r. 1913 mający oparcie w wychodzącej tam „Gazecie Podhalańskiej” — z tym jednakże, że właściwi przywódcy ruchu: Orkan, Zachemski, Stopka, ks. Machay, Galica, a okresowo i Gwiźdź, mieszkają w Krakowie i stamtąd tym ruchem sterują, co zresztą będzie miało swoje ujemne skutki organizacyjne. Zakopane natomiast pozostaje na długie lata siedzibą i terenem działania Związku Górali, mającego wśród tamtejszych górali swoich zapalonych adherentów, ale pozbawionych, z nielicznymi wyjątkami, autorytetów większej miary. W owych jednak latach, poprzedzających pierwszą wojnę światową i w okresie samej wojny, istnieje więź między ruchem podhalańskim, przejawiającym się w manifestacyjnych Zjazdach Podhalańców i różnych akcjach patriotycznych podejmowanych przez Komitety Wykonawcze tych Zjazdów, a Związkiem Górali, który jest po prostu ogniwem tego ruchu, tym cenniejszym,



Wojciech Brzega. Repr. R. Bukowski — Muzeum Tatrzańskie

że już zorganizowanym i działającym od szeregu lat. Działacze tego Związku biorą liczny i aktywny udział w Zjazdach Podhalan, które miały miejsce w Nowym Targu w 1912 r. i w Czarnym Dunajcu w 1913 r. (jako kolejne II i III Zjazd Podhalan). Pierwsze dwa zjazdy oparły się głównie na inteligencji góralskiej, ale już na III Zjeździe uczestniczyli również chłopci podhalańscy, co było widocznym znakiem rozszerzenia się ruchu podhalańskiego na -masy ludowe. Po- cząwszy od II Zjazdu przewodniczył tym sejmom pod- halańskim prawie nieprzerwanie do 1939 roku zasłu- żony pedagog rodem z Odrowąża, Jakub Zachemski, późniejszy długoletni prezes Związku Podhalan. Prze- mówienia programowe na tych pierwszych sejmach wygłaszał z reguły Władysław Orkan.

Szczególnie doniosły dla rozwoju ruchu podhalań- skiego był rok 1913, w którym, oprócz III Zjazdu Podhalan w Czarnym Dunajcu, odbyły się jeszcze dwie wielkie manifestacje podhalańskie, zwołane przez Ko- mitet Wykonawczy Zjazdów Podhalan: zlot Podhalan w Chochołowie ku czci powstańców chochołowskich z 1846 r. i Zlot Drużyn Podhalańskich w rocznicę Kon- stytucji 3 Maja. Na obie te manifestacje przybyło tysiące górali z całego Podhala, a defilujące na nich Drużyny Podhalańskie, nie uzbrojone jeszcze, ale przy- gotowujące się do walki zbrojnej o wolną Polskę, dały świadectwo patriotyzmowi Podhala. Oto, co napi- sał o manifestacji chochołowskiej późniejszy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Juliusz Zborowski: „To, że obchód w Chochołowie ku czci lokalnych powstań- czych bohaterów sprowadził do ich grobów tysiące chłopów, że podhalańskim zaczęli tutaj o chlubną przeszłość i piękną tradycję własnej ziemi, że formu- jące się Drużyny Podhalańskie występowały na zlotach obowiązkowo w góralskiej odzieży i że im jako wzór zamilowanie wolności przez przodków stawia- no — przyczyniło się znakomicie do zainteresowania mas rodzimą tradycją, rodzimym pięknem i do uświa- domienia o szczerzej odrębności.

A jednocześnie przez ten lokalny patriotyzm wzmaga się znacznie uświadczenie narodowe. Lekce- ważony pierwotnie regionalizm robi swoje. Zachemski słusznie kończy przedwojenny rozdział podhalańizmu licznym uczestnictwem górali w Legionach”.

(J. Zborowski: „Pisma Podhalańskie” t. 2. Kra- ków 1972).

W okresie I wojny światowej zjazdy Podhalan nie odbywały się, ponieważ prawie wszyscy działacze pod- halańscy z Władysławem Orkanem, Feliksem Gwiź- dżem i Andrzejem Galicą na czele znaleźli się w Le- gionach. Wychodziła natomiast nieprzerwanie „Gazeta Podhalańska”, tygodnik, który odegrał ważną rolę w kształtowaniu się idei regionalizmu podhalańskiego i w budzeniu ducha patriotycznego wśród ludu góralskiego. W latach I wojny światowej Związek Górali wykorzystuje różne okazje jubileuszowe, by zamani- festować swoją patriotyczną postawę, m. in. na 70-lecie urodzin Henryka Sienkiewicza wysłał do niego tele- gram z wyrazami czci i głębokiej wdzięczności „za mocarne dzieła, dokonane swym geniuszem dla Na- rodu, w których pamiętałeś również o przodkach Gó- rali, zachęcając tym młodsze pokolenia do dzisiejszych czynów.” A kiedy pod koniec października 1918 r. władzę z rąk austriackich przejmuje w Zakopanem Organizacja Narodowa, u boku jej przewodniczącego, Stefana Żeromskiego, stanął jako jeden z jego za- stępców prezes Związku Górali, Franciszek Pawlica.

II

Z odzyskaniem niepodległości w 1918 r. zachodzi w podhalańskim ruchu regionalnym istotna zmiana: Związek Górali w Zakopanem kontynuuje w nowych warunkach swoją działalność, natomiast ruch pod- halański, wyrażający się w pamiętnych Zjazdach Pod- halan z lat 1911—1913 i wypowiadający się na łamach „Gazety Podhalańskiej”, tworzy obecnie swoją własną organizację, Związek Podhalan, zarejestrowany przez władze Polski Odrodzonej w 1919 r. Statut Związku zakreślał m. in. następujące cele:

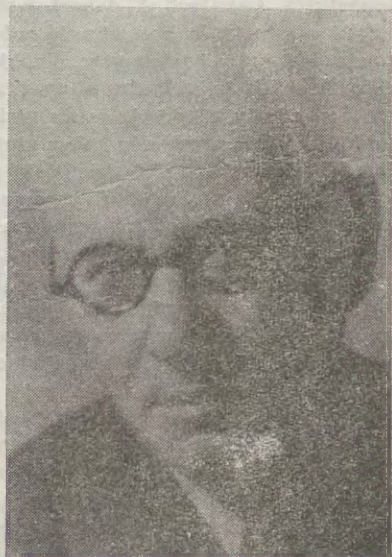
- utrzymywanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalan, wszechstronne popieranie się wzajemne;
- praca nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym;
- utrzymywanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, obyca- jach, tańcu, śpiewie, budownictwie itp.



Jakub Zachemski. Repr. R. Bukowski



Andrzej Galica. Repr. R. Bukowski



Feliks Gwiźdź. Repr. R. Bukowski

— otoczenie opieką kształcącej się młodzieży podhalańskiej.

Statut powyższy stwarzał szerokie możliwości rozwoju organizacji tym bardziej, że pozwalał na zakładanie ognisk Związku, podporządkowanych zarządowi głównemu, również i poza Podhalem, dopuszczał wreszcie do Związku nie tylko rodowitych Podhalań, lecz również i sympatyków Podhala, związanych z tym regionem głębszymi więzami. Cele Związku Górali były, jak wiemy, niemal identyczne, jedynie jego zakres terytorialny działania zawężał się do Zakopanego i jego okolic, również i członkiem tego Związku mógł być w zasadzie tylko góral lub, co w praktyce stosowano, osoba przynależna do rodziny góralskiej.

Nic zatem nie stało na przeszkodzie, żeby oba związki nawiązały ze sobą najściślejszą łączność i współpracę, żeby po prostu Związek Górali, zachowując swoją nazwę, stał się zakopiańskim ogniskiem Związku Podhalań. Rzeczywistość ukształtowała się jednak w ten sposób, że nawet wtedy, kiedy ta łączność i współpraca były bliskie, Związek Górali zachowywał swoją odrębność organizacyjną, ba, nawet w tych latach, kiedy przyłączył się formalnie do Związku Podhalań (1928—1936), uważał się faktycznie za odrębny związek i prowadził w praktyce własną politykę organizacyjną. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Pierwsze w odrodzonej Polsce walne zebranie Związku Podhalań, uznane przez szacunek dla tradycji za IV Zjazd Podhalań — bo trzy pierwsze zjazdy miały miejsce w latach 1911—1913 — odbyło się w 1919 r. w Nowym Targu i zamieniło się w wielką manifestację patriotyczną. Żaden ze zjazdów podhalańskich nie skupił tylu wybitnych i sławnych Podhalań, wzięli w nim bowiem udział m.in. Kazimierz Przerwa Tetmajer, Włodzimierz Przerwa Tetmajer, Władysław Orkan, Feliks Gwiżdż, Andrzej Galica, Andrzej Stopka, Jakub Zachemski, Wojciech Brzega, Józef Kantor, ks. Ferdynand Machay. Zjazd zgaił Orkan, a główne przemówienie wygłosili Kazimierz Przerwa Tetmajer i Galica, twórca sławnych pułków strzelców podhalańskich, mianowany niebawem generałem. Zjazd zatwierdził statut Związku Podhalań i wybrał pierwszy jego zarząd główny z prezesem Jakubem Zachemskim na czele.

Jedynie w roku 1920, z uwagi na ciężkie położenie państwa, uwikłanego w wojny i zatargi zbrojne na różnych frontach, nie było zjazdu. Począwszy od 1921 r. odbywały się Zjazdy Podhalań corocznie aż do r. 1939 i to za każdym razem w innej miejscowości Podhala: w 1922 w Czarnym Dunajcu, 1923 w Chochołowie, 1924 w Zakopanem, w 1925 w Bukowinie Tatrzańskiej, w 1926 w Szaflarach, w 1927 w Nowym Targu, w 1928 w Kościelisku, w 1929 w Żywcu, w 1930 w Nowym Targu, w 1931 w Rabce, w 1932 w Poroninie, w 1933 w Białym Dunajcu, w 1934 w Nowym Targu, w 1935 w Zakopanem, w 1936 w Czarnym Dunajcu, w 1937 w Ludźmierzu, w 1938 w Odrowążu, w 1939 w Kościelisku. Wszystkie te zjazdy, trwające z reguły 2 dni, były jednocześnie walnymi zebraniem sprawozdawczo-wyborczymi Związku Podhalań.

Ponieważ Zjazdy Podhalań stanowią żywą i piękną tradycję naszego regionalizmu podhalańskiego i nadal, w Polsce Ludowej, są najważniejszymi manifestacjami tej idei i tego ruchu, przypomnijmy niektóre z dawnych Zjazdów, wyróżniające się w historii Związku Podhalań.



Władysław Stachowicz

A jednak ta działalność kulturalna Związku, choć w poszczególnych inicjatywach i dokonaniach szlagująca na uznanie, była w sumie bardzo wadliwa

Antoni Zachemski. Repr. R. Bukowski — Muzeum Tatrzańskie

VI Zjazd w Czarnym Dunajcu w 1922 r. upamiętnił się słynnymi „Wskazaniami dla synów Podhala” Władysława Orkana, pozostającymi po dziś dzień żywymi i aktualnymi wskazaniami ideowymi dla regionalnych działaczy podhalańskich i które w sercu i w pamięci przechowuje każdy z nas. IX Zjazd w Bukowinie Tatrzańskiej w 1925 r. należał do najwspanialszych: pół tysiąca ludzi obradowało pod gołym niebem, przygrywały dwie kapele spiskie, na czele pochodu jechała banderia konna. Podobny przebieg miał jubileuszowy X Zjazd w Szaflarach w 1926 roku. Orkan rzucił wtedy po raz pierwszy myśl zorganizowania ogólnopolskiego Związku Ziem. XI Zjazd w Nowym Targu w 1927 r. był połączony z pamiętnym jubileuszem XXX-lecia twórczości Władysława Orkana i przybrał charakter manifestacyjnego hołdu ludności Podhala dla swego piewcy: to wtedy Orkan wypowiedział swój piękny wiersz „Tobie chwała Podhale”. XIV Zjazd w Nowym Targu w 1930 r. stał pod znakiem śmierci Orkana. Jednocześnie w Chicago odbywał się I sejm Związku Podhalań w Północnej Ameryce, który podjął uchwałę o wybudowaniu przez amerykańskich Podhalań pomnika Orkana w Nowym Targu, co uczestnicy Zjazdu z entuzjazmem akceptują. W Zjeździe biorą udział delegaci nowo powstałych ognisk Związku Podhalań w Warszawie, Łodzi i na Podolu. XVIII Zjazd obradował w 1934 r. w Nowym Targu i był połączony z uroczystością odsłonięcia pomnika Orkana przy udziale delegatów wszystkich wsi podhalańskich, ziemi sądeckiej i limanowskiej, rządu, wojska, przedstawicieli Podhalań ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, którzy ten pomnik ufundowali. XIX Zjazd odbywał się w Za-

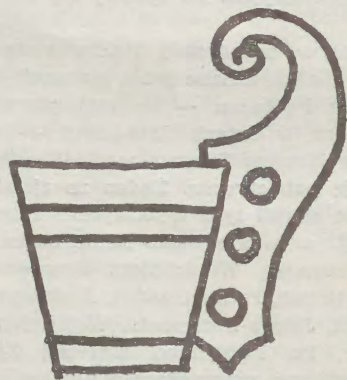
że już zorganizowanym i działającym od szeregu lat. Działacze tego Związku biorą liczny i aktywny udział w Zjazdach Podhalan, które miały miejsce w Nowym Targu w 1912 r. i w Czarnym Dunajcu w 1913 r. (jako kolejne II i III Zjazd Podhalan). Pierwsze dwa zjazdy oparły się głównie na inteligencji góralskiej ale już na III Zjeździe uczestniczyli również chłop podhalańscy, co było widocznym znakiem rozszerzenia się ruchu podhalańskiego na -masy ludowe. Począwszy od II Zjazdu przewodniczył tym sejmom podhalańskim prawie nieprzerwanie do 1939 roku zasłużony pedagog rodem z Odrowąża, Jakub Zachemski późniejszy długoletni prezes Związku Podhalan. Przemówienia programowe na tych pierwszych sejmach wygłaszał z reguły Władysław Orkan.

Szczególnie doniosły dla rozwoju ruchu podhalańskiego był rok 1913, w którym, oprócz III Zjazdu Podhalan w Czarnym Dunajcu, odbyły się jeszcze dwie wielkie manifestacje podhalańskie, zwołane przez Komitet Wykonawczy Zjazdów Podhalan: zlot Podhalan w Chochołowie ku czci powstańców chochołowskich z 1846 r. i Zlot Drużyn Podhalańskich w rocznicę Konstytucji 3 Maja. Na obie te manifestacje przybyło tysiące górali z całego Podhala, a defilujące na nich Drużyny Podhalańskie, nie uzbrojone jeszcze, ale przygotowujące się do walki zbrojnej o wolną Polskę, dały świadectwo patriotyzmowi Podhala. Oto, co napisał o manifestacji chochołowskiej późniejszy dyrektor Muzeum Tatrzańskiego, Juliusz Zborowski: „To, że obchód w Chochołowie ku czci lokalnych powstańców, był w rzeczywistości...”.
Podhalan po kilkuletniej przerwie, w której kierował Związkiem Gwiżdż, wybrano ponownie nestora działaczy podhalańskich, Jakuba Zachemskiego.

W czym przejawiała się działalność Związku Podhalan w latach międzywojennych? Poprzez swoje ogniska, istniejące w ważniejszych miejscowościach powiatu nowotarskiego i częściowo ówczesnych powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i żywieckiego, rozwijał swoją aktywność głównie na polu społeczno-gospodarczym. W dużej mierze jego zasługą było otwarcie Szkoły Rolniczej w Nowym Targu, organizowanie kursów gospodarstwa domowego i kulinarstwa dla kobiet, sprowadzanie drzewek owocowych na Podhale, przeprowadzanie akcji melioracyjnej na przestrzeniach torfowych między Odrowążem a Czarnym Dunajcem, o co Związek usilnie zabiegał. Niektóre z postulatów przedwojennego Związku, jak np. starania o zachowanie stylu podhalańskiego przy budowie schronisk turystycznych, czy o założenie szkoły gospodarsko-pensjonatowej dla młodzieży góralskiej, doczekały się realizacji dopiero w Polsce Ludowej, kiedy, jak wiemy, nie tylko w Zakopanem powstało Technikum Hotelarskie i Ekonomiczne oraz Technikum Gospodarstwa dla Pracujących, ale i w Nowym Targu, a także w Nowym Sączu powstały licea i technika ekonomiczno-gospodarcze. Nie doczekała się realizacji uchwała przedwojennego Związku o wybudowaniu Domu Podhalańskiego w Krakowie — dopiero nasz obecny Związek doprowadził do wybudowania wspaniałego Domu Podhalańskiego im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Wł. Orkana w tetmajerowskim Ludźmierzu. Mimo tego, że Związek miał przed wojną w swoich władzach bardzo wpływowych ludzi — żeby wymienić generała i posła Andrzeja Galicę i senatora Feliksa Gwiżdża — nie mógł rozwinąć szerszej działalności i doprowadzić do

realizacji szeregu swoich istotnych postulatów, bo dysponował zbyt małym i zbyt słabym aktywem społecznym; inteligencja podhalańska, której było i tak niedużo, na ogół stroniła od Związku, a przy tym w ówczesnych warunkach ustrojowych brakowało środków materialnych na często elementarne potrzeby organizacyjne, nie mówiąc już o większych inwestycjach.

Jak już wspomnieliśmy, jednocześnie ze Związkiem Podhalan działał w latach międzywojennych Związek Górali z siedzibą w Zakopanem, skupiający górali zakopiańskich i okolicznych. Stosunki między obu związkami układały się początkowo jak najlepiej, szczególnie w pierwszych latach niepodległości, kiedy przedstawiciele Związku Górali i Związku Podhalan łączy się i solidarnie występują nie tylko w manifestacjach regionalnych, ale i narodowych, bądź też podejmują wspólne kroki i interwencje w ważnych dla regionu sprawach. Tak np. na tradycyjnych Zjazdach Podhalan, które począwszy od IV Zjazdu 1919 r. w Nowym Targu były jednocześnie walnymi zgromadzeniami sprawozdawczo-wyborczymi Związku Podhalan, Związek Górali jest w owym czasie reprezentowany przez swoją liczną delegację z takimi działaczami jak Wojciech Roj, Wojciech Brzega,



Stanisław Sobczak, a w delegacji Podhalan, jaka w 1919 r. interweniowała u Piłsudskiego i Paderewskiego w Warszawie na rzecz sprawiedliwego rozstrzygnięcia losu ludności polskiej na Spiszu i Orawie, uczestniczyli obok Kazimierza P. Tetmajera, dr Kazimierza Rupperta i dr Józefa Diehla z Zakopanego czołowi działacze Związku Górali: W. Roj, Józef Curuś i Maciej Jacina. Jednakże już wtedy daje się zauważyć fakt, iż w wieloosobowych zarządach głównych Związku Podhalan, wybieranych na corocznych Zjazdach Podhalan, nie ma górali zakopiańskich, a jeśli nawet któryś z nich tam się znajdzie, to raczej symbolicznie; brak również na tych zjazdach jakichś znaczących wystąpień z ich strony. Łączy się to do pewnego stopnia ze zjawiskiem, które utrzymuje się przez cały okres lat międzywojennych: podczas gdy we władzach Związku Podhalan zasiadają, bądź mu duchowo przewodzą, tacy ludzie jak Orkan, Zachemski, Gwiżdż, Galica, Stopka, ks. Machaj, a więc Podhalanie mający wyższe wykształcenie i znaczną już pozycję w życiu społeczno-kulturalnym, we władzach Związku Górali zdecydowaną większość stanowią górale o dużej nieraz aktywności społecznej, ale z wykształceniem zaledwie podstawowym, bądź zawodowym.

Ale nie sprawa wykształcenia była tu najważniejszą

sza, choć miała pewne znaczenie. Do zacieśnienia się Związku Górali w swoim podwórku zakopiańskim, w oderwaniu od Związku Podhalan, przyczynił się fakt, że wśród jego wpływowych członków znaleźli się ludzie, co prawda nieliczni, o ciasnych poglądach i marnych charakterach, którzy swoje partykularne i egoistyczne interesy przekładali ponad szersze, ideowo-społeczne cele. I oni to przede wszystkim byli zwolennikami „własnej drogi” Związku Górali, co doprowadziło do odseperowania się od tej organizacji szeregu światłych górali zakopiańskich, zrzeszonych w niewielkim oddziale Związku Podhalan, bądź stojących na uboczu ruchu regionalnego. Do sprawy tej, istotnej dla podhalańskiego ruchu regionalnego, jeszcze powrócimy.

Mimo tych uwarunkowań Związek Górali wykazywał dość żywą działalność, głównie na polu społeczno-gospodarczym. Miał przede wszystkim decydujące wpływy w spółdzielczym Banku Podhalańskim, którego dyrektorzy byli z reguły członkami zarządu Związku — nawet lokal Związku mieścił się w tych latach w gmachu Banku — a także składnicy Kółek Rolniczych, w Związku Dorożkarzy, Ochotniczej Straży Pożarnej, przy czym część górali, zrzeszonych w Związku, właściciele dużych posesji w centrum miasta, należała do wcale zamożnych jego obywateli. Związek interweniował niejednokrotnie w obronie interesów górali, będących właścicielami lasów i państwisk na halach, wykupywanych przez państwo. Znaczna część członków Związku, w zasadzie apolitycznego, sympatyzowała z „Piastem”, a później Stronnictwem Ludowym, nie brakowało też zwolenników Stronnictwa Narodowego, w szczególności wśród niedługo potem przedstawicieli tego rodu przekazał na rzecz Wojska Polskiego ręczny karabin maszynowy. W sierpniu 1939 r. miał miejsce w Kościelisku ostatni przedwojenny XXIII Zjazd Podhalan, w którym tym razem wzięli liczny udział członkowie Związku Górali. Uczestników Zjazdu witała odezwa jego gospodarza, Stanisława Nędzy Kubińca, przypieczętowana słowami: „Mamy obradować w czasach przełomowych i bardzo ciężkich. Niemcy za Tatrami! Musimy pamiętać, że jesteśmy ludem, któremu śleboda była i jest droga nade wszystko i ślebody swojej będziemy bronić do ostatka”. Zjazd, którego głównym tematem obrad był referat Feliksa Gwiżdża „O znaczeniu dzisiejszej chwili dziejowej i gotowości ludu podhalańskiego do obrony granic Rzeczypospolitej”, podjął uchwałę o włączeniu się członków Związku Podhalan do akcji zabezpieczającej obronność państwa. Uchwalił również połączenie się Związku Górali ze Związkiem Podhalan w jedną osobę prawną, uchwała ta jednak, tak długo oczekiwana przez ogół działaczy podhalańskich, nie zdążyła już wejść w życie.

W kilkanaście dni później wybuchła wojna.

III

W latach okupacji hitlerowskiej ruch regionalny w Zakopanem, jak zresztą i na całym Podhalu, nie istniał, ponieważ zarówno Związek Górali jak i Związek Podhalan zawiesiły z chwilą wybuchu wojny swoją działalność, podobnie jak i inne organizacje polskie, zgodnie z decyzją rządu polskiego. I można by w zasadzie poprzestać na tym stwierdzeniu przecho-



Władysław Stachowicz

A jednak ta działalność kulturalna Związku, choć w poszczególnych inicjatywach i dokonaniach zasługująca na uznanie, była w sumie bardzo wątpliwa i anemiczna. Nie miała ona charakteru planowego i przemyślanego, ograniczała się do sporadycznych akcji czy wystąpień, całymi miesiącami nic się po prostu w Związku nie działo. A już o tak świetnie zorganizowanej, systematycznie odbywającej się akcji cotygodniowych „posiadów góralskich”, jaką w ostatnich latach prowadził zakopiański oddział Związku Podhalan, mowy wtedy być nie mogło; na dobrą sprawę działalność odczytowa w Związku Górali w latach międzywojennych prawie w ogóle nie istniała, nie miał jej po prostu kto prowadzić. I to był właśnie skutek ówczesnej dwutorowości w podhalańskim ruchu regionalnym, tego, że Związek Podhalan ze swoim nie wystarczającym, ale wartościowym ideowo i intelektualnie aktywnym był praktycznie na terenie Zakopanego nieobecny lub obecny w minimalnym stopniu, natomiast działał tam Związek Górali, któremu takiego aktywu tak bardzo nie dostawało, który nie miał pośród siebie ludzi mających głębsze zainteresowanie dla spraw kulturalnych.

Straty wynikające z tego stanu rzeczy, były zresztą obopólne. Bo Związek Podhalan, który tak potrzebował odpowiednich ludzi do wypełniania swoich pięknych celów regionalnych na obszarze szerokiego Podhala — wspaniale wyraził je Orkan w swoich „Wskazaniach dla synów Podhala” na Zjeździe Podhalan w Czarnym Dunajcu w 1922 r. — został pozbawiony dopływu sił z największego rezerwatu wykształconej i wyrobionej społecznie góralczyzny, jakim w latach trzydziestych było środowisko zakopiańskie, skupiające tylu wybitnych góralskich artystów, przewodników tatrzańskich, sportowców, ludowych pisarzy i poetów.

Nasuwają się pytania: dlaczego górale zakopiańscy zrzeszeni w Związku Górali, nie poszli na pełną współpracę ze Związkiem Podhalan, w którym mogli

że już zorganizowanym i działającym od szeregu się Działacze tego Związku biorą liczny i aktywny udział w Zjazdach Podhalan, które miały miejsce w Nowej Targu w 1912 r. i w Czarnym Dunajcu w 1913 (jako kolejne II i III Zjazd Podhalan). Pierwsze dwa zjazdy oparły się głównie na inteligencji góralskiej, ale już na III Zjeździe uczestniczyli również chłopi podhalańscy, co było widocznym znakiem rozszerzenia się ruchu podhalańskiego na masę ludową. Przyczyną od II Zjazdu przewodniczył tym sejmom podhalańskim prawie nieprzerwanie do 1939 roku zasłużony pedagog rodem z Odrowąża, Jakub Zachemski, późniejszy długoletni prezes Związku Podhalan. Przemówienia programowe na tych pierwszych sejmach, wygłaszał z reguły Władysław Orkan.

Szczególnie doniosły dla rozwoju ruchu podhalańskiego był rok 1913, w którym, oprócz III Zjazdu Podhalan w Czarnym Dunajcu, odbyły się jeszcze dwie wielkie manifestacje podhalańskie, zwołane przez Komitet Wykonawczy Zjazdów Podhalan: zlot Podhalan w Chochołowie ku czci powstańców chochołowskich z 1846 r. i Zlot Drużyn Podhalańskich w rocznicę Księstwa 3 Maja. Na obie te manifestacje przybyły tysiące górali z całego Podhala, a defilujące na nich Drużyny Podhalańskie, nie uzbrojone jeszcze, ale przygotowujące się do walki zbrojnej o wolną Polskę, dali się ludzi, którzy w czasie okupacji hitlerowskiej, wykazali swoje do gruntu marne charaktery i tak bardzo zawiedli.

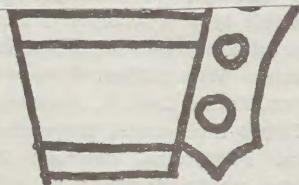
Stwierdzając powyższe trzeba jednak powiedzieć wyraźnie: utrzymując swoją odrębność organizacyjną wobec Związku Podhalan, uzasadnioną tymi czy innymi względami i opierając się na takim, a nie innym



Stanisław Nęcza-Kubiniec. Repr. R. Bukowski — Muzeum Tatrzańskie

aktywie ludzkim, Związek Górali zawęził niepotrzebnie swoją działalność do zbyt wąskiego, lokalnego podwórka i pomniejszał swoje możliwości, ale przecież działalność ta w sumie była pożyteczna. I z pewnością nie miała nic wspólnego z jakimkolwiek separatyzmem politycznym, z jakąkolwiek próbą, a nawet myślą o „narodzie góralskim” i jego autonomii w ramach państwa polskiego — podobnych planów czy zamiarów nie mieli nawet ci, którzy dadzą się później wciągnąć w akcję „Goralenvolku”. Jeżeli działacze Związku Górali, podobnie reszta jak i działacze Związku Podhalan, marzyli i mówili o wielkich planach związanym ze swoim regionem, to tylko w sensie szeroko pojętej i zakreślonej Ziemi Podhalańskiej, przodującej swoją kulturą regionalną wśród innych Ziemi składających się na całość Rzeczypospolitej Polskiej, tak, jak to widzieli i pojmowali rzecz Tetmajer, Orkan, Galica, Zachemski, Gwiżdż.

I nic w działalności Związku Górali w okresie lat dwudziestych i trzydziestych nie wskazywało na to, że jego działacze mogą w godzinie próby dziejowej zawieść. Przeciwnie, tak ze strony samego Związku, jak i poszczególnych jego działaczy, nie brakowało publicznych oświadczeń i wystąpień o treści zdecydowanie patriotycznej, nasilającej się w obliczu potęgającego się zagrożenia państwa. Wybrany na walnym zebraniu Związku Górali w dn. 9.XI.1936 r. nowy zarząd (do jego prezydium weszli wtedy m.in. wiceprezes Józef Cukier i Wacław Krzeptowski) przesyła w imieniu ludności góralskiej depezę gratulacyjną do Edwarda Rydza-Śmigłego „z wyrazami czci i hołdu w okazji wręczenia mu buławy marszałkowskiej przez Prezydenta R.P.” W lipcu 1938 r.



Stanisław Sobczak, a w delegacji Podhalan, jaka w 1919 r. interweniowała u Piłsudskiego i Paderewskiego w Warszawie na rzecz sprawiedliwego rozstrzygnięcia losu ludności polskiej na Spiszu i Orawie, uczestniczyli obok Kazimierza P. Tetmajera, dr Kazimierza Rupperta i dr Józefa Diehla z Zakopanego czelowi działacze Związku Górali: W. Rój, Józef Curuś i Maciej Jacina. Jednakże już wtedy daje się zauważyć fakt, iż w wieloosobowych zarządach głównych Związku Podhalan, wybieranych na corocznych Zjazdach Podhalan, nie ma górali zakopiańskich, a jeśli nawet któryś z nich tam się znajduje, to raczej symbolicznie; brak również na tych zjazdach jakichś znaczących wystąpień z ich strony. Łączy się to do pewnego stopnia ze zjawiskiem, które utrzymuje się przez cały okres lat międzywojennych: podczas gdy we władzach Związku Podhalan zasiadają, bądź mu duchowo przewodzą, tacy ludzie jak Orkan, Zachemski, Gwiżdż, Galica, Stopka, ks. Machaj, a więc Podhalanie mający wyższe wykształcenie i znaczną już pozycję w życiu społeczno-kulturalnym, we władzach Związku Górali zdecydowaną większość stanowią górale o dużej nieraz aktywności społecznej, ale z wykształceniem zaledwie podstawowym, bądź zawodowym.

Ale nie sprawa wykształcenia była tu najważniejszą



Wincenty Galica. Fot. R. Serafin

odbył się w Zakopanem zjazd rozległego rodu góralskiego Krzeptowskich, na którym uchwalono opodatkowanie się rodu na Fundusz Obrony Narodowej — niedługo potem przedstawiciel tego rodu przekazał na rzecz Wojska Polskiego ręczny karabin maszynowy. W sierpniu 1939 r. miał miejsce w Kościelisku ostatni przedwojenny XXIII Zjazd Podhalań, w którym tym razem wzięli liczny udział członkowie Związku Górali. Uczestników Zjazdu witała odezwa jego gospodarza, Stanisława Nędzy Kubińca, przypiętowana słowami: „Mamy obradować w czasach przełomowych i bardzo ciężkich. Niemcy za Tatrami! Musimy pamiętać, że jesteśmy ludem, któremu śleboda była i jest droga nade wszystko i ślebody swojej będziemy bronić do ostatka”. Zjazd, którego głównym tematem obrad był referat Feliksa Gwiżdża „O znaczeniu dzisiejszej chwili dziejowej i gotowości ludu podhalańskiego do obrony granic Rzeczypospolitej”, podjął uchwałę o włączeniu się członków Związku Podhalań do akcji zabezpieczającej obronność państwa. Uchwalił również połączenie się Związku Górali ze Związkiem Podhalań w jedną osobę prawną, uchwała ta jednak, tak długo oczekiwana przez ogół działaczy podhalańskich, nie zdążyła już wejść w życie.

W kilkanaście dni później wybuchła wojna.

III

W latach okupacji hitlerowskiej ruch regionalny w Zakopanem, jak zresztą i na całym Podhalu, nie istniał, ponieważ zarówno Związek Górali jak i Związek Podhalań zawiesiły z chwilą wybuchu wojny swoją działalność, podobnie jak i inne organizacje polskie, zgodnie z decyzją rządu polskiego. I można by w zasadzie poprzestać na tym stwierdzeniu przecho-



Jerzy Ustupski.

dząc do okresu powojennego, gdyby nie obowiązek ustosunkowania się do akcji „Goralenvolku”, w której, jakby nie było, zaangażowało się kilku znanych działaczy Związku Górali.

Geneza i przebieg tej akcji są dobrze znane z szeregu prac naukowych, publicystycznych i literackich, jakie się na ten temat ukazały w ostatnich latach. Nie będziemy zatem tej sprawy bliżej tu omawiać, jeśli jednak ją poruszamy, to ze względu na pytania, które nas muszą żywo interesować i które przy omawianiu historii podhalańskiego ruchu regionalnego domagają się odpowiedzi: jaką postawę wobec akcji „Goralenvolku”, której organizacyjnym wyrazem był „Komitet Góralski” (Góralisches Komitee) kierowany przez Wacława Krzeptowskiego i Józefa Cukra, zajęła ludność góralska na Podhalu, a w szczególności w Zakopanem, gdzie ruch regionalny wśród górali rozwijał się od dziesiątków lat i gdzie Związek Górali miał swoje długie tradycje? Odwołam się tutaj do tego, co pisałem bezpośrednio po wojnie w „Walce podziemnej na szczytach” (I wydanie z r. 1948), a co przez nikogo nie zostało ani zanegowane, ani zakwestionowane, co, przeciwnie, znalazło pełne potwierdzenie chyba we wszystkich publikacjach, jakie na ten temat ukazały się w latach późniejszych:

„Ktokolwiek był w tragicznych latach 1939—1945 na Podhalu, ten z pewnością nie zawaha się przed stwierdzeniem: ogromna większość ludu góralskiego wykazała wysokie uświadomienie narodowe i zajęła wobec okupanta postawę zdecydowanie wroga! Górale w swej masie walczyli o sprawę polską i cierpieli dla niej tak samo jak rodacy z innych dzielnic — więzienia niemieckie na Podhalu zapełniały się w równej mierze ludnością góralską, jak i napływową. Straty w ludziach i dobytku, poniesione przez górali na skutek terronu niemieckiego, były większe niż w wielu innych stronach kraju. Przygniatająca większość gó-

ralszczyzny odseparowała się od przywódców „Komitetu Góralskiego”, traktując ich jako zdradców. Wieść o „holdzie wawelskim” i innych aktach holdowniczych prowodyrów zakopiańskich wobec okupanta wywołała na całym Podhalu falę oburzenia i potępienia; ludzie po prostu płakali ze wstydu i upokorzenia. Doszło do tego, że wielu górali wstydziło się przyznać do tego, że są góralami, jak również wstydziło się regionalnego stroju i gwary. Postawę swoją zadokumentowała ludność góraliska nie tylko przez odgroźenie się od akcji „Goralenvolku” i pogardę dla niej, ale — co najważniejsze — przez czynny udział w ruchu podziemnym, niepodległościowym lub co najmniej przez pełne jego poparcie. Wyraziło się to szczególnie w masowym udziale górali w służbie kurierskiej na pograniczu tatrzańskim, w gromadnym przedzieraniu się górali do Armii Polskiej na obczyźnie i w walkach na wszystkich niemal frontach europejskich, wreszcie w góralskiej partyzantce. Wyraziło się to również w działalności licznych organizacji podziemnych na Podhalu, w sabotażu gospodarczym, uprawianym na wielką skalę przez górali, wreszcie w upartej ich walce o kartę rozpoznawczą polską”.

I jeszcze jeden cytat, ze wspomnianej książki, stojący w ścisłym związku ze sprawą, która ma dla nas istotne znaczenie: jak się zachowali w latach okupacji działacze Związku Górali i czym była w rzeczywistości akcja „Goralenvolku”.

„Prawdą jest, że kierownicy „Komitetu Góralskiego” byli wybitnymi działaczami przedwojennego Związku Górali, który w pewnej fazie swego istnienia stał się terenem wpływów miernot umysłowych i moralnych, terenem lokalnego współzawodnictwa jednostek chorobliwie ambitnych. Nie znaczy to jednak, żeby winę za cały wojenny ruch „góralski” miał ponosić Związek Górali. Jak już wspomniałem, Związek ten, zawieszony przez władze polskie w sierpniu 1939 r. (na równi z innymi organizacjami polskimi), działalności swojej w czasie wojny nie wznowił, a ostatni jego zarząd z prezesem Henrykiem Walczakiem na czele oparł się stanowczo jego reaktywowaniu pod egidą okupanta. „Goralenverein” (późniejszy „Goralisches Komitee”) nie był zatem kontynuacją Związku Górali, lecz samowolną akcją Wacława Krzeptowskiego i Józefa Cukra, działających pod inspiracją Wiedera i Szatkowskiego. Związek Górali przechodził przed wojną przez różne kryzysy wewnętrzne, ale przecież większość jego członków wykazała w czasie okupacji postawę nienaganną i była daleka od jakichkolwiek tendencji separatystycznych.

Nie tracąc z oczu podłoża całej akcji „góralskiej”, będącej koncepcją niemiecką, nie zapominając o istotnych twórcach tego ruchu, Wiederie i Szatkowskim, oraz garstce kolaborantów z Wacławem Krzeptowskim na czele, mając na uwadze fakt, że „Goralenvolk” był, praktycznie biorąc, wspólnym dziełem pewnych zdeprawowanych kół inteligencji i góralszczyzny — trzeba przecież pamiętać o rzeczy bodaj czy nie najistotniejszej. O tym mianowicie, że ruch góralski był dziełem grupki ludzi słabych, wykolejonych, na których brak żadna dzielnica w kraju zalić się nie mogła, a którzy na Podhalu znaleźli jedyne w swoim rodzaju pole do popisu. Że „Goralenvolk” był robotą wykolejonych jednostek, a nie jakichś szerszych grup góralszczyzny, świadczy o tym m.in. fakt, że kiedy na przykład Wacław Krzeptow-

ski hołdował Niemcom, jeden z jego kuzynów ginął w Oświęcimiu, drugi pełnił brawurową służbę kurierską, uwieńconą zdobyciem Krzyża Walecznych, a paru jego bratanków przedarło się przez Tatry za granicę, by walczyć z Niemcami w szeregach Armii Polskiej na obczyźnie.”

Garstce kolaborantów — ukaranych przez władze podziemne jeszcze w czasie okupacji lub przez sądy po wojnie — góralszczyzna zakopiańska przeciwstawiła dziesiątki swoich synów i córek nie tylko wiernych Polsce, lecz walczących za nią na szlakach kurierskich, w partyzantce, na różnych frontach europejskich. To właśnie Zakopane stało się główną, obok Nowego Sącza, bazą wypadową dla tysięcy Polaków z całego kraju, przedzierających się przez Tatry i Karpaty ku białoczerwonym sztandarom na obczyźnie, a rolę niezawodnych i niezastąpionych ich przewodników pełnili z narażeniem życia w pierwszym rzędzie miejscowi górale i góralki. I do rangi symbolu urosły nazwiska znane dziś w całej Polsce: bohaterskiej kurierki Heleny Marusarzówny, rozstrzelanej przez gestapo, Stanisława Marusarza, brawurowego uciekiniera z więzienia na Montelupich, Adama Bachledy-Curusa, poległego na stokach Monte Cassino, czy Józefa Krzeptowskiego, owianego już legendą przewodnika tatrzańkiego i kuriera, którego pogrzeb w 1971 r. zamienił się w wielką manifestację podhalańską.

A cóż dopiero mówić o szerokim Podhalu, na obszarze którego działał Związek Podhalan.. To z jego szeregów wyrosli wybitni żołnierze podziemia: twórca i naczelnik Konfederacji Tatrzańskiej, poeta Augustyn Suski z Szaflar, zamordowany w obozie w Oświęcimiu, jedna z najpiękniejszych postaci walczącego o wolność i honor Podhala, Józefa z Machayów Mikowa, działaczka narodowa z Orawy, zamęczona przez gestapo, Antoni Zachemski z Odrowąża, jeden z czołowych działaczy i publicystów podhalańskich, zamordowany w Oświęcimiu — żeby ograniczyć się tylko do tych postaci.



Józef Staszek. Fot. H. Zachwieja

Podhalański ruch regionalny, działający poprzez Związek Podhalań i Związek Górali, jednoczył zawsze przywiązanie do swego regionu i dbałość o jego rodzimą kulturę i rozwój społeczno-gospodarczy z postawą patriotyczną, służebną wobec nadrzędnych interesów narodowych i ogólnopolskich. Tak pojęty i realizowany regionalizm, rozwijający się na Podhalu, od dziesiątków lat, był dobrą szkołą patriotyzmu, uczącą miłości i szacunku w pierwszym rzędzie wobec najbliższych sobie, ziemi i jej ludu, a ta droga prowadzi najlepiej do konkretnej służby swojemu narodowi, swojej ojczyźnie.

Ludność góralska na Podhalu, wychowana w tej szkole, zdała egzamin w godzinie dziejowej, dramatycznej próby, jaką były lata 1939—1945. Mogły zapewne jednostki, ale ogół nie zawiódł; ogromna większość górali wykazała swój patriotyzm polski ponad wszelką wątpliwość.

IV

Przez dłuższy czas po wyzwoleniu w 1945 r., bo aż przez 12 lat nie było ani w Zakopanem ani na pozostałym obszarze Podhala organizacji regionalnej. Wprawdzie z inicjatywy i pod kierownictwem nestora ruchu podhalańskiego, sędziwego Jakuba Zachemskiego, rozpoczął w jesieni 1945 r. działalność Związek Podhalań z siedzibą Zarządu Głównego w Krakowie i zaledwie z czterema oddziałami: Krakowie, Limanowej, Poroninie i Odrowążu, ale nie objął on swoim zasięgiem Zakopanego, a zresztą żywot jego był krótkotrwały: w 1948 r. Związek zaprzestał swej działalności z uwagi na trudny okres, jaki zaczął się wtedy w życiu społeczno-politycznym naszego kraju, jak najbardziej niesprzyjający organizacjom typu regionalnego. Nie było również szans na reaktywowanie w tym czasie Związku Górali, mimo że ludność góralska odczuwała potrzebę posiadania własnej organizacji tego typu.

Nie oznacza to jednak, że w owych latach podhalańscy działacze społeczni i artyści ludowi przestali działać, że folklor góralski zniknął z powierzchni życia. Przywiązanie ogółu społeczeństwa, a nie tylko rdzennej ludności Podhala, do góralskich tańców, śpiewów, gawęd, muzyki było tak wielkie, że żadne trudności nie mogły przeszkodzić w formowaniu się grup czy zespołów regionalnych, upiększających swymi występami różne publiczne zabawy, widowiska, akademie itp. Powstawały takie zespoły z reguły przy związkach zawodowych istniejących przy poszczególnych zakładach pracy, zatrudniających górali i góralki, żeby wymienić dla przykładu Zespół im. Jana Sabały przy Tatrzańskiej Spółdzielni Dziewiarskiej w Zakopanem, Zespół Regionalny zakopiańskich Zakładów Wzorcowych (z którego powstał później słynny Zespół Regionalny im. Klimka Bachledy), Zespół Amatorski Związku Zawodowego Leśników i Pracowników Przemysłu Drzewnego w Kościelisku.

Dopiero pod koniec 1957 r., po dłuższych zabiegach i interwencjach ze strony działaczy dawnego Związku Podhalań i Związku Górali, w atmosferze odrodzenia się życia społeczno-politycznego i kulturalnego w całym kraju — doszło do powstania nowej organizacji regionalnej na Podhalu. Została ona zarejestrowana jako Związek Górali Tatrzańskich — o przyjęciu tej nazwy zdecydowały względy czysto

praktyczne, chodziło o umożliwienie nowemu stowarzyszeniu przejścia majątku nieruchomości przedwojennego Związku Górali (co tylko w pewnej mierze udało się przeprowadzić). W dniu 6 października 1957 r. odbyło się w Zakopanem pierwsze walne zebranie tego Związku, na które przybyli działacze regionalni z terenu całego Podhala, w tym wielu dawnych, zasłużonych członków Związku Podhalań i Związku Górali. Witając ich, ostatni przedwojenny prezes Związku Górali, Henryk Walczak stwierdził, że nowy Związek będzie kontynuacją zarówno Związku Górali jak i Związku Podhalań i że zadaniem jego będzie doprowadzić do jednolitego regionalnego ruchu podhalańskiego.

Prezesem zarządu głównego Związku Górali Tatrzańskich został wybrany Stanisław Nędra Kubiniec z Kościeliska, najwybitniejszy pisarz podhalański i jednocześnie jeden z czołowych działaczy ruchu ludowego i dawnego Związku Podhalań, a w skład Zarządu weszli m.in. dr Franciszek Ciszek z Czarnego Dunajca, Władysław Stachowicz z Nowego Targu, Helena Zachemska z Białego Dunajca; Andrzej Florek Skupień ze Stołowego, Andrzej Pluciński ze Spisza, Henryk Walczak, Józef Trzebnia, Adam Pach, Andrzej Krzeptowski z Zakopanego, obok przedstawicieli młodszej inteligencji góralskiej. Jak widać, nowa



organizacja przybrała od początku charakter jak najbardziej ogólnopodhalański, a jej cele statutowe i program działania były zbieżne z tym, co głosił i realizował dawny Związek Podhalań.

Już drugie walne zebranie Związku Górali Tatrzańskich, odbyte w 1959 r. w Zakopanem, uchwaliło przemianowanie stowarzyszenia na Związek Podhalań, w którego szeregach znaleźli się w zgodnej współpracy działacze obu przedwojennych stowarzyszeń regionalnych. W kilka lat później podjęto uchwałę, że walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze Związku Podhalań przybierają tradycyjną nazwę Zjazdów Podhalań, i żeby podkreślić więź łączącą współczesność z przeszłością ustalono, że walne zebrania z r. 1957 i 1959 były kolejnymi XXIV i XXV Zjazdami Podhalań w nawiązaniu do ostatniego przedwojennego XXVIII Zjazdu Podhalań w Kościelisku. Zjazdy Podhalań w latach 1957, 1959, 1962, 1964, 1967 (od XXIV do XXVIII) odbyły się w Zakopanem, ale już XXIX Zjazd w 1970 r. miał miejsce w Nowym Targu, a kolejne zjazdy w latach 1973, 1976, 1979 (XXX—XXXII) w Ludźmierzu, we własnym Domu Podhalańskim im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana. Nastąpiło zatem i pod tym względem częściowe nawiązanie do dawnych tradycji, kiedy to Zjazdy Podhalań odbywały się za każdym razem w innej miejscowości Podhala, z tą jednak różnicą, że w latach przedwojennych urządano je corocznie, a obecnie co 2—3 lata.

Prezesami Związku Podhalan od r. 1957 byli kolejno: Stanisław Nędzka-Kubiniec z Kościeliska, mgr Władysław Stachowicz z Nowego Targu, dr Stanisław Bafia, dr Wincenty Galica, mgr Jerzy Ustupski, wszyscy z Zakopanego, od r. 1979 prezesem jest inż. Józef Staszal z Nowego Targu. W skład kilkunastoosobowego zarządu głównego wchodzi działacze z różnych miejscowości szerokiego Podhala, w dużej większości z wyższym wykształceniem, co jest odbiciem socjologicznych i kulturowych przemian, jakie nastąpiły w Polsce Ludowej również i w społeczności podhalańskiej, w której poziom oświaty i zainteresowań kulturalnych wzrosły niepomierne. Związek Podhalan na nowym etapie swego rozwoju, datującym się od r. 1957, przyjął zasadę obowiązującą już dawniej, jakże w istocie słuszną: że mogą do niego należeć nie tylko rdzenni Podhalanie, lecz również i ludzie związani trwale z regionem swoją pracą i swoim głębszym do niego uczuciem. Co do zakresu terytorialnego działalności Związku nastąpiła zmiana o tyle, że w latach międzywojennych miał on swoje oddziały (zwane wówczas ogniskami) również i poza szeroko pojętym Podhalem, np. na terenach b. powiatów żywieckiego, ilmanowskiego, nowsądeckiego, a nawet w innych stronach kraju, gdzie tylko znalazła się większa grupa „emigrantów” z Podhala — obecnie za teren swego działania przyjął Związek polskie Podtatrze, obejmujące subregiony: Skalne Podhale, Podhale Niżnie, Spisz, Ziemię Pienińską i Orawę, oraz Ziemię Gorczańską, dopuszcza także zakładanie oddziałów w miastach uniwersyteckich, w których studiuje młodzież ze stron podhalańsko-gorczańskich.

Skutki konsolidacji ruchu podhalańskiego nie dały długo na siebie czekać. Okazały się one pozytywne z każdego punktu widzenia, co dziś, po z górą 20 latach działalności Związku Podhalan w Polsce Ludowej, jest rzeczą oczywistą. Zespolenie wszystkich żywotnych środowisk, zainteresowanych sprawą regionalizmu podhalańskiego i wszystkich działaczy, którym ta sprawa leży na sercu, w jednej organizacji, przyniosło nie tylko poważny rozwój Związku Podhalan co do liczby członków i oddziałów, lecz również wzbogacenie form i treści jego działalności, podniesienie autorytetu społecznego, jakim ten Związek się dzisiaj cieszy. Zakopane zaś, mające na swym terenie największy i najżywotniejszy oddział Związku, odzyskało naturalnym biegiem rzeczy przodujące miejsce w życiu regionalnym Podhala, jakkolwiek niemałego znaczenia nabrały również niektóre z pozostałych oddziałów.

W pierwszych latach po reaktywowaniu Związku Podhalan utrzymywał się w nim pewien zastój organizacyjny, wynikły z dłuższej przerwy w jego działalności i z pewnej rezerwy władz, zajmujących stanowisko wyczekujące-liczba oddziałów Związku wynosiła wtedy od 8 do 9 i to skupionych prawie wyłącznie na obszarze Skalnego i Niżniego Podhala, a liczba członków nie przekraczała 800. Z biegiem czasu Związek wyraźnie okrzepł organizacyjnie i nabrał rozmachu, w szczególności od XXX Zjazdu Podhalan w Ludźmierzu w 1973 r., w rezultacie liczy on obecnie ok. 2500 członków — stając się największym towarzystwem regionalnym na terenie województwa nowosądeckiego — a liczba oddziałów wzrosła do 27. Mają one swoje siedziby w następujących miejscowościach: Białka Tatrzańska, Biały Dunajec, Bukowina Tatrzańska, Chochołów, Czarny Dunajec, Dzia-

nisz, Harkłowa, Kościelisko, Ludźmierz, Łapsze Niżnie, Łopuszna, Maruszyna, Mszana Dolna, Maniowy, Nowy Targ, Poręba Wielka, Poronin, Pyżówka, Rabka, Skrzypne, Szaflary, Szczawnica, Zakopane, Ząb, Zubrzyca Górna, Kraków z oddziałem o charakterze akademickim. Powstało również ostatnio ognisko Związku Podhalan w Warszawie. Po raz pierwszy chyba w swoich 60-letnich dziejach Związku Podhale objął swoimi placówkami dosłownie całe Podhale, a mówiąc ściślej Podtatrze z jego subregionami: Skalne Podhale, Podhale Niżnie, Orawę, Spisz, Ziemię Pienińską i Gorczańską. Zaznaczyć należy, że także poza granicami Polski, na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Wielkiej Brytanii i Kanady istnieje i działa Związek Podhalan zrzeszający tysiące górali.

Ale nie sama liczba członków i oddziałów Związku, choć ma swoją wymowę, świadczy o rozwoju tego, co nazywamy regionalnym ruchem podhalańskim — świadczy o tym również uderzający wzrost amatorskich zespołów góralskiej muzyki, pieśni i tańca, które powstały przy wszystkich niemal oddziałach Związku. Oddział w Zakopanem ma swoje słynne w całym kraju i za granicą zespoły Klimka Bachledy i Bartusia Obrochty, oddział w Poroninie ma 3 zespoły: „Harnasie”, „Małe Harnasie” i „Regle”, Biały Dunajec szczyci się zespołem im. Andrzeja Florka Skupnia, Bukowina ma nie tylko własny zespół, ale i teatr amatorski, Ząb dochował swój regionalny zespół młodzieżowy i własnej kapeli, Kościelisko doczekało się swoich znanych już dobrze „Polaniarzy”, Chochołów zaś swoich „Siunnych”. Ale na tym nie koniec — w Czarnym Dunaju są „Juhasi”, w Ludźmierzu „Podhalanie”, w Nowym Targu „Śwarni”, Rabka szczyci się zespołem dziecięcym „Kropianki”, Szczawnica znów zespołem im. Jana Malinowskiego, w Łapszach Niżnich jest zespół Plucińskiego, Łopuszana ma regionalny zespół dziecięcy, w Zubrzycy Górnej działa zespół orawski ze swoją słynną kapelą, oddział w Krakowie ma swój znany studencki zespół „Skalni”. A przecież obok zespołów, działających przy oddziałach Związku Podhalan, istnieje sporo zespołów regionalnych, działających przy poszczególnych zakładach pracy czy instytucjach. Dość powiedzieć, że w samym Zakopanem działają obok „Klimków” i „Bartusiów” jeszcze cztery znane zespoły góralskie: „Budorze” przy Technikum Budownictwa Regionalnego, „Holni” przy CEPELII, „Sabała” przy PKS-ie i „Maśniaki” przy Tatrzańskim Tow. Kulturalnym, przy czym wielu członków tych zespołów należy do Zw. Podhalan, bądź pozostaje pod jego bezpośrednim oddziaływaniem. Można przyjąć, że przez te blisko 30 zespołów regionalnych Zw. Podhalan przewija się ok. 2000 osób, w tym 2/3 młodzieży — występuje w nich często i ta młodzież, która formalnie do Związku nie należy — a to już jest fakt o poważnym znaczeniu społeczno-kulturalnym.

Ale nawet liczba członków i oddziałów Związku w połączeniu z liczbą zespołów regionalnych, przy nich działających, nie mówi jeszcze wszystkiego, choć mówi wiele. Pominęlibyśmy bowiem rzecz bardzo istotną, gdybyśmy nie podkreślili tutaj znamiennego i jakże pozytywnego, cieszącego zjawiska: że oto wyraźnie wzrosła ranga spraw kulturalnych w życiu Związku Podhalan, że te wszystkie jego oddziały prowadzą nie tylko działalność propagującą muzykę, tańce, śpiew, ale organizują również przedstawienia

i odczyty i to w skali, jaka przed wojną, a nawet i w pierwszym okresie powojennym była nie do pomysłenia. Szereg oddziałów, które zarówno w latach przedwojennych, jak i przez pewien czas jeszcze w Polsce Ludowej, ograniczały się do akcji widowiskowo-folklorystycznej, rozpoczął w ostatnich latach systematyczną działalność kulturalną w postaci stałych „posiadów góralskich”, połączonych z prelekcją i dyskusją i cieszących się zazwyczaj, z uwagi na regionalną tematykę i oprawę — ma „posiadach” przygrywa kapela, odbywają się tańce, śpiewy — dużym powodzeniem.

W 1968 roku oddział zakopiański Związku Podhalań zapoczątkował cotygodniowe „posiady góralskie” w świetlicy „Śwarna” z inicjatywy inż. Walentego Obrochty i przez niego przez szereg lat prowadzone — stały się one czymś jedynym i niezastąpionym w życiu kulturalnym i towarzyskim Zakopanego, które trudno byłoby sobie dzisiaj bez tych posiadów wyobrazić. Za przykładem oddziału zakopiańskiego poszły oddziały Z.P. w Nowym Targu, Poroninie, Rabce, Krakowie, Kościelisku, Łapszach Niżnich, Szczawnicy, gdzie „posiady góralskie”, choć nie tak często organizowane jak w Zakopanem, weszły do programu działalności tamtejszych placówek Związku. Warto podkreślić, że odczyty na posiadach i innych kulturalnych imprezach Związku i jego oddziałów są wygłaszane głównie przez własnych podhalańskich pisarzy, publicystów, artystów, naukowców, którzy jednocześnie są aktywnymi działaczami Związku, choć naturalnie Związek zaprasza również prelegentów spoza swego grona, w szczególności, gdy są znawcami szeroko pojętej problematyki podhalańskiej i tatrzańskiej.

Chciałbym zwrócić uwagę na inne, cenne zjawisko, jakie występuje w ostatnich latach w naszym podhalańskim ruchu regionalnym. Otóż obok Zakopanego, które w tym ruchu odgrywa dziś rolę wiodącą — coraz to bardziej krzepną i nabierają swojej własnej indywidualności i swego coraz to większego znaczenia na mapie regionalnej Podhala inne oddziały Związku. Nie tylko przez swoje własne zespoły regionalne, o których wyżej była mowa, ale i przez swoje ciekawe i cenne inicjatywy, ożywające kulturę regionu i wprowadzające do niej nowe wartości. I tak oddział w Poroninie urządził od kilku lat „Poroniańskie lato”, festiwal zespołów regionalnych istniejących przy poszczególnych oddziałach Związku. Oddział w Nowym Targu jest współorganizatorem konkursu kapel góralskich i gry na starych instrumentach, oraz „Jarmarku Podhalańskiego” towarzyszącego „Jesieni Tatrzańskiej”. Oddział w Bukowinie Tatrzańskiej jest współorganizatorem „Karnawału góralskiego” i „Sabałowych bająn”, dwóch szeroko znanych imprez regionalnych. Oddział w Chochołowie współpracuje z Muzeum Tatrzańskim w organizowaniu żywego skansenu ze wsi Chochołów, oddział w Czarnym Dunajcu współorganizuje Przegląd Amatorskich Zespołów Orkiestr Dętych w Czarnym Dunajcu, oddział w Rabce angażuje się w „Festiwalu Karpackim”, czyli w przeglądzie dziecięco-młodzieżowych zespołów regionalnych, oddział w Zubrzycy Górnej współorganizuje tak piękne imprezy jak „Jesień Orawską” i wiosenne „Święto Pasterskie”.

Fakty wyżej podane świadczą wyraziście o tym, że ruch regionalny na Podhalu i w samym Zakopanem nie tylko nie osłabł w nowych socjalistycznych stosunkach społeczno-politycznych, ale po początko-

wych trudnościach i zahamowaniach wkroczył w fazę dynamicznego rozwoju. A przecież są tego jeszcze inne przejawy, zasługujące tutaj na uwagę. Nie można przejść obojętnie wobec tak wspaniałej corocznej imprezy, jaką jest trwająca już od kilkunastu lat „Jesień Tatrzańska” w Zakopanem, powiązana z Międzynarodowym Festiwałem Folkloru Ziemi Górskich, impreza powstała z inicjatywy Wydziału Kultury władz miejskich Zakopanego i przezeń organizowana, ale mająca swoje inspiracje i początek w zespołach regionalnych Związku Podhalań, które wnoszą do „Jesieni Tatrzańskiej” swój cenny wkład i przydają jej tyle blasku.

Nie sposób nie wspomnieć o innym jeszcze zjawisku, wiążącym się ściśle z żywotnością ruchu regionalnego na Podhalu, a w Zakopanem w szczególności: rośnie, a nie maleje, środowisko regionalnych pisarzy i plastyków, którzy z całym zamiłowaniem uprawiają twórczość nie tylko tematycznie związaną z Tatrami, Podhalem i góralszczyzną, ale i sięgającą do tradycyjnych na Podhalu form i rodzajów ludowej twórczości, do literatury gwarowej i malarstwa na szkle. Rzecz znamienna, uprawiają te rodzaje twórczości nie tylko ludowi pisarze i artyści, ale również twórcy z wyższym stopniem wykształcenia i świadomości artystycznej, co niewątpliwie przyczynia się do ożywienia i wzbogacenia regionalnej kultury podhalańskiej. Powstanie sekcji gwarowej przy Klubie Literackim w Zakopanem (kierowanym w ostatnich latach przez znanego pisarza i działacza podhalańskiego, Tadeusza Staicha) jest potwierdzeniem omawianego zjawiska. Nazwiska takich podhalańskich pisarzy, jak Stanisław Nędra Kubiniec, Adam Pach, Andrzej Florek Skupień, Hanka Nowobielska, Stanisław Gąsienica Byrcyn, z młodszych Wanda Czubernat, Franciszek Bachleđa Księdzularz, Jan Fudala, a w malarstwie zaś Eweliny Pęksowej, Jana Jachymiaka, Władysława Trebuni — żeby się tylko do nich ograniczyć — stały się głośnie daleko poza granicami Podhala, a ich dorobek twórczy liczy się poważnie w ogólnopolskim obrazie twórczości ludowej, lub przez tę twórczość inspirowanej.

Do miary symbolu urasta fakt, że to, co było przedmiotem marzeń i planów całych pokoleń podhalańskich, co postulowały w swoich uchwałach przedwojenne Zjazdy Podhalań, a czego nie udało się nigdy zrealizować z powodu i braku środków materialnych i braku ludzi zdolnych do przeprowadzenia takiego dzieła — zostało urzeczywistnione w latach 1965—1975. Wtedy to bowiem powstał w Ludźmierzu wspaniały, stylowy Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana, będący własnością i dumą Związku Podhalań, Dom, którego znaczenie dla regionalnego ruchu podhalańskiego i dla kultury podhalańskiej dopiero przyszłość w pełni oceni. Do powstania tego Domu, wybudowanego przede wszystkim dzięki poświęceniu i trudowi prezesa oddziału Związku Podhalań w Ludźmierzu, nauczyciela Stanisława Krupy, przyczyniło się szerokie poparcie tej inwestycji przez społeczeństwo polskie, pełne głębokiego sentymentu dla Podhala, a także poparcie tak moralne jak i finansowe przez centralne władze państwowe z Ministerstwem Kultury i Sztuki na czele.

Nasuwa się pytanie: co wpłynęło na to tak charakterystyczne ożywienie się ruchu regionalnego na

Podhalu, na zastanawiający rozwój Związku Podhalan?

Wpłynęło na to w pierwszym rządzie ogromne upowszechnienie oświaty i kultury w najszerszych masach narodu, jakie nastąpiło w Polsce Ludowej: miliony ludzi zdobyły średnie i wyższe wykształcenie wchodząc naturalnym biegiem rzeczy w krwiobieg życia społeczno-kulturalnego swoich regionów. Towarzystwa regionalne, które skupiały się dawniej wokół nielicznych przedstawicieli miejscowej inteligencji, oddanych sprawom swego regionu i jego kultury, dziś mają oparcie o nieporównanie szersze jej kręgi. W szczególności na Podhalu daje się zauważyć fakt, że coraz większa liczba ludzi mających dyplomy doktorów, magistrów, lekarzy, inżynierów itp. nie tylko uczestniczy w imprezach regionalnych, ale także w nich aktywny współtworzący udział, nierzadko w strojach góralskich. Odczyty i gawędy na „posiadach” i innych imprezach kulturalnych Związku Podhalan są wygłaszane głównie przez własnych podhalańskich pisarzy, publicystów, artystów, naukowców, którzy są jednocześnie aktywnymi działaczami Związku.

Do rozwoju podhalańskiego ruchu regionalnego przyczyniły się również w dużej mierze władze polityczne i administracyjne województwa nowosądeckiego (dawniej powiatu nowotarskiego), a Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w szczególności. Po dłuższym okresie, w którym Związek Podhalan działał bez żadnej pomocy finansowej, zdany wyłącznie na ofiarę, bezinteresowną aktywność społeczną swych członków i w którym mimo wszystkie trudności miał w życiu społeczno-kulturalnym osiągnięcia i sukcesy godne uznania, władze zaczęły okazywać Związkowi nie tylko coraz więcej zrozumienia i życzliwości, ale i finansowego poparcia. Wyraża się ono w ostatnich latach w stałych dotacjach ze strony Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej dla Zarządu Głównego Związku Podhalan, jak również w dotacjach stałych bądź docelowych ze strony Tatrzańskiego Funduszu Rozwoju (istniejącego przy wspomnianym Urzędzie) dla poszczególnych zespołów regionalnych, przeznaczonych przede wszystkim na zakup dość kosztownych góralskich strojów i instrumentów. To dzięki tym dotacjom oddział zakopiański Związku Podhalan mógł z początkiem 1977 r. otworzyć swój prawdziwie reprezentacyjny lokal tzw. „Bia-

łą izbę” w samym centrum miasta, w pobliżu drugiej swej popularnej świetlicy „Swarna”. Dodajmy, że w niektórych szkołach podstawowych w Zakopanem są klasy muzyki regionalnej (z lekcjami góralskiej muzyki, śpiewu i tańca), prowadzone przez zweryfikowanych instruktorów muzycznych z działających w Zakopanem zespołów regionalnych.

Ale najważniejsza przyczyna rozwoju podhalańskiego ruchu regionalnego, który dziś, po 75 latach swej zorganizowanej działalności (rozpoczętej w 1904 r. od założenia Związku Górali) wykazuje tak wielką żywotność, tkwi w samej społeczności podhalańskiej, w jej niezmiennym, niczym nie osłabionym przywiązaniu do przepięknej i przebogatej rodzimej kultury swego regionu, w gorącym umiłowaniu barwnego i żywiłowego świata góralskich tańców, śpiewów, muzyki, strojów, gwary, budownictwa... Zmieniają się warunki życia, jego społeczno-polityczne formy i treści, niektóre cenne wartości ludowej kultury podhalańskiej są poważnie zagrożone, żeby wymienić pasterstwo na halach tatrzańskich czy podhalański styl w budownictwie, ale społeczność podhalańska strzeże dawnych tradycji i dziedzictwa kulturowego, przekazywanego jej przez przodków, z siłą i żarliwością godną zastanowienia. Nic też dziwnego, że Podhale jest wciąż tym zakątkiem naszego kraju, w którym kultura regionalna i folklor są najżywotniejsze.

A jak ten regionalizm jest pojmowany w swej istocie, mówi o tym „Deklaracja ideowa” Związku Podhalan, przyjęta na XXXI Zjeździe Podhalan w Ludźmierzu w 1976 r. Stwierdza ona m. in.:

„Działalność Związku służy dobru Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej poprzez pracę pomnażającą gospodarcze i kulturowe dobro Podhala.

Służbę podhalańskiemu dobru w łonie Związku podejmują Podhalanie rodowici. Podhalanie z dobrowolnego wyboru lub miłośnicy Podhala bez względu na swoje zamieszkanie.

Regionalizm jest siłą jednoczącą naród poprzez tworzenie regionalnych wartości umysłowych i materialnych, składających się na wartość ogólnonarodową.

Regionalizm jest wyrazem patriotyzmu. Pogłębia on czynny i twórczy stosunek do kultury narodowej poprzez także stosunek do kultury regionalnej”.



CIEMNOSMRECZYŃSKI LAS

(fragmenty)

To jest mój najpiękniejszy sen...

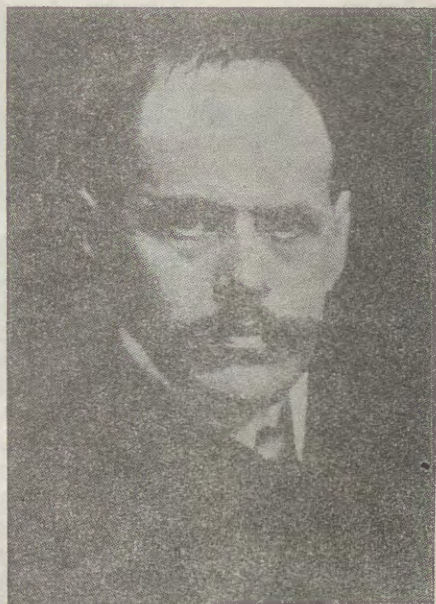
Od Ciemnych Smreczyn idzie szum
z niskiej doliny, z starych drzew,
i skał straszliwych cichy rum
owija w kołyszący śpiew...

Muzyka, gęśle grają mi —
jedna z tych starych, dawnych nut
w jesiennej usłyszana mgłę,
we watry zadzwoniona błysku,
zakołysana w głuszy grót,
jedna z tych starych, dawnych nut,
starym się bacom śniąca w śnisku,
przychodzi mi w pustyni grać...

Ciemnosmreczyński stary las!
las ukochany, o las mój!
Tam rzeka, tocząc się przez głaz,
jęczy i wyje, i zawodzi —
tam śpiewająca Cisza chodzi
samotna, piękna pośród drzew,
w deszczowy szklanny patrzy źródź,
trąca z konarów zwisłe mchy
i wielkie, złote pajęczyny;
tam żółte kwiaty zród wikliny
patrzają jak zadumane oczy;
tam senna paproć w gąszczu drży,
rudych się szczawiów chwieje krzew
i z ciemnych smreków, jako krew,
świeci czerwony krzak maliny.

O niewidzialny grajku, graj,
graj starodawną nutę Tatr,
co się nocami jeszcze włóczy
po pustkach opuszczonych hal
i starym bacom w uchu dzwoni,
gdy śpią przy smolnym dymie z wiatr —
i śni im się, że znowu w dłoni
śmiga im ciupag twarda stal...
Graj, co mie wróci nigdy już...

Ciemnosmreczyński stary lesie,
już cię śniegowy oblekł szron:
szumie z zawieją, kołysze się
jak wielki, dźwięczny, srebrny dzwon.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer



Tadeusz Staich



Stanisław Krupa

Honorowi Członkowie Związku Podhalan działający obecnie



Jan Pluciński



Włodzimierz Wnuk



Jan W. Gromada

KULTURA PODHALAŃSKA JAKO SKŁADNIK KULTURY NARODOWEJ

(Referat wygłoszony 13.01.1979 r. w Ludźmierzu na XXXII Zjeździe Podhalan).

Pierwszym i rzeczywistym odkrywcą kulturowej odrębności Podhala oraz niepowtarzalnej indywidualności jego kultury był Seweryn Goszczyński. Dla rozważań niniejszych rok 1832, gdy poeta-spiskowiec przebywał na Podhalu, jest zatem datą o tyle ważną, że zarysowuje górną granicę chronologiczną zagadnienia obecności Podhala w kulturze narodowej. Jest to granica tyleż wyraźna, ile i nie ostra. Goszczyński bowiem umiał dostrzec indywidualne cechy kultury ludowej Podhala i częściowo nawet zdefiniować ich wartości, a nawet zarysować pewne perspektywy ich wykorzystania, ale jego własne w tym kierunku próby sukcesów mu nie przyniosły, zaś naśladowców zbyt wielu nie znalazł. Głos Goszczyńskiego o kulturze Podhala traktować więc trzeba jako jeden jeszcze przyczynek do wielkiej dyskusji o problemie kultury ludowej, jaka toczyła się w literaturze polskiej przez cały niemal wiek XIX. Zagadnienie przyszłości narodu polskiego i dalszych losów jego kultury wiązały pisarze polscy z penetracją kultury ludowej i z wiarą w duchowe siły ludu, zaś najpełniejszy temu wyraz dał Cyprian Kamil Norwid w „Promethidionie”, nie tylko zauważając, że lud największym jest artystą, ale i podkreślając, że wielką zasługą Fryderyka Chopina stało się podniesienie tego co, ludowe, do rangi wartości ogólnoludzkich. A jednocześnie przy całej ważności tego problemu kultury ludowej, w dziewiętnastowiecznym jej ujęciu dostrzec można pewną „wyrwykowość”, niemal fragmentaryczność, choć także i spontaniczność. Ów twórczy stosunek wobec kultury ludowej uzewnętrzniał się najczęściej w postaci adaptacji i artystycznego wykorzystywania motywów ludowych. Powstały dzięki temu dzieła wybitne, ale kultura ludowa w kontekście kultury narodowej wartością autonomiczną się nie stała, zaś Podhale, choć było obszarem po części już rozpoznany w tym aspekcie, odgrywało rolę wręcz peryferyjną. Nie na wiele zdały się intencje i sugestie Goszczyńskiego.

Przełom nastąpił w okresie Młodej Polski. Wówczas to dokonał się ogromny awans kultury podhalańskiej. Można by tu wymienić nazwiska wielu osób dla sprawy tej zasłużonych: Stanisława Witkiewicza, Władysława Matlakowskiego, Bronisława Dembowskiego, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, Jana Kasprowicz, Władysława Orkana, ale nie jest tu sprawą najważniejszą określanie ich indywidualnych zasług. Warto raczej zwrócić uwagę na rzeczywistą niezwykłość pewnego zjawiska: oto kultura Podhala, regionu zapóźnionego i zacofanego pod względem gospodarczym, kultura niewielkiego skrawka ziemi, w ciągu nader krótkiego okresu czasu — dosłownie w ciągu kilku lat po roku 1886, czy może 1890, nagle zaczęła odgrywać niezwykle silną rolę inspirującą wobec kul-

tury narodowej. Był to proces tak intensywny, że w owym krótkim okresie czasu owa inspiracja podhalańska przekształciła przyjęte kryteria piękna, nacechowała styl i język wypowiedzi artystycznych, zdominowała świadomość estetyczną i nawet wywarła silny wpływ na modę. Owa ekspansja wartości płynących z Podhala przyczyniła się w decydującym stopniu do ukształtowania się nowego modelu kultury narodowej, skutecznie konkurującego z modelami innymi, budowanymi w oparciu o nowe tendencje estetyczne i filozoficzne napływające z zachodu Europy. Była to konkurencja prawdziwie silna, bowiem kultura przełomu XIX i XX wieku była kulturą ery wysoko rozwiniętej cywilizacji zurbanizowanej — cywilizacji miast. A przecież jednak góralski pazdūr nie przegrał walki z wytwornymi liniami wiedeńskiej secesji — zajął z nimi miejsce równorzędne.

Co prawda, w modernistycznej kulturze przełomu XIX i XX wieku zainteresowania ludowością nie były zjawiskiem przypadkowym i pojawiły się w całej Europie. Pojawiły się one jednak przede wszystkim na zasadzie silnej opozycji wobec zurbanizowanego charakteru nowoczesnej cywilizacji, przybierając postać kultu wręcz prymitywizmu. Młodopolski zwrot ku Tatrom był w swej istocie zjawiskiem całkowicie innym i eksplozji ówczesnego zainteresowania góralszczyzną porównywać z nim nie można, jak nie można obok siebie stawiać faktu wyjazdu Gauguina na Tahiti i osiedlenia się Kasprowicza na Harendzie!

W owym fakcie tyleż szybkiego, ile silnego nasylenia polskiej kultury narodowej elementami kultury góralskiej widzieć trzeba jednak nie tylko zjawiska ważne dla dziejów kultury polskiej, brzemienne istotnymi konsekwencjami estetycznymi i socjologicznymi, ale także niezwykle w skali europejskiej ewenement (a kto wie, czy i nie ewenement w skali światowej). Podobnego wypadku nie znają bowiem dzieje kultury europejskiej, jako że jeszcze nigdy i nigdzie kultura ludowa jakiegoś regionu nie wywarła gwałtownie i silnie wpływu tak wielkiego na całość kultury narodowej. Szło tu zaś o zakres zjawisk tak szeroki, że użycie ogarniającego wielość różnych zjawisk słowa „kultura” jest całkiem na miejscu. Oto gwara podniesiona została do rangi języka literatury artystycznej, ludowy gawędziarz zrównany z Homerem i Miltonem — uznany za wybitnego twórcę, zaś ludowa epika stała się źródłem inspiracji dla najdoskonalszych dzieł literackich, równocześnie zaś ludowe budownictwo dostarczyło inspiracji dla stworzenia narodowego stylu w architekturze. Jak ludowe zdobnictwo oblało falą wpływów plastykę, tak ludowy strój ukształtował modę: suknie w stylu „zakopiańskim” nosiły największe elegantki. Ów napływ war-

tości podhalańskich do kultury narodowej dokonał się więc jednocześnie w kilku poziomach i w tym również upatrywać można niezwykłości owego zjawiska.

Określając znaczenie owego ewenementu zauważyć też trzeba i to, że cały ów proces podnoszenia wartości regionalnych do wyżyn rangi wartości ogólnonarodowych miał charakter naturalny, że nie było to zjawisko stymulowane przy pomocy administracyjnych zarządzeń — że wręcz przeciwnie, dokonał się on w sposób całkowicie spontaniczny. Późniejsze, podjęte ok. roku 1925, próby kreowania regionalizmu jako doktryny państwowej w oficjalnej polityce kulturalnej, usiłujące wykorzystać regionalizm dla wzmocnienia procesów integracyjnych w państwie polskim i zlikwidowanie w ten sposób śladów pozaborowej przeszłości, przynosiły rezultaty bardzo różne. Zadaniom przed regionalizmem postawionym poddał z powodzeniem tylko regionalizm podhalański i może jeszcze kielecki.

Ów kulturowy awans Podhala, jego kultury ludowej i folkloru, dokonał się w epoce Młodej Polski za sprawą czynników i sił, które przyszyły z zewnątrz: odkrycie wartości góralszczyzny dokonało się za pośrednictwem turystyki tatrzańskiej, zaś rolę decydującą odegrali tu przybywający z „dołu” pisarze i artyści, ale niemal od pierwszego momentu daje się w owym procesie zauważyć obecność żywiołu góralskiego, tylko początkowo niezbyt jeszcze liczny, ale manifestującego swą obecność w owym ruchu dokonaniami bardzo znamienitymi, czego przykładem twórczość Andrzeja Stopki, a zwłaszcza jego książka o Sabale z r. 1897. Wartość takiego samego elementu ma działalność góralskich budowniczych, twórczo wykorzystujących w duchu rdzennie góralskim narskicowane przez Witkiewicza założenia „stylu podhalańskiego”. Istotą owego zjawiska i wielkość całego procesu bardzo trafnie określił później sam Stanisław Witkiewicz, gdy w eseju „Po latach” pisał:

„Rozwój idei zakopiańskiego stylu zagarnął tak szerokie kręgi życia, że wciska się on wszędzie tam, gdzie tylko jest coś do ozdobienia. Góral, mieszkając w tak ozdobnej chacie, mając wszystkie sprzęty pokryte ornamentem, nosi też te ozdoby na sobie — na swoim ubraniu, można też bez przesady powiedzieć, że góral wszedł do cywilizacji polskiej cały — od kapelusza do kierpców. Od budowli do sprzętów, ubrań, naczyń, biżuterii — wszystko dziś nosi piętno Tatr, piętno zakopiańskiego pochodzenia”.

O tym, że do owej niesłychanej eksplozji zainteresowania góralszczyzną dojść mogło, przesądziły fakty powszechnie znane. Warto jednak pewne ich aspekty tu przypomnieć. Istotną więc rolę pełniło przeswiadczenie, że ludowa kultura Podhala zachowała tak samo, jak zachował je język, dawne, czysto polskie wartości nie skażone obcymi wpływami i naleciałościami. Tak dla Witkiewicza ludowe budownictwo było jedyną prawdziwie polską architekturą, zaś dla Sienkiewicza dialekt podhalański najczystszy reliktem dawnej polszczyzny. Niemniej ważne było polskie „zapotrzebowanie na wielkość”, szczególnie silne w atmosferze niewoli i ucisku. Poczucie owej wielkości dawały Polakom góry i góralskie poczucie wolności.

W nie istniejącym państwie Polacy, nie mając możliwości rozwijania własnego życia politycznego, rozwijali życie kulturalne. Polska — by przywołać tu słowa Anieli Łempickiej — stała się idea, myślą.

Wszelkie poczynania kulturotwórcze miały więc walor działań pielęgnujących polskość i wiernie odbijały się w tych zjawiskach słowa Cypriana Kamila Norwida, że „nie miecz, nie tarcz bronią języka — lecz arcydzieła”. Tetry były oazą wolności, w której bez obaw o szkany śpiewać można było „Jeszcze Polska nie zginęła”, zaś góralszczyzna ze swoją czystą kulturą stawała się sublimatem polskości. Artystyczna penetracja wartości kultury Podhala była więc niczym innym, jak powrotem do źródeł czystej narodowości w sztuce. Ona więc zrealizować mogła marzenia o polskim pięknie, tworzyła nowego, rdzennie polskiego bohatera — i w tych również kategoriach trzeba upatrywać przyczyn ogromnego sukcesu, jaki odniosła proza Tetmajera, co uzmysławia, że ów młodopolski awans kultury podhalańskiej był zjawiskiem szczególnie ważnym właśnie z perspektywy ogólnonarodowej. Dokonało się bowiem wówczas ożywcze odświeżenie kultury, zaś polska myśl narodowa żywić się poczęła starymi mitami góralszczyzny. Nieprzypadkowy był fakt częstego w literaturze eksploatowania tematyki „Janosikowej” i mitu „Zaśpionego wojska”, którym operował nawet Tetmajer w czasie pierwszej wojny światowej, adaptując go do potrzeb chwili. Z owych mitów pierwotnych wyrastały dalsze, nadbudowywane ponad folklorem i z takiego myślenia mitycznego zrodziła się na przykład „Nietota” Tadeusza Micińskiego, głosząca wiarę, iż z Tatr i Zakopanego wyjdzie odrodzenie duchowe narodu polskiego.

Znaczenie szczególnie duże miała tu jednak również góralska samowiedza kulturalna, która rychło zaczęła wydawać owoce w postaci działań instytucjonalnych. Już w r. 1904 powstał Związek Górali (o jego dziejach i historii podhalańskiego ruchu regionalnego najpełniej pisał Włodzimierz Wnuk w książce „Na góralską nutę”), jedyna tego rodzaju podówczas organizacja polska. W owych regionalnych działaniach kulturotwórczych i integracyjnych, a zatem w procesie wynoszenia kultury góralskiej do wyżyn ogólnonarodowych, dużą rolę odegrała kadra górali wykształconych, że wspomnimy tu tylko o Andrzeju Stopce-Nazimku, Władysławie Orkanie, Wojciechu Brzedzie, czy Antonim Zachemskim. Wyrazem takiego właśnie rozumienia roli regionalizmu podhalańskiego stało się to, że na I Zjeździe Podhalań w r. 1911 Władysław Orkan mówił o poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera, zaś Wojciech Brzedza o Stanisławie Witkiewiczu. Ten właśnie typ świadomości został już później, w r. 1922, najdoskonalej zverbalizowany przez Władysława Orkana na Zjeździe Podhalań w Czarnym Dunajcu w pamiętnych słowach „Wskazań”:

„Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem, synu chłopski.

Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców; rodzimej sztuki, rodzimej kultury.

Daż do tego, aby Twoja, oczyszczona z nalotów obcych, kultura ludowa poszła w górę, rozkwitnęła w kwiat wielkiej kultury narodowej, godnej zająć miejsce poczesne w dorobku wszechludzkiem.

Jak śpiewki chłopsko-kujawskie wyniósł na wierch muzyki wszechświatowej Szopen — tak oto daż;

by Twoje ojczyste pieśni, niezabaczone jeszcze nuty, wyznaczyły się w orkiestrze świata;

by z kozikowych ojców robót, z naiwnych figur przy drodze, posąg skrzydlaty rzeźby wystrzelił;

by twa nadbudowana już literatura wzruszyła się wyżej, poniosła sławę Twojej ojczyzny dalej, stała się wszechną, całemu czytelną światu;

by wreszcie ostatecznie — w tej czy innej dziedzinie — geniusz Twej rasy zabłysnął”.

Niejedno z tych życzeń Orkana się spełniło...

W rozważaniach powyższych wyraźnie zaznaczona została pewna dwoistość zjawisk kultury: z jednej strony wchodziła tu w rachubę autonomiczna kultura ludowa Podhala — jego folklor, taniec, pieśń, zdobnictwo i architektura, z drugiej — sztuka wysokiego obiegu, twórczość Tetmajera, Kasprowicza, Szymanowskiego. To prawda, że zaakcentowana też została więź pomiędzy tymi dwoma nurtami, polegająca nie tylko na tym, że artyści czerpali natchnienie z kultury podhalańskiej, ale i na organizowaniu szkolnictwa artystycznego na Podhalu, na zakładaniu czasopism zakopiańskich, z których poniekąd usiłowały znaleźć czytelników wśród górali, nim w roku 1913 nie zaczęła wychodzić „Gazeta Podhalańska”, którą dla dobra kultury Podhala i kultury całego narodu należałoby najrychlej reaktywować. Pewne więc zasługi w procesie integracji obu tych wątków położyli „przybysze z dołu”, ale rzeczywiste znaczenie największe miała dla niego góralska inteligencja. Ale i jej wszystkich zasług przypisać nie można. W rachubę wchodzi tu bowiem jedno jeszcze znamienne, a niezwykle zjawisko. Oto podtatrańska aura tak okazała się na przełomie stuleci korzystna dla rozwoju kultury, że Zakopane zaczęło odgrywać rolę arcyważnego w skali polskiej ośrodka kulturalnego — stało się kulturalną stolicą nie istniejącego państwa, czyli, jak chcą inni, „polskimi Atenami”. Zaważyły na tym istotne czynniki geopolityczne i uwarunkowania socjalne, a także psychospołeczne. Rola Zakopane w sensie historycznym polegała więc również i na tym, że na zakopiańskiej płaszczyźnie dokonywała się integracja obu tych wątków kultury, integracja ludzi przybyłych „z dołu” z góralszczyzną, jej życiem i wartościami. Dlatego mówiąc o miejscu kultury Podhala i jej znaczeniu w skali ogólnopolskiej wskazać trzeba, iż na równi składają się na nie i te śpiewki, które gdzieś na hali zasłyszał Witkiewicz, nuty zapisane przez Jana Kleczyńskiego, mazurki góralskie Ignacego Paderewskiego, wiersze Tetmajera i willa Pawlikowskich „Pod Jedłami”, tyłem nadbudowana nad ludowością, ile tkwiąca w niej swymi podstawami. Podział na „ludowe” i „nieludowe” (choć wywodzące się z ludowej inspiracji) może mieć pewne znaczenie dla historyka badającego związki obu nurtów i może mieć dziś istotne znaczenie formalne — statutowe — dla członków związków twórczych, ale z punktu widzenia taksonomii dóbr kulturalnych traci na znaczeniu, jedyną bowiem skalą pomiaru może być tu skala wartości artystycznych. Dlatego też za sprawą owego procesu integracyjnego jaki na Podhalu przebiegał przed osiemdziesięciu laty, wskazując na wkład Podhala do kultury narodowej, trzeba mówić o owym „Podhalu zintegrowanym jako o „przestrzeni kultury” wytworzonej wspólnie przez artystów „z dołu” i górali. Mówiąc inaczej — wkład ów jednocześnie budują Bartuś Obrochta i Karol Szymanowski...

Jest zjawiskiem wcale znamienym, że ta cecha przestrzeni kultury jako produktu integracji dwóch różnych wątków kulturowych przetrwała do dzisiaj. Stąd i dzisiaj w interesujących nas aspektach do me-

tryki nie trzeba zaglądać i sprawdzać, gdzie się kto urodził, bo jeśli żyje Podhalem nawet na co dzień z dala od Tatr mieszkając, to także współtworzy całość wkładu kulturalnego Podhala do dóbr ogólnych. Takie postawienie sprawy nie ma oczywiście niczego wspólnego z utożsamianiem sztuki ludowej w jej postaci współczesnej z twórczością artystyczną „profesjonalną” — mimo bowiem cech wspólnych nazbyt różne są ich „języki”. Z punktu widzenia jednak istotny owego wkładu Podhala do sumy dorobku kultury polskiej jednakowo ważą rzeźby Kenara i osiągnięcia jego uczniów, wiersze Stanisława Nędzy Kubińca, muzyka tych, co po góralsku muzykują i tych, co się od górali muzykowania nauczyli...

Szukając więc istotnego wyznacznika socjologicznego wartości kultury podhalańskiej wskazać trzeba na potencjalnie tkwiące w samym Podhalu wartości integracyjne, wyraźnie dostrzegalne w „aspekcie polonijnym” — choćby w integracyjnych zasługach amerykańskiego Związku Podhalan.

Gdyby zatem spytać, który region kraju dał naszej kulturze narodowej w ciągu ostatniego stulecia najwięcej, to odpowiedź, iż było nim Podhale wcale nie musi być wyrazem stronicznego partykularyzmu czy ciasnego patriotyzmu lokalnego. Jednocześnie jednak trudno byłoby nie zauważyć, iż po epoce młodopolskiego uniesienia Tatrami i góralszczyzną, po zmianach w geografii kulturalnej kraju, wywołanych przez odzyskanie niepodległości, znaczenie kulturotwórcze tego regionu w skali ogólnopolskiej wyraźnie się zmniejszyło. Po prostu: przesunięciu uległy główne akcenty. Zmniejszenie się roli Podhala w skali ogólnopolskiej nie spowodowało jednak osłabienia rozwoju kultury tego regionu. Cechą motoryczną rozwoju kultury podhalańskiej nadal było przeświadczenie, że właśnie w jej odrębności i swoistej autonomiczności kryje się szansa dalszego partycypowania w kulturze narodowej na prawach elementu w pełni suwerennego. Dlatego na przykład dla historyka literatury badającego dzieje życia literackiego w Polsce dwudziestolecia międzywojennego równie ważną jak powstanie grupy „Czartak” jest książkowa publikacja poetów „Młodego Podhala” (1937). Ów witalizm kulturalny Podhala w znacznej bowiem mierze zasadał się na twórczym wykorzystaniu tradycji młodopolskiej. Również i w tym wypadku idzie o problem ważny.

Zarówno w okresie Młodej Polski, na przełomie stuleci, jak i później w dwudziestoleciu międzywojennym, a nawet przez czas jakiś po drugiej wojnie, kulturowanie tradycyjnych wartości kultury góralskiej miało pełną postać zjawiska naturalnego, spontanicznego. Wynikało ono z autentycznego społecznego (tu: ludowego, choć nie tylko) zapotrzebowania, uwarunkowane było samym życiem. Kultura góralska jest bowiem kulturą pasterską, a zatem pasterskie formy życia przyjały uprawianiu tamtych starych form kultury. W ostatnim jednak trzydziestopiętyleciu wiele zmieniło się w sferze owych uwarunkowań. Nastąpiła intensywna industrializacja i urbanizacja, dokonały się istotne cywilizacyjne przemiany w sposobie życia, niemniej duże zmiany ogarnęły formy przekazywania kultury (telewizja!), nastąpiły wreszcie istotne zmiany w źródłach utrzymania górali. Ów proces przemian w góralskich wypowiedziach werbalizowany bywa zwężnie: owieczki z hal wygnano. Ów złożony proces przemian ekonomicznych i socjalnych postawił tradycyjne wartości kultury podhalańskiej

w obliczu poważnego zagrożenia. Ingerencja czynników zewnętrznych bywała i ciągle jeszcze bywa nie mniej groźna, bo brutalna (np. nowe Maniowy). Jednoczesna konkurencja ze strony nowych form znamienych dla subkultur środowiskowych i kultury popularnej stworzyła zagrożenie dalsze. Cechą znamieną ery urbanizacji i ery cywilizacji zurbanizowanej jest tendencja społeczeństwa do unifikowania i integracji kulturowej: to samo posiadać, to samo śpiewać i tańczyć, wyznawać te same zasady i tak samo się ubierać, to charakterystyczna legitymacja świadomości człowieka cywilizacji zurbanizowanej. Również i te przemiany stanowiły i nadal stanowią dla tradycyjnych wartości kultury podhalańskiej nader poważne zagrożenie.

W świetle tych faktów zjawiskiem niezwykle znamienym jest bardzo znamienna kontrakcja artystów i działaczy podhalańskich, zmierzająca nie tyle do zapobieżenia owej inwazji nowych tendencji — byłby to bowiem zamiar nie do zrealizowania, ile do ukazania atrakcyjności „konkurencyjnego” modelu kultury tradycyjnej, ale zaadaptowanej do warunków nowej rzeczywistości. Cechą charakterystyczną tych poczynań jest znów ich spontaniczny i „oddolny” charakter, cechą niemniej znamieną świadome utrzymywanie związku z wszystkimi wątkami tradycji — cechą zaś najistotniejszą, poszukiwanie i odnajdywanie takich formuł i takich form działania, które funkcjonować mogą sprawnie w tej aktualnej rzeczywistości. Stąd specyfika kulturowa współczesnego Podhala polega na tym, że skutecznie wykorzystany tu został ogólnopolski ponowny wzrost zainteresowania dla folkloru, zaś działalność kulturotwórcza przyodziana została w funkcjonalne ramy organizacyjne. Dzięki temu owe wartości kultury góralskiej nie funkcjonują na zasadzie istnienia spetryfikowanego „skansenu”, lecz na zasadzie istnienia wartości społecznie żywych. Adaptacja form przekazu kultury do owych warunków pozwoliła mianowicie na zachowanie wartości najwyższej, jaką jest autentyczność kulturowa Podhala. Podkreślmy jednak mocno, iż jest to autentyczność nowa: autentyczność emocji związanej z występem zespołu tanecznego przed liczną publicznością, autentyczność poczynań malarza i rzeźbiarza, świadomych, iż dla ich dzieł istnieją liczni potencjalni odbiorcy, autentyczność wreszcie poczynań poety, który miał tradycyjnie tekst swój zaśpiewać — zapisuje go, nawiązując w formie wyrazu artystycznego do doświadczeń góralskiej śpiewki. Dlatego za ważny czynnik konstytuujący współczesne kulturowe oblicze Podhala i legitymujące jego autentyczność w skali ogólnopolskiej uznać trzeba zarówno istnienie przykładowych (na przykład) zespołów regionalnych, jak i fakt istnienia

grupy literackiej, dla której nie wahałbym się użyć nazwy, iż jest to grupa „Poetów Nowego Podhala”, wyraźnie związanych więzami tradycji ze swymi poprzednikami z „Młodego Podhala”.

Jednocześnie zaś w sferze owych poczynań i wartości widzieć trzeba także inicjatywy i ich efekty występujące w innych poziomach, jak na przykład w poziomie ochrony dóbr kultury duchowej i materialnej Podhala. Istota ważności wszystkich tych faktów, spraw i wartości polega na tym, iż są one świadectwem odrębności, indywidualności i autentyczności współczesnego Podhala, zaś znaczenie największe polega tu na tym, iż właściwości owe w postaci czystej wnoszone są do skarbnicy kultury całego narodu. Szczególną wagę przywiązać tu trzeba do kwestii autentyczności. Jest bowiem Podhale jedynym w Polsce regionem, który w takim właśnie sensie zdołał utrzymać ciągłość wszelkich poczynań kulturotwórczych. O wartości dóbr kultury nie decyduje bowiem to, czy realizują one zachcianki aktualnej mody, lecz to, czy stanowią one skuteczny instrument samookreślenia twórców i użytkowników kultury. To, co dostrzec można w Zakopanem w dniach jesiennego festiwalu folklorystycznego jest dobitnym potwierdzeniem, iż kultura podhalańska i tradycyjne, a przybierające nową formę przekazu, wartości kultury góralskiej tej sprawie samookreślenia kulturowego widomie służą: górale tańczą na scenie i górale ich oklaskują — górale w strojach ludowych, a więc manifestujący z obu stron estrady swą odrębność kulturową, ów autentyzm. Wśród klaszczących są przecież jednak nie tylko górale — są też i przybysze z zewnątrz i oni także dowodzą owej trwałości i wartości dóbr kultury tradycyjnej. To anegdotyczne, lecz nawiązujące do problematyki socjologii kultury, stwierdzenie uzmysławia, że formy kontaktów społecznych, w jakich odbywa się korzystanie z dóbr kultury podhalańskiej są typowe dla naszej współczesności, a zarazem potwierdza istnienie szerokiego społecznego zapotrzebowania na owe dobra.

Powiedział kiedyś Władysław Orkan, że jedynym w Polsce ludem, który ma swoją własną, niezależną od szlacheckiej, a przez to autentycznie ludową, prawdziwą tradycję kulturową, jest lud podhalański. Wielkość wkładu Podhala do dorobku kultury narodowej w liczbach wymiernych określić się nie da, ale wystarczy stwierdzenie, iż budowany on był w przeszłości z dzieł nie przypadkiem uznanych za wielkie, zaś współcześnie tworzony on jest przez kultywowanie wartości autonomicznych i autentycznych. Fakt zachowania odrębności kulturowej przez Podhale jest chyba najwymowniejszym dowodem kulturowego znaczenia tego regionu.



JULIAN SZYNALIK DOBROWOLSKI
(Dillsboro USA)

PODHALE

Południem wracał stary Zarecki z kolei,
przez pole szedł — nie było drogi od powodzi —
napadnięty przez dziatwę dziwne klechdy klei,
zmarle rzeczy ożywiał, stare bajką młodził.

On opowiada — a chudy mlecz nadstawia ucha,
pod oknem chleb razowo rośnie włożony do niecki
i tak biało z maszyny w górę para bucha
i tak słodko Luboniem rozmarza Zarecki,
że się aż zadumały oczy konika — łobuza
i nieruchomo zawisty w kapuścianym chwaście...
W twoim to cieniu, gazdo, moja rodziła się muza,
choć miała lat dopiero jednaście.

Lipiec i sierpień gorącem odurzał,
(nigdy za często tamte dni się nie śni...) —
gnaliśmy kozy w gęstwiny Przygórze
i kradli świeżość korczyń i trześniom.

Czasem nas niosty zdrowe, krzepkie nogi
do Orkanowej Poręby —
czerwony uśmiech miały Podobina głogi
i jałowcowy smutek porębiańskie zręby.

Szliśmy tą drogą tęsknego dumaca
najczęściej kiedy świętojańskie iskrzyły się watry,
w górze nas witał Turbacz, wiatrów halnych bacia,
a potem rzucał z roztek aż pod same Tatry.

JULIAN SZYNALIK-DOBROWOLSKI
(Dillsboro USA)

PÓŁ WIEKU Z PODHALEM PRZEZ AMERYKĘ

Przeminęło pięćdziesiąt lat zmuśnej, ale i radośnej orki po zagonach podhalańskich w Ameryce, od Nowego Jorku przez New Jersey, Pensylwanię, Michigan i Kanadę aż po wielką metropolię Podhalań: Chicago. Przeminęło, ale nie z halnym w niepamięć. Bo tu, pod obcym niebem, narodziło się najprawdziwsze Podhale amerykańskie z tradycją i sercem, z pieśnią i tańcem, z gwarą kołyski i wiarą naszych ojców.

Narodziło się ono nie w tym, czy innym roku. Podhale w Ameryce zakwitło szarotką w ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia, kiedy tę ziemię powitały pierwsze grupki górali spod Tatr, kiedy robocze

Nigdzie się słońce tak dumnie nie nosi,
nigdzie wiosna nie rośnie tak kwiecistym majem
jak tu, skąd światy równać szedł gwiazdny Janosik,
gdy mu dawał do ręki ciupagę Tetmajer.

Gdzież w wolność ludzie są aż tak bogaci,
jak ten harnaś, co nie mógł uciekać z Wiśnicza,
by honoru nie splamić i słowa nie stracić,
a potem skoczył z wieży, kiedy bez ślebody zdziczał.

Gdzież taka jest na świecie — jak Dunajec — rzeka,
gdzież dźwięczniej, kolorowiej inny strumień płynie?
Pamiętam, do twych brzegów wiódł mnie surowy
Seneka

i tak zabraniał marzyć o lipach, dziewczynie,
a jam nie wierzył, że jesienie chmurne,
falom i sercu zapluszczą nokturnem.

O, wrócić tam, gdzie stoja proste dziewczki-jodły,
pędzić pod górę, że obleje pot cie,
słuchać jak w kościele się modli lip-gażdzin zaduma...
(Księżo Józefie, mówili, żeś w krwi chłopskiej po
lokcie
zanurzył ręce... tak cię krzywdy ludzkie bodły,
a tyś za Polskę w Dachau umarł).

O, śpiewajcie przyśpiewki, zielone przyśpiewki,
Dunajcu zatańcz dunajcowy taniec,
górom rzuć uśmiech radosny i krewki —
niech jarmark twych melodii w zieloność się wsacza,
a stary świat z podziwu swe ręce zalamie,
gdy ty skoczysz zbójnickim od Tatr aż do Sącza.

Z pod katalońskich gwiazd do ciebie wołam,
nie zgłuszysz mnie już mistral ostry i zdradziecki
i nie zmyli wieść kłamna, że drzemiesz w chochołach;
oto pieśń moja do twych kolan sypie się korałem,
pieśń, którą śpiewał siwy gawędziarz Zarecki,
pieśń — moja tęskność za Dunajcem i Podhalem.

ręce naszych dziadków dołączyły do tych, które zbudowały wielkość Stanów Zjednoczonych. „Góral amerykański — pisałem w *Tatrzańskim Orle* w 1967 r. — tworzył historię Podhala twardą i ciężką pracą w kopalniach, w stockyardach, na farmach, w fabrykach i pisał ją także góralskim tańcem, Sabałową gwarą, robotą w organizacjach regionalnych i społecznych, pisał ją nauką w szkołach, udziałem w wyborach i musiał zaciążyć nad życiem tego wielkiego kraju, skoro jeden z kongresmanów zawsze z dumą paraduje w pochodzie trzeciomajowym w góralskim stroju”.

Największe ożywienie wśród Podhalan w Ameryce i pierwsze próby zrzeszenia się w jakąś gromadę związane są z drugim dziesiątkiem naszego wieku. Górale spotykają się na uroczystościach rodzinnych, religijnych i patriotycznych, niektórzy już w budzących sensację strojach regionalnych. I tu i tam mówi się o potrzebie góralskiej organizacji w dwóch skupiskach emigrantów z Podhala: w Chicago i na wschodzie, a ściślej mówiąc w New Jersey. W Passaic N.J. już w 1920 roku organizuje się grupa, w olbrzymiej większości Podhalańska, pod nazwą „Karpacka Tkacka Korporacja” z myślą o budowie fabryki w Nowym Targu. W Chicago już istnieją grupy i na południu miasta i na północy, spotykają się prawie regularnie co sobotę i niedzielę, mają już dobrą kapelę (Andrzej Wróbel, Franciszek Chowanec, J. Nowobilski i Jan Wróbel, a pierwszym śpiewakiem jest dziś niemal legendowy „Baca”, Stanisław Bachleda) — brak tylko iskry do zapalenia tej podhalańskiej watry. Te pierwsze jaskółki, to nie przypadek czy jakaś zablakana nuta spod Tatr, skoro w niezwykle interesującej książce „Poles of Chicago, 1837—1937” na stronie 182 znajdujemy taką notatkę:

„Polish Highlanders Alliance (Związek Górali). To propagate the folklore of the Polish Highlanders, the Polish Highlanders Alliance, national in character, was formed in 1927. With their picturesque costumes, peculiar music and dances, they appear frequently at public appearances, adding a great deal of color to the social life of Chicago. Active in its organization were Henryk Lokański, Anthony Zygmuntowicz, Dr. Jarosz; it now has a membership of two thousand.

The present officers of the alliance are Henryk Lokański, president, Karol Stach (Stoch), vice president; Joseph Łopatowski, secretary”.

Nie jest to oczywiście dzisiejszy Związek Podhalan, bo nie wymieniony autor nazywa organizację po polsku „Związek Górali”, ale najwyraźniej stwierdza, że Podhalanie chicagoscycy już są znani i popularni w całym Chicago, że działają, że występują publicznie, że tworzą już zwartą grupę zrzeszającą dwa tysiące członków.

I znów grozi nam kontrowersja związana z datami powstawania poszczególnych kół podhalańskich i z datą historycznego faktu: powstania Związku Podhalan w Ameryce. Jedni opowiadają się za datą „czarteru”, to jest oficjalnej rejestracji w urzędach stanowych, inni za datą pierwszego, zorganizowanego zebrania Podhalan, połączonego z wyborem zarządu. Związek Podhalan w tej formie organizacyjnej, jaką dziś mamy, musiałby się cofnąć w młodsze lata, niż rok 1929. Ale takie pociągnięcie byłoby absolutnym błędem, nawet z punktu widzenia krytyczno-historycznego. Nie ważne to, czy organizujące się grupy górali przyjmowały nazwy „stowarzyszeń” czy „kół” i to nawet bez wzmianki „Związek Podhalan” — ważny jest fakt, że decyzją członków założycieli i ich współpracowników postanawiali zrzeszać się oficjalnie dla idei podhalańskiej, dla kulturywania tego wszystkiego, co im dała nasza mała ojczyzna — Podhale, do przeniesienia na grunt amerykański wszystkich wartości ziemi pod Tatrami.



Julian Szynalik-Dobrowolski. Repr. R. Bukowski

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

W lecie 1927 roku przybył do Stanów Zjednoczonych delegat Towarzystwa Tatrzańskiego dr Stefan Jarosz. Jego pierwszą ideą było przeszczepienie tego Towarzystwa na grunt amerykański, oczywiście w jak największym oparciu o Podhalan. W sali Związku Polek w Chicago odbyło się pierwsze zebranie górali i małej grupy z innych regionów Polski. Zebraniu, w którym wzięło udział ponad 600 osób, przewodniczył Podhalanin dr F. Lenart i patronował obok Jarosza inny Podhalanin, konsul gen. R.P. dr Zdzisław Kurnikowski; nie doszło wtedy do scementowania Podhalan w jedną organizację. Wprawdzie wyłoniono tymczasowy zarząd (w większości złożony z Podhalan), ale większość górali była niezadowolona, że Towarzystwo przyjmowało na członków także nie-górali. Ta postawa izolacyjna skłoniła rdzennych górali do zakładania własnych kół w kilku dzielnicach Chicago.

Po pierwszym zebraniu Towarzystwa Tatrzańskiego, z oficjalną nazwą „Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie”, odbyło się kilka zebrań pod patronatem konsula Kurnikowskiego i przy współpracy takich Podhalan jak: Jarosz, Lokański, M. Rekucki, K. Stoch i inni; w roku 1928 został sformowany zarząd w takim układzie: prezes honorowy dr Kurnikowski, prezes Henryk Lokański, wiceprezes W. Kapturkiewicz, sekretarz prot. M. Sichrawa z Nowego Sącza, sekretarz fin. Józef Łopatowski, skarbnik Ludwik Kalemba. Do dyrekcji weszli: dr F. Lenart, M. Rekucki, redaktor Jan Kostrubała, Karol Stoch, Stanisław Bachleda, W. Kałafut, M. Zembal i Andrzej Topór. Jak widać, to poza wiceprezesem Kapturkiewiczem

wiecz i redaktorem Kostrubałą (obaj sympatycy Podhala), prawie cały zarząd Towarzystwa tworzyli Podhalanie, a program nowej organizacji prawie nie różnił się od tego, jaki później nakreśliła konstytucja Związku Podhalan. Mimo to, po dwóch następnych zebraniach, Towarzystwo Tatrzańskie właściwie przestało istnieć. Podhalanie popełnili taktyczny błąd: zamiast wychodzić z organizacji, powinni byli narzucić swój program, przyjmując nazwę Związku Podhalan z Polski i rozszerzyć członkostwo na szerokie Podhale, jak to za Orkanem uczyniła macierzysta organizacja na Podhalu. Mogło to nastąpić łatwo, bo Zarząd Towarzystwa chciał rozszerzyć działalność na Podhale, zbudować tam własny pensjonat i pomóc Związkowi Podhalan w jego akcji gospodarczo-społecznej w Polsce.

PIERWSZE KOŁA PODHALAŃSKIE

Nie łatwo jest ustalać kolejność powstawania podhalańskich kół w Chicago, już to z braku dokumentacji, czy oficjalnych „czarterów”. Wydaje się nam, że najbliższej historycznej prawdy był pierwszy prezes Związku Podhalan Henryk Lokański z dwóch powodów: w pierwszych „pamiętnikach” sejmowych Związku zamieścił kilka artykułów omawiających dość szczegółowo te sprawy, oraz trzeba podkreślić fakt, że pisał je w latach niemal po założeniu organizacji za świeżej pamięci. Drugim informatorem tej samej klasy jest Józef Łopatowski, sekretarz generalny Związku, opisujący tamte wydarzenia, oraz pierwsze wycieczki do Polski bardzo szczegółowo. Trzeci informator Franciszek Chowaniec skarży się w latach późniejszych na wahania pamięciowe, a informacje źródłowe opiera na faktach podanych przez Lokańskiego i Łopatowskiego.

Daty, jakimi dysponujemy w tej chwili, pochodzą z „pamiętników” sejmowych i najczęściej były pisane przez sekretarzy, albo prezesów poszczególnych kół.

Stowarzyszenie Podhalan (później Koło nr 1 Z.P.) powstało z inicjatywy Karola Skupień i Jana Gall. Pamiętnik trzeciego sejm (1935) podaje, że Stowarzyszenie narodziło się dnia 16 lutego 1928 roku i otrzymało „czarter” 23 marca 1928 r. Pierwszy zarząd reprezentowali: Karol Skupień prezes, Józef Antolak wiceprezes, Jan Gall sekretarz fin., Stanisław Kusper sekr. prot., Andrzej Ciszek kasjer, oraz kilku członków zarządu. Stowarzyszenie to dało niedługo potem początek drugiemu Stowarzyszeniu na Brighton Park. Już w pierwszym roku istnienia Stowarzyszenie na Wojciechowie liczyło blisko sto członków i zorganizowało chór (50 członków). Akcja imprezowa działać musiała sprawnie, skoro odbyło się kilka udanych koncertów, a sekcja dramatyczna wystawiła aż trzy sztuki sceniczne.

Koło im. Jana Sabały, na południowo-zachodniej stronie miasta, otrzymało numer porządkowy 1, gdyż zaraz przyłączyło się do Związku Podhalan. Według danych pierwszego pamiętnika powstało ono z początkiem marca 1928 roku na Town of Lake, w domu Stanisława Bachledy, ale „pełne życie rozpoczęło się od stycznia 1929 roku” (wyjęte z I pamiętnika). Koło im. Sabały posiadało własną kapelę góralską i Kółko Dramatyczne z doskonałym zespołem tancerzy i śpiewaków, którym bacował Stanisław Bachleda. Kto wie, czy nagrane przez członków tego koła płyty gramofo-

nowe, nie były pierwszymi nagraniami góralskimi w Ameryce. Płyty wydały dwie znane kompanie gramofonowe Columbia i Victor, a kierownikiem muzycznym i wykonawcą był artysta góralski o sławie na całe Stany Zjednoczone Karol Stoch. Kółko dramatyczne brało udział w wielu imprezach, a tancecznicy byli oklaskiwani na wielu scenach Chicago. Andrzej Wróbel zdobył wtedy pierwszą nagrodę jako tancerz na jednym z wielu konkursów. Dwie sztuki góralskie Józefa Łopatowskiego miały wielkie powodzenie na chicagowskich scenach. Dekoracje do nich malował artysta Michał Rekucki, którego dziełem była także kurtyna sceniczna z panoramą Tatr. (Dobrze by było znaleźć jej ślady i zachować jako drogą pamiątkę dla przyszłych pokoleń). Wśród ciekawostek Koła Sabały należy wymienić fakt, że członkiem jego był znany zapaśnik Józef Orawiec z Poronina, który kontynuował sławę polskich zapaśników Cyganiewiczów.

Nie podaje dokładnej daty powstania Koło No. 2 im. Władysława Orkana. Dość lakoniczne informacje podają, że Koło powstało „w roku 1929 z członków Towarzystwa Tatrzańskiego”. Trzeba jednak dorzucić, że byli wśród nich najprzedniejsi: H. Lokański, Michał Rekucki, Józef Łopatowski, Ludwik Kalemba, Ludwik Bryniczka, i wielu innych. W pięciu miesiącach Koło to liczyło 180 członków, stworzyło Kółko Dramatyczne i Chór, który później prowadził znakomity dyrygent-muzyk Antoni Karłowicz, brat kompozytora, który zginął w Tatrach.

Istniały w owych latach dwa koła Morskie Oko: jedno w Chicago i drugie w Detroit Michigan. Pierwsze zostało założone w styczniu 1930 roku w dzielnicy Kensington na południe od Chicago, dziś znane z wielkiej ofiarności i faktu, że jego członek Edward Derwiński już od lat zasiada w Kongresie w Washingtonie z ramienia partii republikańskiej.

Drugie Morskie Oko, z następnym numerem 4, istniało niedługo w Detroit Mich. Powstało tam z inicjatywy dra Stefana Jarosza i zapowiadało się bardzo dobrze, gdyż w dniu założenia 23 lutego 1929 liczyło 40 członków i w ciągu jednego roku ilość członków wzrosła do 80. Niestety, kryzys ekonomiczny, który szczególnie dokuczył ludności miejskiej (w Detroit większość Podhalan pracowała w fabrykach samochodów), zmusił wielu Podhalan do wyemigrowania z miasta w poszukiwaniu jakiejś innej pracy.

Koło No. 5 powstało w Chicago i przyjęło nazwę im. Władysława Zamoyskiego. Datą powstania jest dzień 3 maja 1930 roku. Od tego dnia Koło bez przerwy należy do Związku Podhalan i bierze energiczny udział w jego pracach.

W pamiętniku pierwszego sejm spotykamy po raz pierwszy nazwisko Jana Gromady jako sekretarza Koła No. 6 im. Tetmajera w Passaic New Jersey. Koło to, to bezpośrednia interwencja Stefana Jarosza i rzetelna akcja tamtejszych Podhalan z Janem Gromadą na czele. Już dnia 2 czerwca 1929 roku zebrała się spora gromadka Podhalan w tamtejszym Domu Polskim i weszcy w liczbie 72 zapisali się na członków tego nowego ogniska podhalańskiego na wschodnich krańcach Stanów Zjednoczonych. Ciekawostką związaną z historią tego Koła jest to, że Stefan Jarosz, który sam ułożył tekst afisza reklamującego pierwszą imprezę nowego Koła, dał temu Kołu numer porządkowy 1. W latach późniejszych Koło to przestało istnieć, a prace podhalańskie tamtych regionów przejęło Koło No. 11 Stowarzyszenia Górali Tatrzań-

skich, które właściwie jest dalszym ogniwem Koła No. 6.

Dynamika i prężność Kół podhalańskich z góry skazywała je na jakieś scalenie, do którego doszło w roku 1929. Rozproszonym po Chicago i po Stanach Zjednoczonych Podhalanom potrzebna była forma organizacyjna wzorowana na tej, która istniała już w Polsce: Związek Podhalan z zarządem głównym i kołami (czy oddziałami), związanymi konstytucją i wspólną ideą. Jedynym, dokładniejszym dowodem tego scalenia jest sprawozdanie Henryka Lokańskiego, który w pamiętniku pierwszego sejmku pisze: „W tym duchu opracowaną została konstytucja, która przyjęta została na posiedzeniach odbytych w styczniu, lutym i marcu 1929 roku. Na zasadzie tej Konstytucji powstał ZWIĄZEK PODHALAN w Ameryce, który zajął dominujące stanowisko i Polsko-Amerykańskie Towarzystwo przestało istnieć”. Historyczny pierwszy zarząd główny Związku Podhalan był następujący: Henryk Lokański prezes, Franciszek Chowaniec wiceprezes, Józef Łopatowski sekretarz generalny, Ludwik Kalemba skarbnik i dyrektorzy: dr F. Lenart, A. Zygmuntowicz, K. Stoch, S. Bachleda, M. Rekucki, W. Kałafut, F. Cyrwus, Anna Topór i J. Zembal.

Rozrost organizacji był tak poważny, że zarząd postanowił zwołać sejm podhalański po trzech latach istnienia na dzień 8 czerwca 1930 roku w sali Słowackiego w Chicago.

SIEDEMNAŚCIE SEJMÓW

W ciągu całego półwiecza Związek Podhalan zorganizował siedemnaście sejmów (prawie wszystkie w Chicago z uwagi na fakt, że większość Kół znajdowała się na terenie tego miasta). Niekompletną historią tych sejmów są „Pamiętniki” wydane z tej okazji. Niektóre z nich należą już do rzadkości; specjalnie dobrze opracowane są cztery pierwsze. Zawartość tych pamiętników, to historie Kół, wiersze i fragmenty literatury podhalańskiej, sprawozdania prezesów (zwłaszcza w pierwszych pamiętnikach), sekretarzy i utwory miejscowych Podhalan, którzy przy takich okazjach chwytały za pióro i przelewali na papier swoje myśli.

Z pamiętników dowiadujemy się także, kiedy i jak powstawały nowe koła Związku Podhalan, choć tu łatwo o pomyłkę, bo nie zawsze nowe koła, a czasem i te dawniejsze nadsyłały swe historie czy ogłoszenia do komitetu redagującego sejmowe wydawnictwo. I tak w pierwszym pamiętniku mamy sześć Kół, w drugim już tylko pięć, choć przybyło jedno nowe Koło No. 8 im. Gen. Galicy, w trzecim znajdujemy osiem Kół, w tym dwa nowe, mianowicie przystąpiło Stowarzyszenie Podhalan na Wojciechowcie i Stowarzyszenie No. 2-B, a w czwartym znajdujemy również osiem Kół, a wśród nich nowe Koło No. 11 z Passaic N.J.

Pamiętnik czwartego sejmku, wydany w dziesiątą rocznicę powstania Związku Podhalan w Ameryce, przynosi jedną dobrą wiadomość, mianowicie narodziny nowego Koła No. 12, które powstało w Nowym Jorku przy pomocy Koła z Passaic. Niestety i to Koło, jak inne miejskie (Detroit), nie wytrzymało próby czasu i zniknęło z podhalańskiej widowni. Przestały także działać koła w Minnesocie i Wisconsin, ale ich miejsce zajmowały nowe koła, organizowane przeważnie na terenie Chicago.

W pierwszym dziesiątku lat Związek Podhalan nawiązał żywe kontakty z macierzystym Związkiem w Polsce. W 1934 roku został odsłonięty w Nowym Targu pomnik W. Orkana, pieśniarza z Gorców. Stały i żywy kontakt przetrwał lata. W 1967 roku rodacy z Chochołowa ufundowali pomnik powstańcom chochołowskim (inicjator Ferdynand Błażończyk).

Niewiele wiadomości przynosi pamiętnik siódmego sejmku, wydany w 20 rocznicę istnienia Związku Podhalan. Znajduje się w nim tylko dziewięć kół, które nadesłały składy swoich zarządów, choć Związek liczył wtedy o kilka kół więcej. Rok 1949 wprowadził pewne ożywienie wśród Podhalan w Stanach Zjednoczonych, a w Chicago w szczególności, bo napłynęła pierwsza fala powojennych emigrantów z Europy (Niemcy, Anglia, Francja) i częściowo z krajów południowej Ameryki. Szeregi Podhalan zasilają nowe siły: dr Michał Dusza z Francji, Mieczysław Wnuk z Anglii, Julian S. Dobrowolski z Hiszpanii, Józef Wieszczyk z ziemi sądeckiej, Wojciech Obrochta, Michał Pieczarowski, Mieczysław Binkowski, a przedtem Józef Szafranec, poeta ludowy i późniejszy redaktor „Echa Podhalańskiego”; wielu Podhalan osiedla się w pobliżu Passaic i tam dołączają do kół w Passaic, Uniontown i Utica. Na terenie Chicago powstaje bardzo dobrze kierowane Koło Literacko-Dramatyczne, które organizuje szkółkę tańców i wystawia na scenach chicagowskich obrazy dramatyczne (Chowaniec, Ludwina Łuszczek), cieszące się dużym powodzeniem. Do podhalańskich kół w Chicago wstępują wybitni nowi członkowie: Redaktor Dziennika Związkowego Karol Piątkiewicz, rodem z Nowego Sącza, Józef Wieszczyk, jeden z najlepszych artystów sceny i radia, Lidia Pucińska rodem z ziemi makowskiej, znana działaczka społeczna, kierowniczką polskiego teatru w Chicago i popularnego programu radiowego, i wielu innych. Prasa polska drukuje coraz więcej wiadomości o działalności Związku Podhalan i to nie tylko w chicagowskiej metropolii, ale i w innych miastach Stanów Zjednoczonych. Kolumna Podhalańska w Dzienniku Związkowym zaczyna ukazywać się regularnie, od 1950 roku drukuje ją także Dziennik Chicagoski.

SREBRNY JUBILEUSZ

Dwudziestopięcioletnie istnienia Związku Podhalan zapowiada się nieco lepiej jak dwudziestolecie. Julian S. Dobrowolski redaguje księgę srebrnego jubileuszu przy pomocy Michała Duszy. Jakkolwiek trudno było zebrać materiały źródłowe, to współpracujący z Komitetem dokładają wszelkich wysiłków, aby księga wypadła jak najlepiej. Znajdujemy w niej historię ruchu podhalańskiego w Polsce, omówienie działalności i najważniejsze wydarzenia Związku Podhalan w Ameryce, utwory poetyckie, oraz sylwetki wybitniejszych działaczy podhalańskich. Księga została przyjęta z zadowoleniem, a ukazała się w roku 1953.

W pamiętniku jedenastego sejmku 1960 roku na karcie tytułowej znajduje się nowonabyty DOM PODHALAŃSKI, marzenie wielu świątłych Podhalan. Nabycie domu, to właściwie nowa era w życiu Podhalan w Ameryce. Szeregi związkowe powiększają się niemal z każdym rokiem, powstają nowe koła, a świeży, drugi napływ Podhalan, tym razem z Polski, wpro-



Henryk Lokański. Repr. R. Bukowski



Antoni Dąbrowski. Repr. R. Bukowski



Stanisław Janik. Repr. R. Bukowski

wadza dynamizm i entuzjazm, jakiego dotąd nie było. Trudno wymienić wszystkich, wspomniemy niektórych: Józef Gil, Dr Andrzej Ciszek, Michał Cieśla, Janina Duda, Leopold Michniak, Stanisław Kubański, Maria Cukier, Władysław Zarycki i inni. Na wschodzie Stanów Zjednoczonych osiadł dr Leopold Bobak.

Pamiętnik piętnastego sejmiku w roku 1972 zawiera wiadomości już z 17 Kół, następnym, szesnastego sejmiku w 1975 roku, liczy już 24 Koła, a ostatni z siedemnastego sejmiku ma ich 27. Cyfry te wykazują jak dynamiczny i żywotny był rozwój Związku Podhalań w ostatnich dziesięciu lat. I cieszyć się należy, iż ten rozrost organizacyjny nie zwalnia tempa, bo w ostatnim roku za prezesury Józefa Gila dołączyły do macierzystej organizacji trzy nowe grupy: Związek Podhalań w Kanadzie z siedzibą w Toronto, Koło Skawa, i Koło Groń-Leśnica.

PREZESI I KAPELANI

Przyszłym badaczom historii Podhalań w Ameryce trzeba zostawić omówienie i bliższą charakterystykę prezesów naszej organizacji, raz z braku miejsca, a po drugie z braku pełnych danych źródłowych. Na przestrzeni lat pięćdziesięciu miał Związek Podhalań w Ameryce sześciu prezesów: Henryk Lokański

pierwszy prezes, Antoni Dąbrowski z najkrótszą kadencją z powodu tragicznej śmierci, Stanisław Janik, Andrzej Rafacz, za którego kadencji Związek Podhalań zakupił własny Dom Podhalański, Andrzej Wróbel, Józef Króziel i siódmy prezes wybrany na ostatnim sejmiku Józef Gil, któremu było danym gazdować w roku złotego jubileuszu.

Trzech byłych prezesów osierociło Związek Podhalań, by odejść na wieczny spoczynek: śp. Henryk Lokański, śp. Antoni Dąbrowski, śp. Andrzej Rafacz. Przed dwoma żyjącymi prezesami: Stanisławem Janikiem i Andrzejem Wróblem chylimy czoła, gdyż należą do tej grupy, która budowała fundamenty pod wielkość naszej organizacji w czasach najcięższych; bo w okresie wielkiego kryzysu ekonomicznego; należą oni do małej grupy Podhalań pierwszych założycieli pierwszych Kół Podhalańskich w Ameryce. Józef Króziel, przedostatni prezes Z. P., był pierwszym prezesem urodzonym na ziemi amerykańskiej, a obecny Józef Gil jest najmłodszym prezesem Związku i wywodzi się z szeregów nowej emigracji.

Trzeba by kiedyś poświęcić więcej miejsca i prześledzić życie i działalność podhalańskich kapelanów i księży, bo wielu z nich oddało nieocenione usługi naszej organizacji i darzyło Związek oddaniem i miłością. Wspomnijmy tylko niektórych z nich: Ksiądz Walerian Pach O. F. M., Ksiądz Andrzej Wil-



Andrzej Rafacz. Repr. R. Bukowski



Józef Króziel



Andrzej Wróbel. Repr. R. Bukowski

WYBITNI PODHALANIE AMERYKAŃSCY

Najtrudniej będzie kiedyś ustalić kompletną listę wybitnych działaczy-Podhalan z wielu względów. Bardzo niewielu z nich należało do Związku, niektórzy stali i może nadal stoją z dala od nas, inni wreszcie przez skromność nie szukają wyróżnień i unikają rozgłosu. To, co podajemy w dzisiejszym skrócie będzie dopiero próbą — bardzo niekompletną — szukania drogi do rozwiązania tego problemu. Bo nie jeden z nas wie, że na całym terenie Stanów Zjednoczonych mamy wielu lekarzy, profesorów kolegialnych i uniwersyteckich, sędziów, adwokatów, inżynierów, członków stanowych parlamentów i wielu wybitnych działaczy na stanowiskach federalnych, mamy jednego kongresmana Edwarda Derwińskiego, jest wielu kupców i przemysłowców, a nawet dziennikarzy i pracowników amerykańskiej telewizji zwią-



Józef Gil. Repr. R. Bukowski

zanych z Podhalem, a żyjących na uboczu amerykańskiego Podhala. Rozwiązaniem najprostszym byłoby podanie nazwisk tych ludzi z krótką wzmianką o ich życiu, studiach i stanowiskach, jakie piastowali, lub piastują. Lista ta powinna objąć osoby żyjące i te, które odeszły.

Kongresman Edward Derwiński, to nasza duma, duma wszystkich Podhalan i Związku Podhalan, którego jest aktywnym członkiem w Kole No. 3 Morskie Oko. Swoją ofiarną i pełną oddania pracą w Kongresie i na innych polach naszego życia służy Podhalanom, Stanom Zjednoczonym i Polsce. Kiedy maszeruje w grupie naszego Związku w autentycznym stroju góralskim, a maszeruje z ciupagą i z sercem góralskim, to nam tak szumnie i górnie jak byśmy tu w Chicago nasze Podhale widzieli.

Alderman Roman Puciński, oficer lotnictwa USA., który brał udział w nalotach na Japonię, a potem reprezentował Polaków w Kongresie Stanów Zjednoczonych, to przecie „naski” człowiek przez swoją matkę Lidię Pucińską rodem z pod Babiej Góry. Pan Alderman nie należy do Związku, ale jego matka „Słoneczna Pani” była naszym członkiem i należała do Z. P. dopóki jej macierzyste Koło — Maków Podhalański siedł z nami razem (a szkoda wielka, że się od nas oddali).

Jedno z najwyższych stanowisk federalnych: kolektora cła na całe Chicago, piastował z nominacji prezydenta Eisenhowera śp. Jan Stanek, góral z krwi i kości, wielki działacz podhalański i polonijny.

Dr Tadeusz Gromada jest pełnym profesorem uniwersyteckim w New Jersey, a jego siostra Janina Gromada-Kedroń jest przewodniczącą departamentu języków nowoczesnych w jednej z uczelni w tym samym stanie.

Wśród wybitniejszych artystów trzeba wspomnieć Michała Jarończyka, Michała Rekuckiego artystę znanego i w Polsce i w Ameryce, a z nowszych Wincenciego Gawrona i Jana Jachymiaka. W grupie twórców ludowych znajdują się: autor wielu obrazów scenicznych Józef Łopatowski, Franciszek Chowaniec, Józef Szafranec, Wincenty Gawron, Władysław Zarycki.

Kapele i orkiestry góralskie należały do pierwszych grup zorganizowanych w Ameryce. Pionierską pracę w tej dziedzinie zaczęł Karol Stoch, autor wielu pieśni góralskich, znakomity skrzypek. Pod jego kierownictwem zostały nagrane pierwsze płyty z melodiami góralskimi, oraz powstała jedna z pierwszych kapel w Chicago. W wietrznym mieście powstało kilka zespołów muzycznych: Macieja Ogrodnego, Jana Guziaka i ta — zdaje się — najpierwsza, bez ubrań góralskich z roku 1927 (Fr. Chowaniec, A. Wróbel, J. Nowobilski, J. Wróbel). Istniały kapele przy Kołach, by wspomnieć Guziaka, Krzysiaka, Łuszczka i Rola przy Kółku Dramatycznym. Wielką sławę zdobyła kapela Jana Gromady z Passaic, która występowała wiele razy na imprezach amerykańskich. Wreszcie trzeba wspomnieć najnowsze zespoły muzyczne przy Kołach „Wierchy” i „Zakopane”.

Podhalanie-muzykanci zawsze dołączali do zespołów grających. Kiedy organizowała się armia generała Hallera w Kanadzie, wielu Podhalan wstąpiło w jej szeregi, a jeden, Wincenty Kwak rodem z Rogoźnika, został przydzielony do kapeli wojskowej Halerczyków i grał na wszystkich defiladach we Francji i w Polsce. Niektórzy wtajemniczeni nawet mówią, że to miała być najlepsza kapela wojskowa Aliantów.

DOM PODHALAŃSKI

Było to największe marzenie szlachejnych Podhalan niemal od zarania Związku. Idea budowy własnego pensjonatu w Zakopanem, jak i nieco wcześniejsza, budowy fabryki w Nowym Targu, przepadły w niepamięci. Ale wołanie o dom towarzyszyło każdemu sejmowi. Niestety, pierwsze lata budowy domu zbiegły się z wielką depresją i fundusz domu nie mógł przekroczyć tysiąca dolarów. Rok 1949 i kilka następnych, wspieranych mocno i propagandą prasową i wołaniem kilku ofiarnych działaczy sprawiły, że fundusz domu w roku 1952 wynosił ponad 1600 dolarów, a lista ofiarodawców stale rosła. Pięknym przykładem ofiarności Kół był dar Koła „Morskie Oko” w sumie 500 dolarów i to w chwili, kiedy mówiło się tylko o pożyczkach. W roku 1956 w grudniu „Echo Podhalańskie” donosi: „Ogólna cena domu, czyli za dom, została przez Komitet Domu Podhalańskiego zgodzona za trzydzieści tysięcy i pięćset dolarów”. Koła udzieliły wtedy pożyczek w wysokości od 200 do dwóch tysięcy dolarów, Franciszek Bohuła z Koła Morskie Oko ofiarował sto dolarów, a prezes Andrzej Rafacz — pisze „Echo” — „ofiarował na Dom Podhalański dwa tysiące pięćset dolarów”. Piszący te słowa otrzymał od Andrzeja ustne zapewnienie przed sejmem, że dar ma wynosić pięć tysięcy, co zostało opublikowane w obydwu dziennikach polskich w Chicago. Wszystko to razem doprowadziło do decyzji, na którą czekało całe Podhale amerykańskie: Dom Podhalański został zakupiony w 1957 roku i niedługo potem oddany do użytku wszystkich Kół podhalańskich i organizacji zaprzyjaźnionych. Dziś jest już za małym pomieszczeniem i Podhale zaczynają myśleć o większym obiekcie, który by pomieścił wielką gromadę podhalańską pod swym dachem, a zespołom artystycznym dał scenę i wielką salę zebrań.

WYDAWNICTWA PODHALAŃSKIE

Już na pierwszych sejmach podhalańskich padały wnioski i ciągle były powtarzane, by Związek zadecydował wydawanie własnego pisma. Niestety i te marzenia nie zostały zrealizowane w całości. Dopiero w pamiętniku czwartego sejmku, w sprawozdaniu sekretarza Łopatowskiego, znajduje się wzmianka, że w 1937 roku wyszły dwa numery „Echa Podhalańskiego”. Niestety, dotąd nie udało się zdobyć ani jednego numeru tego pierwszego słowa drukowanego przez samych Podhalan. Marzenie Lokańskiego i Łopatowskiego, by redagować „przynajmniej” miesięcznik, pozostało marzeniem. Dziś trudno nawet ustalić, ile numerów tego pisma wyszło spod prasy, bo jedne posiadają kolejną numerację, inne nie. W przybliżeniu możemy ustalić kolejnych redaktorów: pierwszym był Józef Łopatowski (przy współpracy H. Lokańskiego), następnym Michał Rekucki, po nim Józef Szafraniec, w latach 1950 do 1953 Julian S. Dobrowolski, w latach 1953 do 1956 Andrzej Siuty, ostatni numer wyszedł w 1963 roku pod redakcją zespołu: Wincenty Gawron, Franciszek Las i ks. Pawełek.

TATRZAŃSKI ORZEŁ I PODHALANIN W AMERYCE

Podczas gdy Chicago nie mogło utrzymać „Echa”, na wschodzie Stanów Zjednoczonych ukazuje się sta-

rannie wydana publikacja Jana Gromady: „Podhalańnin w Ameryce” w 1947 roku. Zawiera ona historię działalności Stowarzyszenia Górali Tatrzańskich z wykazem imprez, opinie krytyków, opowiadania i fragmenty utworów Tetmajera. Następna edycja „Podhalańnika” w 15 rocznicę istnienia koła jest już pozycją wydawniczą na wysokim poziomie literackim. Znajdziemy w niej wykaz ważniejszych imprez widowiskowych, scenicznych i koncertów, artykuły wybitnych pisarzy i poezję podhalańską, oraz wspaniałe reprodukcje (Rekuckiego) i artystycznie wykonane fotografie. Trzeci tom „Podhalańnika” idzie w ślady drugiego, posiada doskonałą szatę graficzną, artykuły, poematy i życiorysy wybitniejszych Podhalan. Należy życzyć Janowi Gromadzie dalszych tomów tego wydawnictwa.

Pozycja, która zasługuje na szersze omówienie, jest kwartalnik Jana Gromady „Tatrzański Orzeł”. Pierwszy numer wydany jako „Tatrzanin” ma datę Sept. 1947. Wzruszenie człowieka ogarnia, kiedy patrzy na pierwsze amerykańskie orlątko, które później zmieniło nazwę na „Tatrzański Orzeł” i pozostało po dziś jedynym regularnie wychodzącym pismem podhalańskim na świecie. Jest to historyczną zasługą Jana Gromady, któremu sekunduje niezmordowana Janina Gromada Kedroń i syn Tadeusz.

Do pozycji książkowych zaliczyć należy tomik poezji, pisanych częściowo gwara, Józefa Szafranca „Z ojczystrych stron”, nakładem Związku Podhalan w Ameryce”, „Chłopski poemat” Juliana Dobrowolskiego, „Niesem cie światu” Władysława Zaryckiego wyd. „z okazji złotego jubileuszu Związku Podhalan” i książka, która ma się ukazać „Górale za wielką wodą” Włodzimierza Wnuka.

NA ORLĄ PERĆ

Stoimy na progu nowego okresu w działalności Związku Podhalan. Za nami pozostały dni jasne i chmurne. Przed nami droga na orlą perć. Pójdziemy nią po wielkie Podhale Amerykańskie z wiarą w postęp i ślebotę. Mamy w naszych szeregach ludzi z wielkim sercem, mamy zawsze ochotne do pracy nasze dzielne Podhalanki, od 25 lat zreszone w Związku Podhalanek, mamy entuzjazm w naszej młodzieży, mamy artystów i pisarzy, działaczy niezmordowanych w każdej robocie, a podhalańskiej przede wszystkim, mamy poparcie wielkich rzesz polonijnych i młody zarząd, który na pewno dojdzie do najwyższych szczytów i tam, gdzie królują orły.

Od autora: Biję się w piersi. Niekompletny to zarys, bo ubogie są materiały jakie miałem do dyspozycji. W kilku tygodniach trudno zbudować wielki dom, nawet przy dobrych chęciach. Związek Podhalan nie ma archiwum, nie ma zorganizowanej dokumentacji. Dobrzy ludzie i ci, co tam gdzieś coś uratowali od zniszczenia podali mi rękę i trochę materiału. Ale to wszystko mało. Nie wymieniam nazwisk tych dobrych ludzi, bo nie chcę kogoś ominąć. Wszystkim dziękuję nawet za najmniejszą wzmiankę. I proszę: ratujcie od zraty to, co tam jeszcze gdzieś drzemie, o dawniejszych latach, o tym, jak ciężkie, a nawet gorzkie były te Wasze pierwsze dni, miesiące i lata na nowej ziemi. Możecie być dumni z tej półwiekowej orki i walki o najlepsze Podhale w Ameryce, bo Waszym dzieciom dacieście ciepło miłości, drogowskazy ku lepszym dniom i to, coście wynieśli najlepszemu z Podhala.

ZWIĄZEK

PODHALAN

W

WIELKIEJ

BRYTANII

W 1954 roku rozpoczął swoją działalność Związek Podhalan w Wielkiej Brytanii z siedzibą w Londynie. Zasady działania Związku są podobne tym, jakie sobie obrał Związek Podhalan w Polsce od początków swojego istnienia. Komitet Organizacyjny Związku tworzyli: A. Dusza, F. Goetel, L. Stolarczyk, C. Śleziak i J. Walewski.

Właśnie ten ostatni — redaktor Jan Walewski — został pierwszym prezesem (1954—55). Po nim gazdowanie przejął znakomity pisarz Ferdynand Goetel (1955—1960), a potem długoletnie prezesowanie przypadło pułkownikowi Antoniemu Duszy, które przerwała w 1978 roku śmierć — zmarł w dniu 16 lutego w Londynie, Zwiłoki śp. Zmarłego zostały przewiezione do Polski, a pogrzeb odbył się w rodzinnym Odnoważu w dniu 4 marca 1978 r.

Trzy lata wcześniej, w 1975 roku, obchodzono uroczyste dwudziestolecie istnienia Związku. Jubileuszowa akademicka odbyła się w Londynie. Na tę okazję został wydany „Biuletyn Jubileuszowy” z artykułami omawiającymi: historię Związku Podhalan, „Wskazania” Orkanowskie, Poruseństwo Chochołowskie i inne.

Po śmierci płk. Antoniego Duszy obowiązki prezesa przejęła Jego żona Maria. Podhalanom w Wielkiej Brytanii ślemy staropolskie „Szczęść Boże!” (Red.)

STANISŁAW NĘDZA-KUBINIEC

OBRAZKI NA SZKLE

(fragment)

Podhale moje! Rodny kraju! Skalna ziemiol!
Chciałem śpiewać cześć twoją. Ale takiej nie ma
pieśni, która by była, matko, godna ciebie,
choćby nuty szukał na ziemi i niebie.
Pokoleń całych potem skropionaś jak siąpą,
krwi czerwonej też w tobie wlało się nieskąpo.
Kosy tylko jęczały wiszące pod strzechą,
chałupy się zielenią jedlinową wiechą,
wbija na szczyt kalenic...

wyżej ponad pazdur.

Niedobrze się tu działo podhalańskim gazdom,
jeśli wierzyć kronikom.

Z Komorowskim zwada,
o baronie Borowskim ludzie nie chcą gadać,
syn królewski wysoko kona na pal wbity,
czerwienią się zachody, rumienią się świty,
też chłopskich co niemiara z krwią pospół się łała,
stąd wyrosła dla ziemi podhalańskiej chwala.

Kraju piękny do cudu, matko moja, ziemiol,
gdzie wód czystych początek, kęsa chleba nie ma,

gdzie się regle wysoczą graniami śród mgławic,
gdzie smrekom gną wierzchołki wiatry od Orawic,
gdzie chałupy mizerne na wysokiej grapie,
dach gonciany dziurawy, deszczem przezeń kapie.
Gdzie ludzie?...

Ludzie moi, przecież z wami rosne,
znam trud waszego życia. Z dzieciarnią na wiosnę
zbierałem główki skrzypu na jałowej roli,
nie szukając omasty ani szczypty soli.
Żyłem jak dziki zając, wsuwając do gęby
główki skrzypu, szczaw kwaśny gryzły młode zęby.
Las mię żywił majkami, zajęczką kapustą,
obiegłem kręte dróżki, zagajniki, chrusty.
Ludzie, ludzie wy moi! Wykuci na krzemień
wardy. A jednak miękcy i gibcy jak rzemień.
Choć naszą zawsze wierną towarzyszką bieda,
trzeba mocy i męstwa, aby się jej nie dać.

Podhale, górską ziemiol, kraju mój najbliższy,
tobie pokłon niziutki i poklask najżywszy
daję w tym wierszu. Biedny a przecież bogaty —
gdzie drugi taki widok z okien mojej chaty?
Słońce ranne przez szyby kurzawą się wdiera,
o grań Giewontu długim promieniem się wspiera.
Tu powietrze błękitne nasycone ciszą,
galezie się na smrekach bez szmeru kołyszają.
Gdzie takie łąki? Gdzie kwiaty tak wonią?
Źródła mruczą przeczyste, z których czerpię dłońią.
Gdzie nuty... nasze nuty... tego nie wypowiem.
Podhalański mój kraju, ty jesteś jak zdrowie.

ANTONI ZACHEMSKI

WIESNA

Straśnie se rod zboce te roki ucieśne,
kie ociec mój wywiód roz siwki na wiesne.
Kozdemu wdzioł corniutką huzde i nową,
a siwki mu paradnie skrzywiły głową.

Wio, małe, wroz! (Bicem krzyz zrobił w oborze,
bo Bóg—ze wie, jak sie te wiesne zaorze).

Wio, małe, wio — po zimowisku dość długiem!
(Poganiol jo, ociec zaś chodził za pługiem).

Mój śmizny bic cerwoną śmiol sie wte kiecką,
a jo sie śmiol ślebodą młodego dziecka.

Tatusiek mój lekućko dźwigoł pług w dłoni,
i stadom wron po brózdach chodzić nie bronil.

I śmiol sie wte, ze, kto by ci sie wej nazdoł,
jako to jest, ze wrona chodzi za gazdą...

A kie juz stonecko przesło osiedlem,
do juzyny siedli my z ojcem pod jedlą.

Calučki świat radośnie cosi seleścil;
calutki świat wiesnianych nastychoł wiesci.

Straśnie se rod zboce te roki ucieśne...
He, Boze mój, coz ludziom doleś nad wiesne?...

WIERS O ZIEMI

Pisem wiers o ziemi krwawicom ręcy
cy zakopujem stajonko grulisecka,
kie ziem spod motyki fyrce
abo kie praskom ziorka rychlika.
Bo jo jak drzewiej kozdom gruzełke ziemie
pobijom motykom coby nie było barył,
bo rod widze nawet odróbecke,
bok swoje serce wroz z wykrowkem zarył.
Kochom cie ziemio święto, twój jarowy rumol
i kwietność majowom twoik gropnyk pól,
kochom cie tyraniam swoik ręcy
i obtapiom cie mielowaniem tęcy.
Haw serce moje bije w twoik trowak,
kie w świętalny cas cichoś, słonecno, ozmodlono,
ale, cy potrafie w tyk chłopskik stowak
dać odznake mojego do tobie mielowanie.

Kochom cie długościom góralskik zagonów
w sercu mojego uwraciu,
kieluchy kwiotków zwoniom farbkom nieba,
furgać—byk wciol w zapylu kwietnym.
Tyś herkulesowom sielom zycio.
dajes mi chleb piecony przy słonkowym zorze,
bo kozdy ptosek tobie śpiewo
swoje ofiarne, śpiewne pociórze.
Rod cie widze góralsko, skolnito ziemio
błogostawionoś słonkem i wiatrem holnym,
święto, hromowymi łyskawicami ozjorzono
i burniawom obudzono do urodzaju.
Śpiewać mi Tobie śpiewke pokwoły
i klękać w podzięce za kwiaty, chlebny cud,
pochnies majowym zyciem pod nieba powały
kadzielne dymy trow wdycho zodumany Bóg.

ZWIĄZEK PODHALAN W KANADZIE

Niewielki wzrostem, ale za to wielki duchem ksiądz Władysław Karciarz — Góral wiersiański rodem z Leszczyn nad Białym Dunajcem — podsunął grupie Górali, stale zamieszkających w Ontario, myśl zrzeszenia się w Związku Podhalan. Był rok 1978, tak łaskawy dla Polaków. Pomysł, jak to się potocznie mówi, chwycił i Toronto zostało siedzibą Związku Podhalan w Kanadzie. Organizacyjnie działalność Związku opiera się na własnej Konstytucji oraz o zasady prawa federalnego. Na tej podstawie Związek został zarejestrowany w Kanadzie. Całokształt pracy Związku kierowany jest przez Zarząd Dyrektorów oraz przez Zarząd Główny.

W dniu 7 września ubiegłego roku odbyło się walne, roczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Związku Podhalan w Kanadzie, na którym wybrano nowe władze Związku:

Prezes: Stanisław Szaflarski

V-Prezes: Stanisław Świdorski

Sekretarka: Marianna Kapel

Komisja Finansowa: Stanisława Janik, Franciszek Twaróg, Józefa Antolak

Komisja Gospodarcza: Krystyna Twaróg, Władysława Brożny, Maria Ratułowska, Karolina Kapel

Kier. Zespołu „Harnasie”: Anna Leja, Andrzej Kapel, Halina Ustupska

Kapelan: Ks. Stanisław Cwiernia

Kier. Zespołu Dzieci: Stefania Siuty, Tony Janik, Stanisława Janik

Komisja Prasowa: Anna Topór, Bogumił Mirecki, Kazimierz Bielski

Komisja Rewizyjna: Janina Szczypta, Władysław Obłoj, Józef Leja

Komisja Odw. Chorych: Bronisław Szczypta, Anna Leja, Aniela Rafacz, Krystyna Twaróg, Janina Szczypta.

Jak widać z tego składu Zarządu, Związek ma dwa zespoły regionalne, dorosłych i dzieci, i znać to należy za godną naśladowania prawidłowość. O wielkim społecznym zapale działaczy „kanadyjskich” Podhalan świadczy fakt, że wydają od samego niemal początku biuletyn związkowy „Polana” (ukazały się dotąd cztery numery), który według zamierzeń Redakcji będzie się ukazywał co kwartał, a co ważniejsze ma ambicje „zawojowania” całej Północnej Ameryki.

Prezes Związku, młodzieńczo energiczny Gazda Stanisław Szaflarski, przeprowadził w 1980 roku szereg interesujących rozmów z prezesami Związku Podhalan w Polsce, USA i korespondencyjnie z prezesem Związku w Wielkiej Brytanii, a także odbył rozmowę z Tadeuszem Gromadą z „Tatrzańskiego Orła” na temat „Góralskiego Pisma w Północnej Ameryce”.

Bardzo cieszą takie jednoczące poczynania, gdyż współpraca pomiędzy czterema Związkami tych samych Podhalan jest konieczna.

Braciom w Kanadzie „Szczęść Boże”!

(Red.)

SŁOWA PO ĆMIE

Smietuj sie, świecie!
Dolo!
Hej, sielo,
co w gorzci trzymies cas!
Wies! Zle na grzbiecie,
na nasym siedzi
i s nami zywym ciałem po skolak,
po gotoledzi,
jak pługem orze ze śkia.

Sielo,
Smietuj sie, świecie!
Hej, dolo!
Światło nom z ocy wypieta
gma.
Jak piorgi ślepe w granju fujawy
lecimy w jutro, w truchle gładzów.
Smietuj sie, słonko, Boze łyskawie,
dej nom widzenie nazod.



Augustyn Suski

TADEUSZ STAICH (Zakopane)

Z PROBLEMATYKI EKSPOZYCJI FOLKLORU

(Referat wygłoszony 13.01.1979 r. w Ludźmierzu na XXXII Zjeździe Podhalań).

Socjolog angielski Wiliam Thomson wprowadził w roku 1846 do nauki termin „folklor” na oznaczenie ludowej twórczości artystycznej, a więc piśmiennictwa, muzyki, śpiewu, tańca, stroju, a także obrzędu, zwyczaju i podań. Termin ten funkcjonuje w nauce i powszechnym użyciu po dzień dzisiejszy. W XX wieku folklor wkracza na estradę ukazując w pełni artystyczną twórczość ludową. Od tej chwili reprezentuje ona taki model, jaki w danym okresie obowiązuje; każdy bowiem okres, każdy odcinek czasu niesie z sobą zmiany modelowe, odmienia plastyczny kształt twórczości chłopskiej, piśmiennictwo, muzykę i taniec.

Oczywiście rodzi się w tym miejscu pytanie, jakie to są zmiany, a przede wszystkim czy zmiany te nie tworzą wartości całkowicie pozbawionych charakteru twórczości chłopskiej. Odpowiedź na to pytanie jest trudna, chociaż możliwa. Najkrócej brzmiałaby ona tak: charakter twórczości chłopskiej zachowany jest wówczas, gdy wykazuje naturalny związek z życiową bazą człowieka, a więc z ziemią i dobrem, które ta ziemia poprzez jej uprawę rodzi.

Estradowy pokaz góralskiego folkloru rozwinął się u nas po I wojnie światowej, a od lat pięćdziesiątych naszego stulecia święci swój wielki triumf. Główną jego wartością w rozumieniu masowego widza jest w i d o w i s k o w o ść, a więc barwność, piękno ruchu i dźwięku. Nas jednak interesuje nie widowiskowość, lecz j a k o ść tej ekspozycji, jej zgodność z charakterem twórczości chłopskiej.

Sposobem przyjętym na zakopiańskich, góralskich międzynarodowych festiwalach folklorystycznych, możemy oczywiście sklasyfikować poszczególne modele ekspozycji folkloru, nazwać je kategorią autentyczną, artystycznie opracowaną, stylizowaną lub wreszcie kategorią folkloru rekonstruowanego. Nas, w łonie Związku Podhalań, najbardziej interesuje ta pierwsza kategoria, a więc kategoria autentyczna, ponieważ jest ona warunkiem i podstawą istnienia trzech na-

stępnych kategorii, a poza tym — co jest bardzo istotne — autentyczny folklor góralski żyje jeszcze na bazie rolniczo-hodowlanej, która go warunkuje i określa.

Obok wymienionych tu przymiotów istnieje jeszcze jedno uwarunkowanie pracy w zakresie folkloru, które jest społecznie pożyteczne: podejmowanie i rozwijanie wartości literackiej, plastycznej, muzycznej lub tanecznej, pochodzącej z własnej wsi albo z własnego subregionu. Jest rzeczą zrozumiałą, że zawsze istnieją wzajemne wpływy i przenikania, że na przykład na taniec górali zagórzańskich czy rabczańskich, na taniec Górali Białych lub Kliszczaków oddziałują taniec górali podhalańskich. Co to jednak znaczy „oddziaływać”? To znaczy, że górale zagórzańscy czy górale z innych subregionów mogą w pewnej mierze twórczo przekształcać taniec podhalański, ale nie wolno im tego tańca kopiować, „kalkować”, bezmyślnie naśladować. Każdy subregion góralski winien pielęgnować i doprowadzać do pełnego rozkwitu najpierw swój krok i ruch taneczny; nikt nie będzie miał zastrzeżeń, jeśli ten krok z biegiem lat zmieni się w pewnym stopniu poprzez wpływy na przykład podhalańskie, ale zachowa podstawowy, swój własny charakter. Te zmiany, jak powiedzieliśmy, i co należy raz jeszcze podkreślić, nie mogą być powielaniem, nie mogą być naśladowaniem.

Występ estradowy niesie z sobą pewne stale pojawiające się elementy, które w części a czasem w całości przekreślają p r a w d ę sztuki, którą się wykonuje. Prawda ta polega na zatarciu się lub zagubieniu osobistej wewnętrznej potrzeby zmuszającej do produkowania swej sztuki nie dla obcych ludzi, lecz dla własnej radości i zadowolenia najbliższych, na przykład partnerki w tańcu. Taniec zresztą ma to do siebie, że aby być pełnym w swej prawdzie, musi być wzajemnie dla obojga partnerów p o t r z e b n y, musi być niejako od wewnątrz upragniony. A więc tancerz tańczy nie dlatego, by się podobać widowni,

ale dlatego, by się podobać partnerce; jeśli przy tej okazji spodoba się również widzowi, to znaczy, że widzownia umie ocenić istotny walor tańca, a więc jego prawdę.

Ta sama uwaga odnosi się do śpiewu i muzyki. Ta sama wewnętrzna potrzeba i prawda warunkuje oryginalność, świetność i rzetelność dzieła literackiego lub plastycznego.

Z rozważań tych wynika, że pełną wartością artystyczną jest taka publiczna ekspozycja folkloru, która stanowi potrzebę chwili i potrzebę serca twórcy lub wykonawcy, a zarazem podoba się widzom. Oczywiście wartość ta jest trudna do osiągnięcia, ale zarówno podczas występów na zakopiańskiej estradzie w czasie festiważy, jak również na przeglądach na przykład „Poroniańskiego Lata” wielu twórców udowodniło, że można ją zrealizować.

W pracy pedagogicznej i dydaktycznej nad twórczością dziecka lub młodego twórcy należałoby postępować według następujących zasad:

1. pedagogiem, nauczycielem lub instruktorem nie może być w zasadzie człowiek pochodzący z innego subregionu, to znaczy taki osobnik, który świadomie lub nieświadomie wprowadzać będzie do historycznie i obyczajowo uświęconych form elementy i formy własnego subregionu.

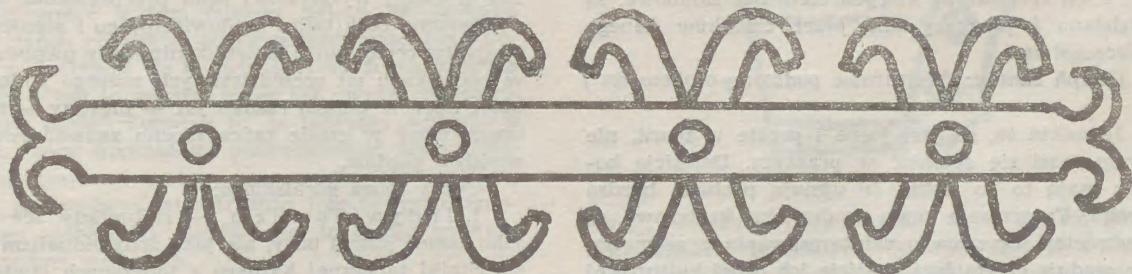
2. przeciwdziałanie naśladowaniu lub kopiowaniu cudzych wartości przez twórców czy wykonawców musi być ostrożne, odpowiednio wyważone i indywidualnie traktowane. Perswazja w tym przypadku

używana musi mieć charakter wzajemnej rozmowy i dyskusji, a nie zakazu lub polecenia;

3. obowiązkiem instruktora jest pielęgnowanie i rozwijanie autentycznych wartości danej miejscowości. Chodzi oczywiście o wartości z różnych dyscyplin obyczaju i sztuki, z różnych dziedzin chłopskiego działania. Wszelka inna instruktorska działalność winna być podporządkowana temu obowiązkowi.

4. Nie można dopuszczać do jakiegokolwiek karykaturowania treści lub formy regionalnej. Takim karykaturowaniem jest na przykład strojenie zespołu dziecięcego w ubrania naśladujące autentyk, a więc w spodnie uszyte z płótna lub miejskie, tuzinkowe koszule i trampki albo tenisówki. Tego rodzaju ubioru nie usprawiedliwia fakt, że dany ośrodek posiada wiele uzdolnionych i chętnych dzieci, ale brak dla nich właściwych ubrań. Jest to fałsz zarówno wychowawczy i dydaktyczny, jak również widowiskowy. Przynosi on w końcowym efekcie szkodę młodzieży i samej kulturze góralskiej.

Na zakończenie tych krótkich rozważań należy podkreślić, że dotychczasowa praca góralskich twórców i wykonawców indywidualnych oraz góralskich zespołów regionalnych w przeważnej swej części spełnia omówione tu warunki i postulaty. W ciągu ostatnich kilku lat widzieliśmy w ekspozycji kulturowych wartości góralskich wiele autentycznej prawdy i osobistego zaangażowania. Z tego też powodu folklor naszych ziem góralskich dobrze służy narodowej kulturze i narodowej sztuce.



FRANCISZEK BACHLEDA-KSIĘDZULARZ (Zakopane)

PRAWDA I FAŁSZ W TAŃCU GÓRALSKIM

(Referat wygłoszony 13.01.1979 r. w Ludźmierzu na XXXII Zjeździe Podhalań.)

W tej skromnej pracy dotyczącej tańca góralskiego nie zamierzam przedstawiać jego dotychczasowych osiągnięć ani dróg rozwoju w minionych latach. Uczynił to już wcześniej Włodzimierz Kotoński w pierwszych rozdziałach swojej pracy zatytułowanej „Góralski i zbójnicki (Tańce górali podhalańskich)” w sposób na tyle wyczerpujący, na ile pozwalały bardzo skąpe i stosunkowo późne opisy naskiego tańca, stanowiące dzisiaj cenną jego dokumentację.

W tej pracy także zainteresowani znajdując potrzebną bibliografię. Nie podejmuję też szczegółowej oceny pracy Kotońskiego. Uważam ją za dobrą i bezcenną

dzisiaj pozycję. Przydałoby się jej wznowienie, które zaspokoiliby ogromne potrzeby w tym względzie do czasu nowego, w miarę pełnego opracowania folkloru Podhala, co, mam nadzieję, nastąpi w niedalekiej przyszłości. Nie zamierzam podawać tutaj szczegółowego opisu kroków tanecznych ani pozostałej jego strony ruchowej, ponieważ tym głównie zajął się Kotoński. Swoje uwagi ograniczę do ważniejszych momentów zachowań towarzyszących tym krokom, współtworzących swoisty, niezapomniany i niepowtarzalny klimat tańca góralskiego.

* Sto lat z okładem minęło od czasu, kiedy to ele-

menty kultury podhalańskiej szerokim frontem wdarły się w wartki nurt naszej polskiej kultury narodowej. Sto lat, to w dziejach kultury okres niezbyt długi, ale z pewnością wystarczający do uchwycenia kierunków, którymi poszła i wciąż jeszcze idzie fala kultury góralskiej. Należy przy tym podkreślić fakt, że teren ten, Podhale, z zamkniętego i odosobnionego, zamienił się w tym czasie w prawdziwy tygiel kulturowy dzisiejszego świata. Cicha, żyjąca własnym życiem, zatoka od razu znalazła się w bystrym, porywającym nurcie egzystencji współczesnych ludzi.

W ten sposób — jak wiemy z historii — zginęła już niejedna odrębna i ciekawa kultura. Trzeba bowiem ogromnego, świadomie ukierunkowanego wysiłku ludzkiego, aby danemu kręgowi, a także środowisku kulturowemu, któremu przytrafi się takie nagłe zdarzenie, udało się utrzymać równowagę, stateczność potrzebną do przetrwania, a dalej do rozwoju. Taka prawidłowość zawarta jest w definicji kultury. Przytaczam tutaj dwie takie definicje spośród wielu możliwych do przyjęcia, jako — moim zdaniem — najbardziej przydatne do naszych rozważań. Oto one:

1. „Zmieniamy nieustannie nasz stosunek do dawności pracując wciąż nad jej przekształcaniem, nad tym by stała się terażniejszością. Albowiem dawność trwa wyłącznie jako terażniejszość, terażniejszość zaś jest przekształconą, zaktualizowaną dawnością oraz rodzącą się przyszłością”

(Stefan Czarnowski: „Kultura”)

2. „Kultura jest konfiguracją wyuczonych zachowań i ich rezultatów, których elementy składowe, są podzielane i przekazywane przez członków danego społeczeństwa.”

(Ralph Linton: „Kulturowe podstawy osobowości”)

Jednakże to, co jest jasne i proste w teorii, nie zawsze musi się spełniać w praktyce. Definicje bowiem mają to do siebie, że ujmują problem bardzo szeroko. Tymczasem małe środowiska kulturowe są przedmiotem ogromnego zainteresowania z zewnątrz, co powoduje często fakt odejścia ich drogi kulturowej od normy wyznaczonej przez definicję.

Za takie środowisko, jak wynika to z wcześniejszych moich rozważań, uważam Podhale.

Postawmy sobie zatem pytanie: czy nasze Podhale utrzymało własny, spokojny rytm rozwoju kultury, ewolucyjnie przekształcający wszystkie nowe wzory wyniesione ze zderzeń z innymi środowiskami, a nawet kręgami kulturowymi?

Moim zdaniem, niestety, Podhalu to się nie udało. Przynajmniej jak dotąd — NIE!

Mimo od wielu już lat zapowiadanych i podejmowanych wysiłków rozwoju góralskiej kultury obserwujemy obecnie, według mnie, jej regres, a w najlepszym wypadku zastój. Że tak jest rzeczywiście, postaram się ukazać na przykładzie tańca, tak charakterystycznego i ważnego w naszym życiu — w życiu górali.

Zanim jednak przystąpimy do rozważań nad tańcem góralskim, zapoznajmy się z definicją tańca w ogóle, proponowaną przez Ch. Winnick'a:

„Taniec jest ruchem całego ciała lub jedynie stóp, w czasie zgodnym z rytmem. Jest uniwersalnym środkiem ekspresji ludzkich uczuć, niezależnie od wieku

i narodowości i stanowi zasadniczy rodzaj odpoczynku ludów pierwotnych. Może być wykonywany dla efektów wizualnych lub dla własnej satysfakcji tańczącego.”

(„Dictionary of Anthropology”, hasło „taniec”)

Temat niniejszego referatu brzmi: „Prawda i fałsz w tańcu góralskim”, dla ścisłości jednak dodaję, że obserwacje i uwagi odnoszą się przede wszystkim do Skalnego Podhala. Sądzę jednak, że problem wygląda podobnie na pozostałym terenie, a nawet śmiem twierdzić, że jest jeszcze gorzej niż na Skalnym Podhalu.

Do sformułowania takiego sądu doprowadziły mnie blisko dziesięcioletnie obserwacje tańca ludzi starszych, wyroczni tej ziemi, oraz tańca wykonywanego na scenach przez członków licznych naszych zespołów regionalnych.

Prawda, to taniec w środowisku góralskim, oddawana z niezwykłą pięknnością i godnością przez starszą część społeczności góralskiej. Fałsz wdarł się, niestety do tańca góralskiego scenicznego niepostrzeżenie w ostatnich latach, ale rozwinął się obecnie w takim stopniu, że zaczyna kształtować oblicze tańca góralskiego w ogóle. Współczesna młodzież góralska uczy się bowiem tańca na scenach, nie tak jak to dotąd bywało, że „brusiła brzyzki” przy pasieniu krów lub owiec. Usilna długoletnia praca może dać jednak dobre rezultaty i być może uda się przywrócić naszą podziwianą przez cały świat sztukę taneczną do właściwego, prawdziwego jej nurtu. Dlatego właśnie podjąłem dziś ten wysiłek i wypowiadam się jako jeden z pierwszych, żywiąc w głębi duszy nadzieję, że praca niniejsza będzie twórczym zacznem w tym względzie. Dla większej wyrazistości sądu przeprowadzę osobno porównanie cech tańca środowiskowego i scenicznego. Najpierw cechy tańca, które dominowały niepodzielnie w początkach lat sześćdziesiątych naszego stulecia, a które obecnie bardzo rzadko już — niestety — można obserwować w czasie tańca mocno zaawansowanych wiekiem gazdów.

Cechy tańca góralskiego:

1. Indywidualizm — rozumiany nie tylko jako taniec jednej pary, ale jako indywidualizm stylu i techniki tanecznej każdego z tańczących (zwłaszcza męzczyzn).

2. Niepowtarzalność. Zakrawa to na paradoks co powiedziałem, bowiem cechą kultury w ogóle jest jej powtarzalność — kroków tanecznych także. Chodzi mi tutaj o niepowtarzalność tańca jako artystycznego przeżycia tańczących oraz ludzi, z tej samej grupy kulturowej, będących jego uczestnikami, nie widzami z zewnątrz.

3. Twórczość — rozumiana jako konieczność twórczości poetyckiej poprzez wprowadzanie nowych, prima vista układanych tekstów, które stanowiły podstawę akceptacji tancerza, były próbą jego inteligencji oraz stawały się własnością ogółu. Z elementami kroków tanecznych podobnie.

4. Godność. Poprzez taniec przekazuje się partnerce w pierwszej kolejności, pozostałym uczestnikom w drugiej, swoje przeżycia i stany psychiczne, będące często załącznikiem bardzo osobistych propozycji. Każdy chciał to uczynić jak najlepiej, godnie.

5. Odpowiedzialność nie tylko jako program artystyczny tańca, ale także za przekazane sobie na forum grupy społecznej treści, które często były przyczyną bójek. Płaciło się czasem za to cenę najwyższą, cenę życia.

6. **Współzawodnictwo.** Najlepsi tancerze byli wysoko stawiani w hierarchii społecznej, stąd ubieganie się o jak najwyższą ocenę było motorem rozwoju tańca.

7. **Poprawność.** To jedna z ważniejszych cech; niepoprawne wykonanie tańca narażało, zwłaszcza mężczyznę, na pośmiewisko, będące najcięższą bronią w zamkniętych grupach społecznych.

8. **Honorność.** W czasie zabaw obrzędowych oraz innych ważnych uroczystości wytańczenie damskiej strony piastowanej godności jest obowiązkiem honorowym mężczyzny; także częstowanie muzykantów papierosami, napitkiem i wrzucenie do basów opłaty za przygrywanie.

9. **Radość.** Tańczących obowiązuje spontaniczny uśmiech, jako odruch konieczny.

10. **Zalotność** pełni podstawową rolę w tańcu młodych i ważną w tańcu starszych osób.

11. **Obrzędowość,** to nieodłączny składnik obyczajowości.

12. **Społeczność.** Taniec pełni ważną rolę społeczną ze względu na swój charakter, ludyczny (zabawowy).

13. **Powszechność.** Tańczyli wszyscy, nawet osoby kalekie; stąd też wzięła się odmiana krzesanego „na jedną nogę”.

To moim zdaniem, najważniejsze cechy tańca góralskiego. Ma się rozumieć kolejność nie odgrywa tutaj aż tak wielkiej roli; każda z nich zawsze była nieodzowna, tworzyła atmosferę tańca, aczkolwiek w zależności od sytuacji, któraś lub kilka z nich odgrywały rolę wiodącą.

Wspomnieć w tym miejscu należy, że ogromną rolę w tańcu góralskim odgrywa możliwość *improwizacji*. Odnosi się to jednak tylko do najlepszych tancerzy i jest to, według mnie, tak zwana „improwizacja na bazie”. Oznacza to, że tańczący wybiera w danym tańcu (najczęściej podświadomie) taką kolejność elementów i kroków tanecznych, jaka w danej chwili jest najbardziej potrzebna jego temperamentowi, jego osobowości. Rzadko jest to całość umiejętności w tym względzie.

Taniec górali urodzonych już po drugiej wojnie światowej, a tworzących jego dzień dzisiejszy, utracił wiele tych cech, przy czym odnosi się to głównie do tańca scenicznego, narzucającego, jak już powiedziałem wcześniej, swoje oblicze również środowisku.

Cechy tańca dzisiejszego:

1. **Schematyczność,** rozumiana jako przedstawianie tych samych elementów zazwyczaj w tej samej kolejności, bez odrobiny wysiłku twórczego w odnalezieniu i w wypracowaniu własnego stylu tańca przystającego do konstrukcji psycho-fizycznej tancerza. Najczęściej przyjmowany jest wzorzec tańca kierownika artystycznego zespołu. Tak powstały na Podhalu niemalże „szkoły taneczne”.

2. **Widowiskowość,** czyli ukierunkowanie przekazu tanecznego bezpośrednio na odbiorcę z pominięciem partnerki, która winna być jedynym bezpośrednim odbiorcą znaków tanecznych.

3. **Szybkość,** wynikająca z wymagań nie znającej się na tańcu góralskim części publiczności, powodująca utratę godności, improwizacji oraz fantazji, a także zubożenie ornamentacji w tańcu i w muzyce.

4. **Niepowszechność** — (Trudno znaleźć bardziej precyzyjne określenie).

Chodzi tu o coraz mniejszą ilość górali umiejących tańczyć. Skąd te zmiany?

Nastąpiły one w wyniku częstych występów na scenie, gdzie taniec nie jest wewnętrzną potrzebą tańczącego, lecz jest „potrzebą chwili”, pokazaniem widzowi z innego środowiska, często z innego kręgu kulturowego, „jak to u nas się tańczy”. Nastąpiło odwrócenie ról w tańcu. Dotąd strona duchowa, potrzeba wewnętrzna, funkcja obrzędowa pełniła w tańcu góralskim rolę prymarną, część materialna czyli ruchowa, rolę sekundarną. Była pełna zgodność treści i formy znaku, kodu tanecznego. Tancerz poprzez znaki będące ruchem, gestem i wszystkim tym, co tworzyło taniec, przekazywał tancerce bezpośrednio treść swojego uczucia na forum grupy społecznej, która treść tę przyjmowała pośrednio, ale jej znaczenie było przez członków tej grupy rozumiane w całej rozciągłości dzięki znajomości tego kodu. Dzisiaj funkcja tańca ogranicza się, z małymi tylko wyjątkami, do funkcji estetycznej. W dziewięćdziesięciu procentach odbierana jest ta funkcja przez widza spoza środowiska, w którym ten taniec powstał, czyli odbiorcę nie znają-



cego, lub rozumiejącego bardzo słabo system góralskich znaków tanecznych. Spowodowało to automatycznie zubożenie tańca pod względem duchowym, dominującym, wiodącym, twórczym w każdej gałęzi kultury. Innymi słowy, taniec stracił swój charakter, co jest trochę dziwne i niezrozumiałe, bowiem taniec góralski nie jest jeszcze tańcem historycznym.

Obserwując z uwagą tancerzy obecnie tańczących w różnych podhalańskich zespołach regionalnych, zauważyć można następujące, popełniane najczęściej nieświadomie już, błędy:

Tańczący rzadko przywita się z muzykantami, wychodząc zapewne z założenia, że widzieli się przed chwilą w szatni. Tymczasem brak tego gestu na scenie ukazuje muzykantów w zupełnie innym świetle niż w rzeczywistości (w tańcu środowiskowym), gdzie tancerz niemal całowałby ich stopy, żeby mu zagrali.

Często daje się zauważyć brak zaśpiewu tancerza, lub też jakoś tego zaśpiewu pozostawia wiele do życzenia. Stosuje się coraz częściej rozpoczynanie śpiewu przez kogoś z muzykantów. Poza tym całe niemal pokolenie śpiewa kilkanaście ciągle tych samych przyspiewek, a przecież dawniej nie tylko słowa tancerze dobierali według upodobania, lecz byli też i tacy, którzy mieli swoje charakterystyczne odmiany nut zachowane do dziś w terminologii miejscowej.

W oczekiwaniu na wyzwirtanie partnerki, tancerze stoją w miejscu bezradnie, zaś po zakończeniu zwirtania zapominają o podziękowaniu zwirtającemu za tę czynność.

Tańczy się twarzą w stronę publiczności, z zaciśniętymi szczękami, bez uśmiechu, mając wzrok skierowany na własne nogi (stopy), co powoduje iż tancerze zginają się jak scyzoryki.

Zmęczonym szybkim tańcem brakuje konceptu w doborze słów i nuty do drugiego „kawałka” tańca, zaś taniec ten zaczyna od razu po zakończeniu pierwszego, nie dając chwili wytchnienia ani własnym nogom ani muzykantom.

Zbyt szybkie tempo powoduje zniekształcenie ruchu, upraszczanie go, co dziadkowie nazywają — bardzo zresztą słusznie — „skopaniem tańca” na przykład brak zakrzesania w tańcu krzesanym jest uproszczeniem niedopuszczalnym, ponieważ jest to szczegół, od którego cały taniec wziął swoją nazwę; podobnie jest przy wyklaskiwaniu się po piętach z pominięciem kłaśnięcia w piętę z przodu. Taniec często jest równy, bez punktu kulminacyjnego, czyli bez przeżycia wewnętrznego tańczących. Kończąc taniec, przy ostatnim elemencie „zielonej” w tzw. wykręceniu partnerki pod rękę, tancerz czyni to zbyt mocno i wygląda to tak, jakby chciał wyrwać jej rękę z ramienia. Jest to nierzadko przyczyną upadku tancerki. Marsz zbójnicki przypomina raczej swobodny spacer po Krupówkach. Tymczasem był to długi, sprężysty krok ludzi gór, noszących swoją zdobycz najczęściej na własnych plecach.

UWAGA:

Wszystkie opisane wyżej niedokładności i niedopatrzności nie powstają w wyniku stosowania praw sceny, lecz są one skutkiem nieznamoścności tychże!

Zachodzi gwałtowna potrzeba właściwego ukazania tych spraw, aby wchodzące w życie pokolenie mogło się nauczyć zgodnego z duchem kultury góralskiej tańca, a nie tańca wykrzywionego uciążliwą „praktyką sceniczną”. Może tak się stać jedynie poprzez świadome nawiązanie do wartości jeszcze nie zapomnianych, tkwiących w niedalekiej przeszłości, lecz z każdym dniem uciekających w niepamięć. Tylko w ten sposób możliwy jest dalszy rozwój tańca. Wszelkie inne próby z tańcem góralskim będą jego zmianą, nie oczekiwanym rozwojem. Jeśli tak się nie stanie, to upłynie jeszcze kilka lat i górale będą tak tańczyć, jak członkowie zespołów „Śląska” i „Mazowska”, w stylizowanym tańcu góralskim, oczywiście. Na razie młodzież odbiera ten taniec jako parodię tańca góralskiego, jako śmieszność i to jest objawem pozytywnym oraz okazją do stwierdzenia, że taniec nasz, ten zespołowy, też jest już wypaczony, a jeszcze tak niedawno miał tak piękny, sobie tylko właściwy kształt. Ukazać piękność dawności — oto zadanie dla podhalańskich zespołów regionalnych. Aby tak się stało, aby tak się działo w jak najdalszej przyszłości, konieczna jest dokumentacja tańca oraz szeroko rozumianego folkloru podhalańskiego. Dokumentacja ta winna być przechowywana na Podhalu i dostępna dla wszystkich chcących z niej korzystać. Uchylę tutaj rąbka tajemnicy: w Muzeum Tatrzańskim, którego teren statutowej działalności pokrywa się niemal zupełnie z terenem działania Związku Podhalań — po śmierci legendarnego już dzisiaj Juliusza Zborowskiego — nie ma

obecnie działu ani pojedynczego człowieka, który zajmowałby się dokumentacją folkloru. W Muzeum Tatrzańskim, dzisiaj, w 1979 roku, nie ma ani jednej rolki taśmy filmowej jako dokumentu folkloru, podstawowego dziś sposobu dokumentacji na całym świecie. Sądzę, że fakt ten mówi sam za siebie i komentarz jest zbędny. Na Pohalu musi powstać jak najszybciej nowoczesne centrum dokumentacyjne, coś w rodzaju studia eksperymentalnego folkloru. Postulat zachowania żywośći naszej kultury regionalnej upoważnia nas do poszukiwania nowej formy artystycznego przekazu powstałej na bazie starej, znalezionej w terenie i przeniesionej skrzętnie do archiwum. Idźmy dalej. Wszystkie materiały dokumentalne z Podhala znajdujące się w archiwach placówek naukowych, w radio i telewizji winny być skopiowane i przechowywane na Podhalu, by tu najlepiej spełnić swoją rolę dokumentu-nośnika kultury. Nasz folklor wypracowany przez pokolenia do form takich, jakie były konieczne do życia, które odpowiadały cechom tutejszego człowieka żyjącego, tworzącego pod wpływem fenomenu przyrody Tatr i pozostałych pięknych gniazd górskich, nie może drogą powolnego wkraczania fałszu utracić treści i stać się pustą formą. Całe wieki umożliwiał ludziom zabawę, jako odpoczynek po ciężkiej pracy, oraz dawał siły do dalszego twórczego działania. Wszystko to tkwi w nim nadal, należy tylko wszystko to odkryć niejako na nowo i ukazać prawdziwe jego oblicze w czasach i warunkach zupełnie nieraz odmiennych od tych, w jakich się rozdził. Konieczność ta wykazana jest także w Statucie Związku Podhalań. Trzeba się tylko wziąć do roboty, znaleźć środki i zrobić wszystko na miarę czasu, tak, byśmy się nie okazali przed przyszłymi pokoleniami pokoleniem barbarzyńców wobec własnej kultury.

Jak zatem powinien wyglądać, w wielkim skrócie, poprawnie wykonany taniec góralski? To postaram się tutaj przedstawić z pominięciem opisu kroków, ale z podkreśleniem najważniejszych, moim zdaniem, momentów.

Do siedzących na ławie muzykantów, tworzących muzykę góralską, podchodzi lub zwykle podbiega mężczyzna, przytupuje przed nimi, jak gdyby chciał okazać swoją pełną gotowość do tańca, wita się z nimi uchyleniem kapelusza, lub podaniem ręki i przestępując z nogi na nogę zaczyna śpiewać nutę do tańca „zwykłego po dwa”. Może też śpiewać z kolegą, który później „wyzwirto” mu dziewczynę do tak rozpoczętego tańca. Przyśpiewka winna być poprawnie zaśpiewana, a jej tekst dowcipny, najczęściej konsytuacyjny. Umówiony wcześniej towarzyszył lub, jak wyżej to już powiedziałem, kolega z nim śpiewający, wyprowadza mu, poprzez figurę taneczną nazywaną „zwirtanom”, wskazaną wcześniej kobietę do tańca.

W czasie zwirtania tancerz może poruszać się po kole krokiem ozwoдным, lub też może stać w miejscu przed muzyką przestępując z nogi na nogę kołysząc się lekko i czekać na moment „wykręcenia” partnerki pod rękę. Może w tym czasie pokrzykiwać wesoło lub gwizdać. Po wykręceniu partnerki pod rękę, tancerz dziękuje zwirtającemu uchyleniem kapelusza, jeśli ten patrzy w jego kierunku, lub też kieruje w jego stronę głośny okrzyk: Bóg zapło! Następnie kłania się partnerce półpodskokiem przyklekując na jedno kolano, lub kierując inny ukłon w jej stronę. Tempo tańca cały czas stosunkowo wolne. Poruszając się kro-

kciem ozwodnym w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara poprzez podbieg tancerz zabiega drogę partnerce i zmienia kierunek tańca. W ten sposób rozgrzewa niejako mięśnie i poznaje umiejętności tancerki, cały czas będąc w nią wpatrzony i lekko uśmiechnięty. Po chwili przytupem przechodzi do tańca zwykłego po dwa razy w miejscu i klaszcząc w dłonie wprowadza partnerkę w ruch obrotowy. Krokiem „do tyłu po razie”, lub rzadko dziś tańczonym „ozwodnym do tyłu”, wraca przed muzykę, dziękując wcześniej tancerce za pierwszą część tańca. Dla odpoczynku swojego i muzykantów, częstuje ich papierosami, lub wrzuca pieniądze do basów, jako zapłatę za dobre granie. Po krótkiej chwili śpiewa przyspiewkę do tańca „krzesanego” po dwa, po cztery razy, lub tzw. „grzybowom” i, odwracając się po zaśpiewaniu w stronę środka izby, czeka w napięciu tancecznym aż kobiety wyzwartają mu „tancecznicę”. Obrotami wokół własnej osi podejmuje taniec z partnerką, którą jedna z kobiet, na samym końcu zwyrwania w kole, wykręciła pod rękę. Zalotnie się uśmiechając, krokiem ozwodnym kręci fantazyjnie linię tańca, po czym przytupując przechodzi do krzesania zrazu wolnego, potem coraz szybszego aż do zapamiętania się w tańcu. Jest to punkt kulminacyjny tańca. Trudno przełożyć na słowa to, co teraz dzieje się w ich wnętrzach. Spróbuję więc ująć to tak, jak ja to odbieram. Tutaj, teraz, w tym najważniejszym miejscu tańca góralskiego, tancerz musi się „otworzyć”, ukazać całą głębię swoich uczuć poprzez taniec. Musi zapomnieć, że ktokolwiek na nich dwoje patrzy, jakby tańcem zastępował słowa: jesteśmy sami dla siebie! Patrz, jaki jestem sprawny, hyrny i szczęśliwy. W tym tańcu z tobą mam wszystkie bogactwa tego świata i pragnę ci je przekazać. Musi nawiązać z partnerką kontakt psychiczny tak mocny, by ją prowadzić w tańcu, by ją przeniknąć „na nice” (na wylot).

Niektórzy tancerze nie wytrzymują tej chwili psychicznego uniesienia i porywają tancerkę do „zielonej”, czyli figury tanecznej kończącej taniec, inni przytupując dziękują za taniec krzesany i często, dla wytnienia poprawiając kapelusz, śpiewają jeszcze jedną nutę, zwykle wolniejszą, staroświecką po dylu, „brzezowickom” lub „wiencom”. Tańcząc godnie, lekko idąc krokami ozdobnym, „jak kół po ściernisku”, tancerz uspokaja partnerkę i siebie. Potem stara się pięknie wytańczyć trudny krok obrany przez siebie i tuż przed końcem przyspieszając przechodzi do „zielonej”, zaś po jej zakończeniu, obejmując partnerkę, dziękuje jej z uradowaniem za taniec. Starszą tancerkę, należy z uszanowaniem pocałować w rękę (najczęściej prawą, w zależności jednak od kierunku zielonej) i odprowadzić na miejsce, gdzie siedziała przed rozpoczęciem tańca. Kończąc opis tańca dodaje, że cała grupa zainteresowana tańcem bacznie śledzi jego przebieg i żywo komentuje, czyniąc uwagi odnośnie strony ruchowej i treściowej tańca.

Oczywiście nie każdy musi się zgodzić z tym co powiedziałem. Na pewno niektórzy wiedzą więcej, lub widzieli więcej. Niechże się nie boją zwrócić uwagę młodszemu, tańczącemu w zespołach, o częstych nieprawidłowościach tańca. Można, tu zwracam się do młodzieży, która tak licznie przybyła na XXXII Zjazd Podhalań, można i trzeba próbować jeszcze inaczej. Ogromnie można skorzystać czytając o tańcu góralskim w różnych książkach o tematyce podhalańskiej, których na szczęście nie poskapiała nam przeszłość.

Najbardziej przydatnymi w tym względzie są opisy tańca góralskiego (wraz z rycinami) Stanisława Witkiewicza. Wcześniej był Seweryn Goszczyński, który w swoim „Dzienniku podróży do Tatrów” a także w „Sobótce” przytacza wspaniałe sceny taneczne oraz snuje na tym tle rozważania na temat formy i treści, podkreślając ogromną duchowość góralskiej kultury. To właśnie rozważania Goszczyńskiego zaprowadziły Tetmajera tak głęboko w naski świat. Widzimy to jednoznacznie w pierwszym opowiadaniu z cyklu „Na Skalnym Podhalu” pt. Stara książka i stara pieśń. Jakże znakomity opis tańca Szymona Tatara-Myśliwca przytacza w tym opowiadaniu Tetmajer! Dziś jednak pragnę przedstawić Wam fragment Tetmajerowej „Maryny z Hrubego”:

„U Wojdyłów grali, aż z daleka huczało. Gości wdzięcznie Wojdyłowic powitali, a na widok Krzysia poczęto wiwatować, bo to był muzyka nad muzyki.

Młoda Wojdyłowa od Karkosów, trzeci dzień po pogogu, właśnie tańczyć przestała i szepnęła do męża

— Uweneruje Krzysiomu persone, coby zagroł.

Ale Krzys, napisz się ponownie, wołał najpierw zatańczyć. Chłopi rzędem dookoła izby pod ścianami stali i jeden po drugim przed muzyków wychodził i tańczył, jak było zwyczajem, lecz Krzysowi miejsce zrobiono dla wieku i wartości.

Wystąpił więc z ostrą miną przed muzykantów, dwóch skrzypków i basistę, i wyjąwszy jakieś grosiwo ze supła smatki, którą miał w kieszeni od serdaka, i rzuciwszy do basów, zaśpiewał:

Spodobały sie mi u zajaca usy,

U jelenia rogi, u dziewczyny nogi...

Po czym ogromnie głośno począł tupać kyrpcami w dyle podłogi i puścił się dookoła na ozwodną nutę. Marduła zaś podskoczył ku Capkuli, babie wielkiej i na podziw rozłożystej, i pokłoniwszy się jej z gracją lekko kapeluszem, który miał na głowie, wpół ją ujął i kilkanaście razy wyzwirtawszy, pod rękę ją puścił jak frygę, aż babie spodnice powyżej kolan wyleciały i pokazała się pod nimi męzowska biała guńka, którą dla większej jeszcze urody na biodra zapasała.

— Hejze ino z Franka pies! — krzyknął rozradowany ojciec Wojdyłowej.

Capkula zaś, prawą ręką wdzięcznie z tyłu na biodrze grzbietem dłoni ku ciału z zagiętymi palcami wsparłszy, wyprężyła się niepomiernie i na palcach się wspiąwszy drobno boczkować wokoło Krzysia poczęła. Krzys zaś w koło się nosił, a co czas przed muzyką stawał i śpiewał.

— Choć nogami telo nie doprowadzi, to gardłem dorobi — dokwałowali chłopi.

Głowę to na bok zwieszał, to w dół, to dźwigał, włosy odrzucał, a nogami w dyle tupał, to po piętach się dłońmi na trojako z lewej strony, z prawej strony i z przodu przed sobą bił, to w obie naraz, podskoczywszy, dłońmi uderzał, to jedną piętą, przystanawszy powoli mocno z góry w podłogę rąbał.

Nagle stanął i okręcając palce wskazujące w powietrze koło siebie, do okółka, drobnego zakomenderował:

Cy se bocys, kiek cie pytoł
kie sie jawór lipy chytoł...

— Hej, stary! — Krzyknął rozradowany ojciec Wojdyłowej, grożąc Krzysiovi palcem na nosie.

Krzyś zaś na ciemieniu ręce zaplótł i krzesać począł, piętą o piętę bijąc, to wartko nogę przed nogę przekładając, to z węgierską piętą za piętą cofał w prostej linii, to drobnym kypcem przed kypcem w bok szedł, to w przekątną przez izbę z nogi jednej posuwicie, a Capkula za nim, to przed nim do linii, to koło niego. Jął ją Krzyś gonić, małym korpusem w jej rozłożyste ciało godził, piersiami bez mała w brzuch, nosem w biust, kolanami w gołonie, ona uciekała, on jej dopaść nie mógł; znów się cofał, a ona ku niemu zalotnie przybliżała. Z Krzysia pot się lał. Capkula czerwieniała na gębie jak rak.

Nagle Krzyś stanął, rozkraczył szeroko nogi przed muzyką i zaśpiewał:

Hej bacą nas, bacą nas,
dobryk chłopców na zój mos,
jesce byś ik lepsyk miol,
kiedys se im syra do!

(śpiewankę dowcipnie skomponowaną przez juhasa zza Wiechporońca na skąpego tamtejszego bacę od Kohutów z Muru).

I podskoczywszy, jak za młodości, w górę, na obie stopy skrzyżowane Krzyś od razu spadł i hajdukować począł przysiadami „ponad ziem”, dokoła Capkuli; ale Capkula też pokazała co umiała. Jak się weźmie, jak hipnie! Równymi nogami na stół wypaliła, aż stół jęknął, a co na nim stało, brzękło, szczękło i dźwiękło.

— Wiwat! — krzyknęli chlōpi.

Ale Capkula ze stołu zeskoczywszy przed muzykantów się posunęła i stanąwszy przed nimi odmieniła:

Zagroje mi hajduka,
kany noga, tam...!

Krzyś Capkulę wpół do zwyrtu pochwylił i okręciwszy się z nią wielokroć, pod rękę ją, jak Mardula na początku, chciał puścić, ale że on był mały, a ona wielka, ona jego ku powszechnemu śmiechowi z niezmiernym pędem, nim się spodział, puściła, aż go na baby ku ścianie zaniosło.

— Hej stary! — zawołał stary Wojdyła; Krzyś równowagę pochwylił i okiem ku niemu zipnął.

Gdy się zaś piwem ochłodził, między muzyków siadł i prym Mardule, który z kolei tańczył, na skrzypcach grał. Ale krótkie i ciasne portki Krzysiove na rosłym i bujnym Mardule poczęły zdradzać swą nieodpowiedniość. Jęły trzeszczeć, a opięte były tak, że się zdawało, iż we wszystkich szwach pękną. Toż haftki na kostkach, sztucznie w onycki pochowane, powyłaziły nad płótno. Spojrzał Mardula po sobie i zrozumiał, że trzeba ratować stan rzeczy. Huknął więc przed Krzysiem, bo właśnie drobnego tańczył:

Hejze jino portki moje,
bó mom w dóma jesce troje!

Ale Krzyś nie wytrzymał, aby dowcipu dowcipem nie zagrać i znał skrzypców odpowiedział:

Kiedy ik mos w dóma troje!
zobuj moje, obuj swoje!

Izba zatrzęsła się śmiechem. Mardula stropił się, ale tylko na sekundę. Skoczył, jak piórko lekkie, na skrzypce Krzysiove i końcami palców skrzypiec mu dotknął z wierzchu, a Krzyś nie przestał grać, tak lekko dotknął.

Gęby się otwarły na tę sztukę”.

Tak o góralskim tańcu pisał Tetmajer.

A przecież są jeszcze inne, nie mniej barwne i dokładne opisy: Wojciecha Brzegi, Andrzeja Stopki, Wincentego Pola, niedawno zmarłego Stanisława Nędzy-Kubińca i jeszcze wielu, wielu innych. Są też eseje poświęcone nieraz tylko tańcowi. Można znaleźć wiele starych ciekawych opisów, trzeba tylko chcieć i umieć szukać.

Odrębnym, ale pokrewnym problemem jest wadliwe śpiewanie nut góralskich. Przez częste obcowanie z językiem literackim my górale zaczynamy tracić jedną z charakterystycznych cech naszej gwary: akcent. Jest on, jak wiemy, akcentem inicjalnym, to znaczy padającym na pierwszą sylabę w odróżnieniu od akcentu języka zwanego literackim, gdzie akcent pada przeważnie na przedostatnią sylabę. Pozornie wydawać by się mogło, że to przesunięcie akcentu nie powinno mieć żadnego wpływu na śpiewkę. Ale jest to tylko pozór. Faktycznie zaś, to przesunięcie akcentów gwarowych w tekście śpiewki powoduje przesunięcie akcentów muzycznych w nucie, czyli melodyki śpiewki. Oczywiście zjawisko to zachodzi bardzo powoli, niemniej jednak porównując nagrania śpiewu Stanisława Bachledy-Bacy, sporządzone w USA już w 1928 roku, z nagraniami naszych zespołów regionalnych, można to zauważyć stosunkowo łatwo. Spróbuję zobrazować ten proces na przykładzie następującej śpiewki: (oto jej tekst z podkreśleniem akcentów). Wersja właściwa:

Hej idzie se Sabała popod zieleniny
hej śpiewo, pogwizduje pojod niedźwiedziny.

Wersja niewłaściwa:

Hej idzie se Sabała popod zieleniny
hej śpiewo pogwizduje pojod niedźwiedziny.

Z codziennego obcowania z polszczyzną ogólną biorą swój początek liczne błędy w artykulacji samogłosek, a także niektórych spółgłosek. Powoduje to utratę właściwej gwarze góralskiej płynności, miękkości, rzekłbym śpiewności. Najlepszym tego przykładem są wszystkie ostatnie nagrania płytowe zespołów góralskich, gdzie uderza brak konsekwencji przy wymawianiu samogłosek pochyłonych, a przede wszystkim czyste, ostre „o”. Dalsze zaniedbywanie tych drobnych uchybień doprowadzi, podobnie jak w tańcu, do fałszu brzmieniowego.

Korzystając z okazji poruszę kolejną, nie do przyjęcia dla mnie, sprawę scenografii i wystroju sceny. We wszystkich naszych domach kultury oprawa sceny jest małomiasteczkowa. Ani cienia w niej formy regionalnej. Czy kurtyn, kotar i wszystkich innych srebrzystych szmatek i wisiorów tworzących ich wystrój nie można zrobić na wzór derki podhalańskiej czy jakiejś innej regionalnej tkaniny? Dajmy się wypowiedzieć naszym plastynom do końca. Ceśmy ich tak, jak są ceniemi w świecie. Wtedy wszystko w cza-

się występu regionalnego będzie współgrać, zaś przeżycie artystyczne widzów znacznie się rozciągnie przed otwarciem kurtyny.

Ważnym momentem przed każdym występem zespołu regionalnego jest, pomijane w ostatnim czasie, wprowadzenie o cechach regionu i krótki opis podstawowych założeń programowych mającego się rozpocząć widowiska. Przeciętny widz zna się bowiem na kulturze podhalańskiej jak przysłowiowy „wilk na gwiazdach”. Być może ktoś powie, że jest to sprawa upowszechnienia kultury i oświaty. Z tym zaś w ostatnich latach nie jest najlepiej w naszym kraju i nie nie zapowiada poprawy w tym względzie. A jest to źródło późniejszych wykoślawień.

Na Podhalu mamy dużo zespołów regionalnych. Turystów i miłośników regionu jest i będzie coraz więcej. Stąd duże zapotrzebowanie, bo trudno to inaczej nazwać, na działalność tych zespołów. Taniec góralski, chociaż tak okrojony i okaleczony, ciągle jeszcze podoba się ludziom. Niektóre zespoły (np. im. „Klimka Bachledy” i im. „Bartusia Obrochty”) dają, przeciętnie, po 80 występów rocznie. W takim stanie trudno się dziwić kierownikom artystycznym zespołów, że dopuścili do wykrzywienia sztuki tanecznej. Taki taniec bardziej się podoba publiczności. Tak przynajmniej usiłują rzecz tę tłumaczyć. Dla mnie jednak żaden to argument, gdyż uważam, że liczy się nie ilość, lecz jakość występów i programów. Nie żądania przeciętnego widza się liczą, lecz obiektywne wymogi kulturowe, będące zresztą zwykłą ludzką uczciwością. Kierownicy zespołów winni pamiętać, że po to jest scena by zgodnie z prawdą oddziaływała na widza, żeby go kształtowała i uczyła, a także dawała mu przeżycie, tancerzowi zaś radość.

Zastanowić się jednak wypada nad faktem, czy zespoły nazywane amatorskimi są w stanie unieść ciężar osiemdziesięciu występów rocznie. To są często dwa występy tygodniowo. Czy takie obciążenie może dawać członkom zespołów radość, konieczną cechę występu regionalnego? A gdzie czas na próby? Dawno to odkryta prawda, że same występy rozbiłają program, obniżają jego poziom. Uważam, że

naależy przemyśleć możliwość utworzenia zespołu regionalnego na warunkach zespołu zawodowego. Wiemy wszakże, że są zespoły, które wypłacają swoim członkom honoraria za występy. Nie jestem przeciwnikiem tej formy, uważam ją za słuszną, ale skoro jesteśmy już tak blisko, dlaczego nie nazwać rzeczy po imieniu? Wówczas zaś można i trzeba postawić wobec członków tego zespołu odpowiedni poziom wymagań wychowawczych i artystycznych umiejętności. Zespół tak pomyślany winien stać się szkołą wiedzy o regionie. Co członowie naszych zespołów wiedzą o historii naszego regionu? Ilu z nich potrafi gwarą powiedzieć choćby jeden wiersz, czy gawędę z bogatej literackiej twórczości regionalnej? Kto ma tych członków tego nauczyć i gdzie? Może właśnie zawodowy zespół stałby się takim ogniskiem, z którego poszliby w Podhale przyszli nauczyciele folkloru. Folkloru dzisiaj trzeba już niestety uczyć. Nie tylko zresztą folkloru, ale całości zachowań i odruchów jemu towarzyszących. I to od zespołów dziecięcych począwszy! Z wychowawczego punktu widzenia niedopuszczalnym jest moment, kiedy siedmioletni brzdąc śpiewa do swojej koleżanki w czasie występu, nagranego nawet później do radia, słowa następującej przyspiewki:

Kochom jo cie dziewce
wstydzem ci sie pedziec
jak ci rącke ścisne
toś powinna wiedziec.

Obecnych na sali świetnych tancerzy góralskich, będących często kierownikami artystycznymi zespołów, proszę o właściwe zrozumienie tego co powiedziałem, a także o ewentualne uzupełnienia i uwagi w formie uwagi słownej przy okazjonalnym spotkaniu, lub najlepiej w postaci rozprawki, która stanie się cennym przyczynkiem do bogatszego w przyszłości materiału dokumentarnego naszego pięknego tańca. Namawiam każdego, kto umie tańczyć i potrafi pisać, do podjęcia takiego wysiłku. Czas to już najwyższy, by także sami górale pisali o swojej wspaniałej kulturze.

ANDRZEJ GAŚIENICA-MAKOWSKI

(Zakopane)

☆ ☆

Śleobodny kłapacy zbyrk
gietyc jesse w sercach ojcw
a nom juz ostol skansen
a nom juz ostol
krzyk.

Cas idzie pomatu, a wse.
Cas nowe prawa krzese.
Zapytać sie wos muse
wos, ftozry ślebede piliście w potokach
na wierchach ozwierali pierś

jak orly spozierali
cy jako kozice hipkali
coz zrobicie?

Jakoz bee dziedzina?
Jakoz bee z wami?

Cy chmury ozegnocie i bee pogoda
cy przydzie hrom i ozbije
zdusi wos
i pódziem y w skansen
w bukowych portkach z piórkiem i kłabukiem.

A hań
śleobodnom gembe bee maścil cas
hańten cas.

Hej,
jakoz bee z wami?
Przecie u nos sila, przecie ślebeda wre.

Beemy żyć?
Cy tyz nie??

Sześćdziesiąt lat upartej pracy

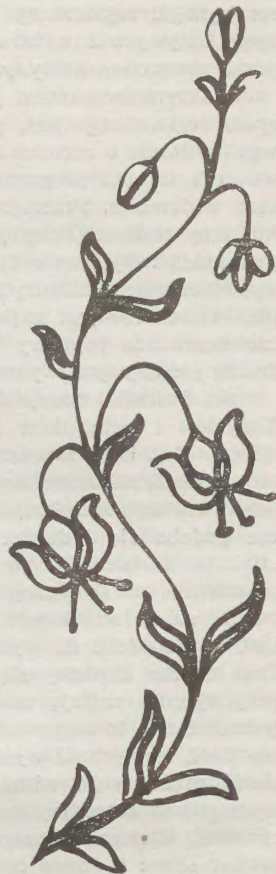
Jan Pluciński, osiemdziesięcioczeroletni góral z Jurgowa, wykształcony w Krakowie, sam kształcący młodzież Spisza, Podhala i Ziemi Krakowskiej, działa dla Spisza i Polski od lat sześćdziesięciu pięciu nieustępliwie i nieprzerwanie. By działać prawdziwie i użytecznie, trzeba znać tę Ziemię poprzez własny krok przez nią, własną pracę dla niej i na niej. Te wzajemne uwarunkowania są udziałem Jana Plucińskiego. Pluciński z wykształcenia i z zamiłowania jest nauczycielem, wychowawcą, przewodnikiem tatrzańskim i po regionie, a także działaczem we właściwym tego słowa znaczeniu. Jest autorem sztuk scenicznych, ukazujących obyczaj i obrzęd spiski. Pisze eseje krytyczne o swej krainie, reportaże, bezcenne wspomnienia i kroniki, a także opowiadania, góralskie gawędy, bajdy. Pisze gwarą i językiem literackim.

(Redakcja)

„Idymy, idymy, dróżecki nie wiemy,
ale ludzie wiedzóm, to nóm
dopowiedzóm” —

śpiewają na scenie Łapszanie Niżni. Przed kilku laty założyli zespół. Jaką mu dać nazwę? Chyba „Spiszacy”, boć to przecież najmiłsze zawołanie dla mieszkańców tej Ziemi, dla członków zespołu. Od czterech lat występują w licznych wsiach, miasteczkach, dzieląc się z widzami kulturą ojców, wyniesioną ze spiskich domów. Występowali na Orawie, Podhalu, w Żywcu, Krakowie, Łowiczu. Reprezentowali polskie zespoły na Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Ziemi Górskich w Zakopanem. Członkowie zespołu, to przeważnie rolnicy, młodzi lub w średnim wieku, zakochani po uszy w swych rodzinnych piosenkach, zwyczajach, obrzędach. Bo też jest co pokazać, jest o czym śpiewać! Sześćdziesiąt lat przynależności do Polski Spiszacy godnie zagospodarowali kulturą ojców — kulturą duchową i materialną.

28 lipca 1920 roku na mocy decyzji Rady Ambasadorów zostały przyłączone do Polski następujące miejscowości: Jurgów, Rzepiska, Czarna Góra, Trybsz, Krempachy, Nowa Biała, Frydman, Falsztyn, Niedzica, Kacwin, Łapsze Niżnie, Łapsze Wyżnie, Łapszanka, Dursztyn. Na Orawie: Harkabuz, Podszkle, Piekelnik, Chyżne, Jabłonka, Podwilk, Zubrzyca Górna, Zubrzyca Dolna, Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Głodówka, Sucha Góra, Podsarnie, Bory. Granicę przeprowadzono jednak niezbyt szczęśliwie; na Orawie wyznaczał ją potok przepływający przez środek Lipnicy Wielkiej, na Spiszu — na obszarze Jurgowa — biegła potokiem Suchoj Wody, przez co jedna trzecia



gruntów została oderwana od Polski i przyłączona do Czechosłowacji.

Rozpoczęły się ciężkie zmagania o wyrównanie krzywdzących postanowień. Walka trwała jeszcze cztery lata. Płątały się sprawy związane z nowymi granicami po Komisjach Delimitacyjnych, znowu skierowano je do Konferencji Ambasadorów, aby z kolei znaleźć się w Lidze Narodów. Stamtąd odplynęły do Międzynarodowego Trybunału w Hadze, powróciły znowu do Ligi Narodów, zwrócono je do Rady Ambasadorów. Wreszcie 5 września protokoły przyjęte w całej rozciągłości przez Komisję Delimitacyjną, zostały zatwierdzone przez Konferencję Ambasadorów i od tego dnia obowiązują oba państwa. Ugoda ta oddała Czechosłowacji Suchą Górę i Głodówkę, przesunięto też granicę na Spiszu, bo przyłączone zostały oderwane grunty do obszaru Jurgowa.

Rozpoczyna się praca nad naprawianiem krzywd, jakie tak wojna, jak i przygotowania do plebiscytu przyniosły ludności. Zaczynamy coraz lepiej poznawać się i coraz bardziej sobie pomagać. A to nie było takie łatwe. Z całego Spisza drogi były skierowane do państwa węgierskiego. W bardzo trudnej sytuacji był Trybsz, bo droga polna kończyła się na rzece Białce i chcąc dostać się do urzędów, do lekarza czy po zakupy potrzebnych artykułów, trzeba było przejechać kołami Białkę. A Białka znana jest z kaprysów! Gdy wreszcie przedostano się na drugi brzeg rzeki, nie było dalszej drogi do Gronia. Trzeba było jechać przez cudze pola, narażając się na przykrości od właścicieli gruntów. W sytuacji takiej był nie tylko Trybsz, ale także Łapszanka, Czarna Góra, Łapsze Wyżnie, Łapsze Niżnie. Z wiosek tych jeżdżono poprzez Dursztyn, Krempachy, Nową Białą. Wreszcie wykupiono od Gro-

nia pole, przerobiono po nim drogę, zbudowano żelazny most, połączono go z Trybszem. W Łapszach Wyżnich przy poparciu Rządu polskiego odbudowano spaloną wieś, przede wszystkim zaś szkołę.

Zacząto zwracać baczną uwagę na gospodarkę rolną i hodowlaną. Najwięcej czasu i pracy tym sprawom poświęcał inżynier Franciszek Czubernat z Nowego Targu. Pozakładał na Spiszu kółka rolnicze, nie było zlej drogi dla niego, gdy trzeba było jechać na spotkania nie tylko z młodzieżą, ale przede wszystkim ze starymi gazdami. Porozmawiać z nimi, obejrzeć stajnie, przychówek, pola, zbiory. Nie żałował słowa, mądrze podchodził nie tylko do teraźniejszych spraw rolniczych, ale wskazywał też na przyszłość. Dzięki niemu powstały wzorowe stajnie, wzorowe bacówki, które były rozrzucone po całym powiecie. Wychowywał nie tylko rolników, ale hodowców i baców. Pojawiły się na Spiszu rasowe krowy, rasowe owce, udoskonalenia gospodarcze.

Zaglądnijmy bliżej do wioski „Spiszaków”. Rok 1934. Był tam pański folwark, a składał się z *fośmierni*, mlecznicy, gdzie przechowywano mleko, masło, stajni dla 300 sztuk bydła, 8 par wołów, 20 par koni, byrcarni, w której było 1000 sztuk owiec, magazynów zbożowych, ogromnych stodół na plony i do młócenia. W folwarku mieszkało 8 rodzin robotników rolnych, tzw. *zelerzy* i 12 rodzin *iściorzy*. Dzwonkiem z małej wieżyczki wzywano ich do rozpoczęcia pracy i jej zakończenia oraz na przerwę obiadową.

W 1936 roku przystąpiono na Spiszu do komasacji gruntów. Prace trwały do 1938 roku. Na pierwszy ogień poszły Łapsze Niżnie, następnie Kacwin. W Łapszach Niżnich pańskie pola były wymieszane z chłopskimi. Nad komasacją w tej wiosce czuwał były inspektor szkolny i były przewodniczący Komitetu Plebiscytowego na Spiszu, Łapszanin, Wendelin Haber. Po wielu zebraniach, dyskusjach, doprowadził do tego, że chłopom grunty skomasowano. Zniknął folwark. Porobiono plany zabudowy tak domów, jak i budynków gospodarczych. Liczba mieszkańców ustalała się poniżej 1000 osób. W wyniku komasacji otrzymano 1999 ha, w tym 489 ha pól uprawnych, 230 ha łąk i polan, 1194 ha lasów (w tym 780 ha lasów państwowych), 86 ha nieużytków. Największe gospodarstwo we wsi posiadało 12 ha; średnio wypadło na gospodarza po 5,3 ha. Koszty komasacji pokryło państwo; ludność odrabiała to przy pracach melioracji potoków.

Ludzie zaczynają lepiej gazdować, lepiej uprawiać, lepiej planować prace na swoim skupionym, scalonym gospodarstwie. Zacząto nawet wynosić się poza wioskę na swoją wielką, ale daleką własność. Na skomasowanym polu stawiają budynki mieszkalne i gospodarcze. Wokół nowych budowli i obejść zjawiają się ogródki warzywne, kwiatowe, sady, pasieki. Pojawiają się nowe trudności, bo szkoła, wszelkie urzędy, lekarz, sklepy i inne zakłady, no i nieraz przyjaciele — daleko.

Tak było do II wojny światowej. W latach wojennych mnożą się kradzieże, napady, włamania do pojedynczych gospodarstw. Napady są z bronią w rękę, ludzie schodzą z powrotem do wsi, początkowo

mieszcza się w swoich starych, pradiadowskich budynkach, za wieś już nie wracają.

Po wojnie zaczyna się budowa nowych, daleko odbiegających stylowo od dawnych obiektów, budynków mieszkalnych i gospodarskich. Powstaje nowa, druga, poza wioską droga. A jakże! Asfaltowa. Mnożą się asfaltówki nie tylko we wsi, lecz i wszystkie drogi na Spiszu są na gwałt przebudowywane. Nie ma już wsi, do której drogi by nie ulepszone. Jedynie przez Łapszanekę, część Kacwina i Czarnej Góry biegnie jeszcze stara droga.

Reforma nauczania dociera również na Spisz. Wszędzie są ośmioklasowe szkoły. Jedynie w Falszty nie jest szkoła o jednej sile nauczycielskiej. Przeważają wszędzie nowe budynki szkolne, a jeśli są stare, to przebudowane, dostosowane do najprzystępniejszego nauczania. Ale jest wyjątek. Gdzie? No, właśnie w Łapszach Niżnich. A przecież wioska zasługuje na natychmiastową pomoc całej Polski. Jaką szkołę postawili Węgrzy, taka do dnia dzisiejszego istnieje. Mury kruszeją. Stary budynek spełnia jeszcze swe zadania, ale sufity podparte drewnianymi słupkami w każdej chwili grożą zawaleniem. Zaprojektowana jest gminna szkoła, przeznaczony dla szkoły i jej potrzeby teren ziemi już czeka, mieszkańcy wołają o rozpoczęcie budowy. Są nawet i duże kwoty pieniędzy na koncie, ale żadne przedsiębiorstwo budowlane nie podejmuje się tej tak bardzo ważnej pracy.

Mieszkańcy Łapsz Niżnich pracują ofiarnie w licznych organizacjach, stowarzyszeniach, związkach, które założyli w swojej wsi. Warto może przytoczyć nieco danych liczbowych. PZPR ma 32 członków, sekretarzem jest Antoni Stanek. ZSL skupia 18 członków z prezesem Marią Babiarz na czele. Do ZSMW należą 22 osoby, przewodniczącą jest Maria Waniosek. Na terenie wsi działa Kółko Rolnicze liczące 130 członków, prezesuje mu Józef Spyrka. Koło Gospodyń skupia 72 osoby, na jego czele stoi Maria Babiarz. W Ochotniczej Straży Pożarnej jest 32 członków z komendantem Janem Krawontką. Związek Podhalan liczby 43 członków, oddziałowi prezesuje Władysław Kowalczyk. Jednocześnie członkowie Związku Podhalan tworzą regionalny zespół piski „Spiszacy”. Kierownikiem zespołu i reżyserem jest Ludmiła Kowalczyk. Ponadto działa również orkiestra dęta, w skład której wchodzi 24 osoby, kierownikiem orkiestry jest Piotr Nowobilski. I jeszcze Ludowy Zespół Sportowy, do którego należy 26 członków. Zespołem kieruje Antoni Tynus.

Znikł dawny wiejski przemysł. Dwa młyny, dwa tartaki, gorzelnia, przestały istnieć, browar spłonął w 1932 roku. Najdłużej utrzymał się tartak i młyn parowy Kalaty, bardzo zaradnego i przedsiębiorczego rodaka z Łapsz Wyżnich, najmującego dziennie do 140 robotników, ale i to upadło.

Ludzie poszukujący zarobków znaleźli pracę; w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego — 86 osób, w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska — 16, w Spółdzielni Oszczędnościowo-Pożyczkowej — 6, w Spółdzielni Kółek Rolniczych — 12, w leśnictwie — 20, w Urzędzie Gminnym — 12, w Czechosłowacji — 18. Do Spółdzielni Mleczarskiej, w której stale pracuje 6 osób, 130 mieszkańców-członków dostarcza mleko. W poszukiwaniu „lepszego doli” wyemigrowało: do Czechosłowacji 37 osób, do Stanów Zjednoczonych — 6 rodzin, do Belgii — 1 rodzina, do Kanady — 2 osoby, w głąb Polski — 140 rodzin.

fośmiernia — leśniczówka

zelerz — robotnik rolny nie posiadający żadnej własności, pracujący na pańskim

iściorz — robotnik rolny, który otrzymywał pole z nadziału i odrabiał je na własności dworskiej. Posiadał inwentarz.

Z innych liczb: poza wsią, ale na terenie niżniołapszańskim pobudowało się 21 gospodarstw. Liczba inteligencji: 5 księży, 12 mgr. inżynierów, 72 z wykształceniem średnim. W szkole uczy się 183 uczniów.

Łapszanie sprzedają i wywożą poza wieś drzewo, żywiec, mleko, jaja, wełnę, ziemniaki.

Starsi mieszkańcy wsi wspominają, że jeszcze przed II wojną światową właścicielka zamku niedziekiego, baronowa Salamon, przekazała kasztel generałowi Tadeuszowi Kasprzykiemu. Był to budynek trzypiętrowy, o dwu wieżach, murowany z kamienia, o grubości 150 cm w murach. W 1942 roku za rządów czechosłowackich został wyminowany. Z kamienia budowano nową drogę. Tak postępowano z historycznymi pamiątkami!

Na placu folwarku pobudowano dom Urzędu Gminnego, jest piekarnia, sklep, Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska, restauracja, rozmaite magazyny i inne zabudowania. W Łapszach Niżnich umieściła się też władza gminna. Podlegają jej wsie: Frydman, Kacwin, Niedzica, Łapsze Wyżnie, Łapszanka, Falstyn.

Mińło sześćdziesiąt lat. Jeszcze w 1946 roku niektórzy zelorze, iściorze nie chcieli przyjąć na własność przydzielonego im gruntu. Jeszcze nie wierzyli we własne siły, jeszcze tak poniewierani przez setki lat nie mogli zrozumieć, że przecież to dla nich, dla ich bycia, dla ich dobra. Zapomnieli o ofiarach pra-pradziadów, którzy nieśli pomoc poruseństwu chochołowskiemu w 1846 roku i następnemu w 1848 roku. Przecież to na stopniach kasztelu hajducy wystrzelili ostatnie naboje.

A dzisiaj? Koło nowej drogi powstały nowoczesne domy z ogrodami, sadami. Murowane, malowane, bez gontów, z dachówkami. Stare domy pozniakały; albo są całkiem na nowo odbudowane, albo stare — mocno przebudowane, z suterrenami, parterem, piętrami lub dobudówką na piętrze przy otwartym dachu. Elektryczność, centralne ogrzewanie, wodociągi, kanalizacja. Zmieniono też umeblowanie w domach: wszystko „na wysoki połysk”. Parkiety przykryte dywanami. Pralki. Łazienki z wannami. Niektóre domy, zgłoszone do PTTK, czekają na przyjęcie nie tylko turystów, ale i wczasowiczów. Zakwaterowaniem ich zajmuje się Teresa Pierchała, wywodząca się ze starej, poważnej rodziny Kuruców. W zespole „Spiszaków” gra „frejerkę”.

Idziemy do Ciebie, Polsko, jasną, równiutką, słoneczną drogą. Uczciwie pracujemy, by zaspokoić Twoje wymagania. Śpiewem, tańcem, zabawą urozmaicamy naszą dolę.

Przewodniczący Związku Podhalan, Władysław Kowalczyk, śpiewa, aż się ściany trzęsą:

„A za naszym stołem dwa gołębie siedzom,
Ludzie im zawidzom, ze się radzi widzom.
O, ludzie, przeludzie, nie zawidzcież tego,
Kief sie radzi widzom, coż komu do tego!”

Próbie zespołu przysłuchuje się ksiądz Stanisław Góralczyk z zakonu Ojców Pijarów. Zastłuchany w nutę i słowa piosenki, wspomina: „Tak, długoletniej nauczycielki, bibliotekarki, matkę zespołu „Spiszaków” — nie ma. Oddała spiskiej Ziemi nie tylko duszę, serce, ale wreszcie ciało. Tu, 9 maja 1980 roku zespół wystrojony w pasy, portki bukowe, lajbiki, buty po kolana, „kanafoski”, fartuchy, chustki, niósł

na cmentarz trumnę ze zwłokami Stefanii Kindlar-skiej. Powiększyła się rodzina Stanków, Haberów, Wiśnierskich, Karkoszków, Kowalczyków, Sowów, Pitoniaków, Mąków, Kuruców o nową czystą ofiarę!”. Westchnął ksiądz Góralczyk: „Wielka, nieoszacowana strata społeczna!”

Niedaleko, pod oknem, stoją starsi gazdowie: Józef Kłak i kościelny Czelusiak. Choć już swoją postawę pochylają ku ziemi, to przecież przyszli się ogrzać przy starowiejskiej nucie. Oni też przelali stare zwycięże do treści weselnego widowiska. Wyciągnął cienko Józef Kłak, aż w uszach Czelusiaka zaległo:

„Piórecko mi uskło, ftóz to mi drugie do?
kief sie mi frejerka tego rocku wydo.”

Zaśpiewał najstarszy członek zespołu, już o posiwiałych włosach, Stanisław Haber:

„Jo se chłopok śwarny, gibki, dzin, dzin,
i do tońca i do bitki, dzin, dzin!”

Naraz odpowiedziała mu starościna-matka, Eleonora Karkoszka:

„Łapsze Niżnie, Łapsze! To nasze miasteczko,
na łapszańskim polu wychodzi słoneczko”.

A gdy pojawiła się Wiesława Korzec, młoda pani w Zespole, to druźbowie zanucili wnet:

Możesz ty Halinko malinecke zjadła,
ześ ty Jendrusiowi do serca przypadła”

Nie popuścił swego tonu i Józef Kuruc:

„Dawolek im owce, miały złote zwońce, ale mi jom
nie fcom dać!
Ej, dadzom, dadzom, jesce odprowadzom ale trzeba
trucować!”

Puścił się ostro i wściekle zatońcował „kulawego” Edward Hatała. A druźbom przyśpiewywały młode drużeczki: Agnieszka Hatała, Zofia Kowalczyk, Krystyna Haber, Maria Stanek, Irena Majerczak:

„Nie śpiewoj, nie śpiewoj, bo ci tu nieładnie,
Ludzie se pomysłom, ze to becy jagnie!”

I wreszcie wszyscy „Spiszacy” jednocześnie zanucili:

Łapse Niżnie, Łapse! To ładno dziedzina!
Na łapszańskim polu rózo sie rozwijo!

Wychodzi słonecko wysoko na niebie,
Hala i Jendrusik dobrani do siebie!”

Nowy Targ — Łapsze Niżnie, lipiec 1980 roku.



Nase jodełko

*Siedzi baba przy piecu na stołku,
mo zapaske zgrzebnom na podotku;
grulki skrobie i śpiewo godzinki,
po jednej grulce wruco do pucienki.*

*Pucienecka bielucsko, drewniano,
w niej cyściutko wodecka źródłano,
co jom wcora przyniesło jej dziecko,
kie sie kryło za wierśkiem stonecko.*

*Oplukala, na piec postawiła,
zaś pod blachom scypki zaiskrzyła
i już w piecu waterka sie jorzy:
baba swoim śniodanecko warzy.*

*Uwarzyła, ocedzarkom cedzi,
bo chłop głodny na kłotku już siedzi,
i usula do glinianej miski,
włola do niej maślonecki z dziezki.*

*Na stolicy miske postawiła
i drewniane łyżki położyła;
dokolučka z rodzinkom se siedli
i ciepłućkie grulki z młyćkiem jedli.*

*Na tym chlebie syćka my tu rośli,
cy biedniejszy, cy tyz jedynica,
tym jodełkiem nikt haw nie pogardzi,
bo to nasa góralsko pszenica.*

*Ani się rycerzom w Giewoncie nie śniło,
Ze Podhole bedzie Papieża gościło...*

Tysiąc років my cekali...

Czasu było bardzo mało, a organizatorzy, którym przewodził z ramienia kurii proboszcz nowotarski ks. Franciszek Juraszek, mieli nie tylko załatwić sprawy związane z wynajęciem lotniska na miejsce pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Matki Boskiej Ludźmierskiej i spotkania z tysiącami mieszkańców południowej Polski, głównie Podhalan, ale także odpowiednio je przygotować: wybudować ołtarz, podzielić lotnisko na sektory, wydrukować i rozprzedać karty uczestnictwa, wyznaczyć parkingi i trasy dojścia, zorganizować liczącą ponad 3.000 ludzi służbę porządkową itd. Pracami cieśli z okolicznych wiosek i Miasta, którzy w pocie czoła parcelowali zieloną murawę na mające pomieścić 5 — 7 tys. osób „kosory” kierował ks. Jan Łasut z Poronina. W Ludźmierzu ćwiczyła kilkudziesięcioosobowa muzyka, którą „skrzyknął” Prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan — Józef Staszal — jednocześnie autor trzech przytoczonych w tekście pieśni śpiewanych w czasie uroczystości. W Nowym Targu przygotowywały się pod batutą dr Józefa Grzybka połączone chóry z Zakopanego, Sucheja, Skawy, Mszany Dolnej, Waksmundu i Nowego Targu (ponad 400 osób), a pod dyrekcją Władysława Wiśniowskiego podhalańskie orkiestry dęte.

Wykonywanej pracy towarzyszyło rosnące napięcie i niepokój. Zdążą? — pytano przyglądając się „budorcom” wznoszącym piękny ołtarz według projektu mgr inż. Tadeusza Jędrzyki (było to również zmartwienie odpowiedzialnych za tę pracę: ks. Władysława Curzydły z Zakopanego i ks. Antoniego Siudy z Maniów). Czy piątek będzie zamiast soboty dniem wolnym od pracy? Co robić gdy władze nie pójdą na rękę — iść czy nie? — zastanawiali się robotnicy i urzę-

dnicy. Krążyły rozmaite plotki i domysły. Tylko młodzież szkół średnich nie miała problemów, pewna, że po raz pierwszy w historii szkolnictwa, nie zostanie ukarana za zbiorowe „wagary”. Władze województwa nowosądeckiego uczestniczyły w przygotowaniach nie mniej aktywnie — odpowiadały za bezpieczeństwo gości, transport, ruch drogowy, łączność (instalacje teleksów i połączeń telefonicznych dla dziennikarzy), radiofonie, opiekę medyczną (skierowały do Nowego Targu kilkanaście karetok pogotowia, ekipy lekarzy i pielęgniarek), handel. Dzięki nim od 7 czerwca sklepy spożywcze, restauracje i bary były czynne całą dobę, a na lotnisku i w jego okolicy pojawiły się dziesiątki samochodów — sklepów z lodami, słodyczami, dawno niewidzianą kiełbasą oraz napojami.

Hej, dziś bez całej nase Podhole
Idziemy syćka tu górole,
Poklonimy sie Ojcu Świętemu
Świata Gazdowi i nasemu.

Pierwsze grupy pielgrzymów dotarły do Nowego Targu już w czwartek po południu. Wieczorem tego samego dnia przyszły następne, a gdzieś od 12 w nocy w kierunku lotniska podążał już bez przerwy jeden, karny pochód ludzi.

Od Ludźmierza, Łopusznej, Klikuszowej i Szafar, dokąd można było dojechać, zdążyły tysiące. Wszyscy odświętnie ubrani, wielu w strojach regionalnych. To był niezwykły widok: padał deszcz, a oni, szli, jedna grupa za drugą, z krzyżami, chorągwiami, ze śpiewem. Zajmowali wyznaczone miejsca i w oczekiwaniu na rozpoczęcie uroczystości modlili się.



Zdjęcie wykonane 23.X.1978 r. w Watykanie. Górale wręczają Ojcu Świętemu osecypki i talerz góralski. (Zdjęcie własność W. Wnuka).



Podhalanie z darami ołtarza dla papieża Jana Pawła II na lotnisku w Nowym Targu 8.VI.1979 r. W delegacji Związku Podhalan — w Polsce: Helena Galicowa, Marija Staszłowa, Stanisław Krupa; z USA: Janina Dudowa i Andrzej Ciszek.

Nad ranem deszcz przestał padać, zaświeciło słońce, wstał piękny, pogodny dzień — przyroda „rykowała” się na powitanie. Tylko Tatry skryte za chmurami były zasmucone — straciły wielkiego Turystę i Wędrowca. „Przygadał” im potem, że jak się nie odsłonią, to same na tym tracą. Ale nie posłuchały.

Ludzi ogarnął jakiś niezwykły nastrój, byli głęboko wzruszeni, szczęśliwi, wielu płakało. Czy zdawali sobie już wtedy sprawę z tego, że uczestniczą w wydarzeniu, na które Polska czekała „tysiąc років”?

Kiedy więc helikoptery wylądowały, po wielokrotnie powtarzanym chóralnym „Niechaj żyje” gruchnęła pieśń:

Witajcie nom Ojce Święty,
Na Podholu dziś przyjęty.
Tysiąc років my cekali,
Tobie my sie docekali,
Bedziemy Cie pamiętali.

A potem? Jakże szybko płynął czas! Powitanie przeeks. Kardynała Franciszka Macharskiego, początek Mszy św. i poprzedzona dowcipnym, zawierającym m. in. „deklarację przynależności” (my tu z kardynałem Królem oba górale”) wstępem, serdeczna homilia poświęcona trzem prawom człowieka: do pracy, do ziemi, do życia:

„Chociaż rozwój ekonomii prowadzi nas w innym kierunku, chociaż postęp upatruje się w uprzemysłowieniu, czyli tzw. industrializacji, chociaż pokolenie współczesne masowo opuszcza wieś i pracę na roli — to przecież prawo do ziemi nie przestaje być podstawą zdrowej ekonomii i socjologii (...) więc Wam życzę, z całego serca życzę mojej Ojczyźnie, ażeby to, co było siłą Polaków nawet w najtrudniejszych okresach dziejów, osobisty związek z ziemią, nie przestało nią być również i w naszym uprzemysłowionym pokoleniu. **Niech będzie w cenie praca na roli, w cenie i poszanowaniu. I niech nigdy nie braknie w Polsce chleba i pożywienia.** (..) Słusznie mówi się, że rodzina jest podstawową komórką życia społecznego. Jest podstawową ludzką wspólnotą. **Od tego, jaka jest rodzina, zależy naród, bo od tego zależy człowiek.** Jeśli się naruszy prawo człowieka do życia w tym momencie, w którym zaczyna się on jako człowiek pod sercem matki, godzi się pośrednio w cały ład moralny, który słu-

ży zabezpieczeniu nienaruszalnych dóbr człowieka. Życie jest pierwszym z tych dóbr” (podkr. A. K.).

Papież serdecznie powitał wszystkich naszych po-bratymców z południa. „Ta granica przyjazna i otwarta, nie tylko od naszej, ale i od ich strony powinna być dzisiaj sprawić, żeby tu byli obecni. A jeśli ich nie ma — to im powiecie jak przyjdą, żeśmy tutaj o nich pamiętali. I wspominali. I za nich się szczególnie modlili, bo są nam drodzy”. Kilka zdań poświęcił roli Podhala jako terenów wyczynkowych i wielkiej pracy duszpasterskiej. Podziękował proboszczowi ludźmierskiemu, że pozwolił na spotkanie przynieść figurę Matki Boskiej Ludźmierskiej — Gaździny Podhalańskiej. Pozdrowił tych wszystkich, którzy w poszukiwaniu chleba i pracy opuścili tę piękną ziemię, emigrowali daleko poza Polskę i poza Ocean, zwłaszcza do Ameryki, gdzie ich najwięcej. „Niech nie zapominają Ojczyzny, rodziny, Kościoła, modlitwy — wszystkiego, co stąd wynieśli. Bo chociaż musieli emigrować z braku dóbr materialnych, to przecież wynieśli stąd wielkie bogactwo i dziedzictwo duchowe. Niech pilnują, aby stawszy się materialnie bogatymi, duchowo nie zbożeli. Aby stawszy się Amerykanami, nie przestali być góralami. Ani oni, ani ich dzieci, ani wnuki”.

Po homilii składanie darów (wśród delegacji znajdowały się i dwie nasze, reprezentujące Związek Podhalań w Polsce i Związek Podhalań w Ameryce), komunია św., poświęcenie kamieni węgielnych podbudowę nowych kościołów, pożegnalny przejazd wzdłuż szpalerów i... już nadeszła chwila rozstania.

Tatry nie odsłoniły się do końca pobytu papieża Jana Pawła II na podhalańskiej ziemi, a kiedy wsiadał do helikoptera, nad lotniskiem zgromadziły się czarne chmury, zaczęły gniewnie błyskać i grzmieć, jakby chciały pomóc tym, którzy prosili:

Nie odjeżdżaj do Rzymu Janie Pawle,
Przecie Ci tu w nasej Polsce nie było źle.
Z tych tatrzańskich turni, noblizej do nieba,
Tu sie razem pomodlimy, bo tak trzeba...

Nie pomogło jednak nawet spontaniczne, śpiewane jak nigdy przedtem: „Góralu czy Ci nie żal”. Odleciał. **Kiedy znowu znajdzie się wśród nas?**

AK

ANTONINA ZACHARA-WNEKOWA

(Rabka)

Co możesz

Nie kładź człowieku ręki
na porządek świata.
Nie potrafisz w rozkwity kwiatów
słońca wpłatać.
Nie potrafisz pawich piór
związać błyskawicą
ani umowy zawrzeć
z deszczową konnicą.

To tylko możesz:
serce swe oddać piosence
rany swe
i swych bliźnich
okryć bławatkami.

I to możesz:
wziąć barwny snop żyta na ręce
i zawrzeć przyjaźń z łąką
polem
i lasami.

I to jeszcze:
o zmierzchu
przed wieczności bramą
stanąć z chryzantemami
w niemych zadumaniu.



PRAWO

Cyś mnie, Boże, na to stworzył, by mnom piekło wymiatali,
Cy tyz na to, by my syćka u nóg Twoich wienie stoli?

Tyś jest przecie doskonały i jakeś nos lepieł z gliny,
Cyś nie wiedziół, jakie bedom poprzez wieki ludzkie cyny?
Jakeś wiedziół, jakos bedzies niscył dzieło rąk swych, Panie,
Za coz bedzies spuscoł na nos nędze, biede i koranie?

Dołeś przecie ludziom rozum, coby sie nim kierowali
I na Twojom doskonałość nigdy winy nie zrucali.
Ale rozum niejednaki, jeden wilcy, drugi ptosi
I temu to popod hole nieroz bieda i śmierć kosi.

A ze baby nase z nami kcom mieć zawse równe prawa,
Z tyj przycyny nieroz w sądzie biednych ludzi pełno ława
No, bo przecie jo tu gazda! — pycha tyz sie nie uchyli,
Pokieli prawo ik nie ściśnie, nigdy by sie nie zgodzieli.

Zaroz trzeba mecenasa! — niegze mieski im wygoli.
I by radość w serce wlaźła, az ze śmiechu w boku boli.
Bo nauka to rzec drogo, ciemnym z piont w łeb loć jom trzeba,
Niegze psiekrwie jedzom warmus, kiedy zajeść nie kcom chleba.

A jak ftory przegro sprawie, to nie spocnie na laurak,
Choć buciska do cna zdarte i katańsko całe w dziurak.
Nasi ludzie to juz tacy, ambicyje, ik nie zgodo,
Ba dopiero fte zrozumie, kie mu na łeb obuk podo.

Jak zaś na łeb obuk podo, wneł na Boga narzykanie:
— Za coz ze nos strasnie korzes, mieli, mocny wiecny Panie!?
— Za głupote — rzec by mozo, wiesc nas Adam downo pedziół:
— Jak se błędne koło splecies, to na błędnym bedzies siedziół!
Bo tu nie trza filozofa, sprawa jasno jest jak słońce,
Fto z natury wilka wygno, obędzie sie bez obrońce.

Memoriały Związku Podhalan i Stowarzyszenia Twórców Ludowych

W grudniu 1980 roku Związek Podhalan wystosował do Sejmu PRL pismo wyjaśniające aktualne, podstawowe problemy Podhala, a także uzasadniające najkorzystniejsze ich rozwiązanie.

W tym samym okresie Stowarzyszenie Twórców Ludowych przedłożyło władzom pismo, będące odpowiedzią na tendencyjne podważanie przez niektóre środowiska takich pojęć jak *chłop* i *wieś*, lub w tradycyjnym rozumieniu tych słów — *lud* i *kultura ludowa*. W konsekwencji dotyczy ono racji istnienia i działania Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Oba te memoriały stanowią pewną całość. Publikujemy je z niewielkimi skrótami w takiej wersji, która nie narusza ich autentyczności, w pełni zachowując ich istotną treść.

I. Memoriał Związku Podhalan

Związek Podhalan jako organizacja społeczno-kulturalna działająca zgodnie ze statutem na całym terenie polskiego Podtatrz, a więc na Podhalu, Spiszu, Ziemi Pienińskiej i Orawie, a także na sąsiedniej Ziemi Gorczańskiej, pracuje dla dobra tych regionów.

Uważamy za swój obowiązek zwrócić się do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą o wzięcie w obronę podstawowych dóbr i interesów, jakie na ziemiach tych występują. Ze względu na wielkie ich wartości przyrodniczo-krajobrazowe i kulturowe, a także specyfikę ich gospodarki, każde postępowanie wobec nich musi być szczególnie rozważne. Niestety, nie zawsze w dawniejszej i nowszej historii tak było.

Przed wszystkim nie wolno naruszać naturalnej struktury krajobrazowej całego Podtatrz i Ziemi Gorczańskiej; nie wolno naruszać i w szkodliwy sposób — niezgodny z naturalnymi warunkowaniami — zmieniać prawidłowej struktury gospodarczej tych regionów. Z jednej strony ziemie te winny pozostać perłą na mapie kulturowych i turystycznych atrakcji w skali światowej, z drugiej zaś na co dzień prawidłowo spełniać zadania bytowe dla ludności miejscowej.

Bezwzględne powinności wynikające z tych racji są następujące:

1. **w trybie natychmiastowym powstrzymać proces urbanizacyjny całego Podtatrz, który dokonuje się poprzez zajmowanie terenów wiejskich pod budowę miast.**

Proces ten pociąga za sobą likwidację gospodarstw rolno-hodowlanych i skażenie środowiska naturalnego. Błędna polityka stworzenia na Podhalu przerastającego naturalne warunki, olbrzymiego kombinatu rekreacyjnego z całą jego techniczną infrastrukturą, doprowadziła do włączenia w obszar miasta Zakopanego wsi podhalańskich: Kościeliska, Witowa, Dzianisza, Zębu, Nowego Bystrego i Poronina. Administracja przystąpiła już do włączania w obszar miasta Nowego Targu okolicznych wsi: Ludźmierza, Zaskala, Szaflar i Waksmonda.

Powstanie takich aglomeracji niesie z sobą stopniową, konsekwentną likwidację gospodarstw rolnohodowlanych oraz skażenie naturalnego środowiska. Z czasem urbanizacja doprowadziłaby do powstania na osi Nowy Targ — Zakopane i wokół tych ośrodków wielkiej aglomeracji miejskiej, z natury rzeczy przekreślającej wszystkie istotne walory Podhala.

2. Rozważyć ponownie i rozwiązać w sposób zadowalający dla wszystkich zainteresowanych wypas bydła na halach Tatr, Gorców i innych pasm górskich okalających polskie Podtatrze.

Interpretacje Rozporządzenia Rady Ministrów z 30 października 1954 roku w sprawie utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego (w szczególności interpretacja § 3 ust. 1, a także § 6 ust. 2 i §11 ust. 10 i 11) i następujące po nich zarządzenia, doprowadziły do całkowitego usunięcia wypasu z Tatr, a następnie do bezprzykładnego zniszczenia budowli pasterskich, stanowiących bytowe mienie górali oraz substancję kultury materialnej wpisaną w rejestr dóbr ogólnonarodowych. Pasterstwo wysokogórskie jako główna baza życia ludu góralskiego w ciągu sześciuset lat kształtowało ten lud we wszystkich jego przymiotach.

Biorąc pod uwagę wyłącznie ochronę przyrody, pomijając całkowicie ochronę kultury duchowej i materialnej, zlikwidowano szałas, życiową bazę i kolebkę kultury. Nie umiano lub też nie chciano umiejętnie i rozsądnie pogodzić potrzeb z zakresu ochrony przyrody z życiowymi potrzebami człowieka i obecnością substancji stanowiących istotną część kultury narodowej.

W pierwszych tygodniach roku 1981 okazało się, że nowoutworzony Gorczański Park Narodowy zatrzymuje i poszerza na swym terenie gospodarkę szałasniczo-pasterską w obrębie hal gorczańskich. Istnieją zatem możliwości pogodzenia ochrony przyrody z rozsądnym gospodarowaniem czołwieka.

Postulujemy:

— dokonać w trybie natychmiastowym rewizji interpretacji wymienionego rozporządzenia,

— po jej dokonaniu bezzwłocznie zrewidować treść wszystkich przedmiotowych zarządzeń w porozumieniu i bezpośrednim współdziałaniu ze Związkiem Podhalań,

— upoważnić Związek Hodowców Owiec do podjęcia prac sukcesywnie przywracających wypas bydła, zwłaszcza zaś owiec, na halach pasm górskich okalających polskie Podtatrze.

3. „Rozważyć ponownie, ze względu na postulaty ochrony przyrody oraz niekorzystne warunki podłoża geologicznego, sprawę rozpoczętej budowy zapory w Czorsztynie na Dunajcu”.

Wiadomo, że wbrew stanowisku Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Ministerstwa Kultury i Sztuki, stałych mieszkańców terenu i ogromnej większości społeczeństwa polskiego, zdecydowano rozpocząć budowę zapory na Dunajcu na linii Zamkowa Skąła Niedzicka — Czubata Skąła, w obrębie Pienińskiego Parku Narodowego.

A oto straty materialne: tereny uprawy rolnej i hodowli idące pod wodę jeziora o długości ok. 11 km, wycięcie lasów i zniszczenie zabudowy trzech wsi.

Straty kultury: zniszczenie — natychmiastowe lub postępujące — unikalnych w skali światowej obiektów (kościół, zamków i innych budowli) w Dębnie, Frydmanie, Niedzicy, Maniowach, Czorsztynie i Kluszkowcach; zniszczenie geologicznych dokumentów dziejów

ziemi, mających zasadnicze znaczenie dla nauki światowej; zniszczenie dokumentów historii w postaci osad począwszy od XII stulecia i wcześniejszych traktów handlowych, a także dunajckiego traktu obronno-dyplomatycznego.

Straty przyrody: zatopienie jednego z najpiękniejszych i najatrakcyjniejszych krajobrazów w Europie, zawilgocenie wielkiego obszaru, zmiany w mikroklimacie i — co za tym idzie — zmiany w stanie zasobów Pienińskiego Parku Narodowego.

Straty, wyżej ogólnikowo wymienione oraz groźba niekorzystnego podłoża geologicznego dla zbiornika wodnego, nakazują ponowne rozważenie problemu oraz podjęcie ostatecznych i odpowiedzialnych decyzji w tej trudnej i ważnej sprawie.

Realizacja wyłożonych w niniejszym piśmie postulatów pozwoli:

— w prawidłowo określonych rozmiarach oraz udokumentowanych treściach rozwijać rekreację społeczną na polskim Podtatrzu,

— rozwijać (mowocześnie prowadzoną gospodarkę rolno-hodowlaną (m.in. przemysł serowarski, wełniany i kożusznicy),

— utrzymać i rozwijać historyczną kulturę i sztukę tej ziemi, w tym również budownictwo i rzemiosło regionalne,

— utrzymać cztery parki narodowe (Tatrzański, Pieniński, Babiogórski i Gorczański) dla celu, który był motywem ich powołania, z równoczesną naturalną służbą tych parków człowiekowi, gazdującemu tutaj od wieków, będącemu niepodzielną częścią krajobrazu górskiego.

II. Memoriał Stowarzyszenia Twórców Ludowych

...Człowiek, z ziemi żywotności zasób

wyciągając, obowiązany jest ją podnieść

i uświęcić godnością idealizacji twórczej.

Narody, które przepomniały onego to ziemi

podnoszenia, albo był realny utraciły,

albo praca u nich z pracą ducha żadnego

nie mając połączenia, jest tylko konieczną

fatalnością i pokutą ludu, który drogą

ręcznej pracy zdobywając wewnętrzną ukształcenie, coraz musi się odsuwać od tej duchowo

pracującej warstwy narodu.

Bo inna jest treść myśli pracy ręcznej drogą

otrzymana, inna samym myśleniem.

Kończy się więc na tym, że odstrzelona myśl

od związku z pracami w chwilach trudnych,

powraca do owej ludowej inteligencji i rozumu

chłopskiego i tradycji technicznych nawet szuka.

Często już jest za późno. Wtedy kość pacierzowa

z mleczem swoim łączącym całość pracy

w narodzie się rozpada na wspomnienia przeszłości i utęsknienia do przyszłości.

(Cyprian Kamil Norwid, „Promethidion”, Epilogu ustęp VI, fragmenty)

Wadą charakteryzującą nasze pokolenie jest przemilczanie prawd wyrażonych w dziełach wielkich Polaków. Nie usprawiedliwia tego zjawiska stwierdzenie, że każde pokolenie szuka swej własnej prawdy. Funkcjonować bowiem winny prawdy obiektywne o treści ponadczasowej, których realizacja odradza pokolenia.

Za prawdy te do uważnego — jak sądzimy — czytelnika, przemawia ta jedna, Norwidowa, położona na wstępie naszego Memoriału.

Kultura narodowa wywodzi się z plemiennego działania szczepów, które dzisiejszą ziemię polską zasiedliły i zagospodarowały. Naturalnym biegiem rzeczy działanie to przejmowało wpływy obce, obcoplemienne, ale przejmowało w sposób twórczy, nie mechaniczny, dostosowując cudzy wątek do kształtu zrodzonego na swojej ziemi, w swoim krajobrazie i w swoich warunkach bytowych. Takie działania właśnie, dokonujące się w kraju nad Wisłą, między górami i morzem, między słowiańskim krajem od wschodu i germańskim od zachodu, tworzyły kulturę narodową, tworzyć ją też powinny w dobie dzisiejszej i w przyszłości.

Oraczem, siewcą i żniwiarzem tej kultury był polski lud, którego pierwotną, główną, a także przemożną siłą była praca na roli. Kształcenie się, tworzenie się osad miejskich, różnicowanie się i formowanie stanów społecznych przychodziło z historycznym rozwojem, dokonując się w sposób naturalny. Bazą główną życia, a tym samym główną bazą kultury, pozostawała uprawa ziemi. Wieś zatem była dla narodu macierzą gospodarki i kultury.

Kształt duchowy i materialny kultury współbrzmiał z przyrodniczym, naturalnym środowiskiem kraju. Tworzył zatem harmonię, w której wszystkie główne elementy tworzyły wspólny ład.

W miarę rozwoju cywilizacyjnego pojawiały się czynniki dysharmoniczne, spowodowane wpływem przemożnych wartości kosmopolitycznych. Zachwiała się równowaga, gubił się narodowy ład. Przykładem tego — sięgając tylko do współczesności — zwycięstwo beatu i murzyńskiego jazzu, a także pewnego rodzaju społecznego hippisizmu; zwycięstwa tych wartości nie można tłumaczyć światową modą. Okresy mody są raczej krótkotrwałe, ten zaś trwa od lat kilkudziesięciu. Zbyt słabo, przy pomocy mało świadomej i dynamicznej polityki kulturalnej przekonywano o pięknie polskim idącym z polskiego piękna ludowego, a także o samym tym ostatnim, o pięknie ludowym właśnie. Dlatego też poprzez narodową uprawę przede wszystkim własnych wartości, na przykład tańców ludowych, nie rozślawiono i nie rozpropagowano tych wartości wśród innych społeczeństw Europy i świata. Zrobili to Murzyni

i Indianie między innymi przy znakomitej pomocy swych menażerów.

Przykładów takich można przytoczyć sporo. Niech jeszcze znajdzie się tutaj jedna, szczególnie bolesna sprawa. Mieliliśmy swą własną, polską, ludową architekturę i swe własne, polskie, ludowe widzenie jej i lokalizowanie w krajobrazie; przestrzeń krajobrazową poprzez zabudowę organizował lud tak, jak mu dyktował rozum kształcony na naturalnych, rodzimych walorach tego krajobrazu. Kosmopolityczna moda, nieprzemyślane, biernie przejęte — na zasadzie kalki lub kiejpskiej adaptacji — nowinki światowe zniszczyły polski krajobraz, nasze miasta, przede wszystkim zaś wsie. Sama architektura stała się w zasadzie powielaniem twórczości innych narodów, niezgodnej z polskim krajobrazem i obyczajem.

Jest to jeden ogromny, narodowy rozgardiasz, dowodzący braku rozeznania w planowaniu i realizowaniu, przy istniejącym ogromie własnych, atrakcyjnych wartości.

Pisze Norwid:

...Gdybym jedną kaplicę zobaczył,
choćby — jak pokój ten, wielkości
takiej,
gdzie by się polski duch raz wytłumaczył,
usymbolicznił rozkwitłymi znakami,
...Gdzieby czerwony marmur, cios,
żelazo,
miedź, bronz i modrzew polski się
zjednały...

(Cyprian Kamil Norwid, „Promethidion”, w. 286-289, 293-294)

To są konkrety, wskazania twórczego działania Polaków, ukryte w strofie poezji narodowej, która zaistniała przecież nie po to, by pomieścić swoją genialność li tylko na kartkach papieru.

Podstawy twórczego rozwoju kultury stwarza i określa rodzina jako podstawowa komórka społeczna, nadająca kierunek rozwojowi kultury według swych potrzeb i pragnień, a także kształtująca zasadnicze wartości: szacunek i miłość dla ziemi jako rodzicielki wszelakich dóbr, szacunek dla pracy, patriotyzm.

Pierwotnym, naturalnym źródłem, zrębem kultury narodowej jest kultura ludowa. Najogólniej mówiąc, jest nią każde nieprofesjonalne działanie twórcze z dziedziny obyczaju, piśmiennictwa, wielorakich sztuk plastycznych, muzyczno-wokalnych i choreograficznych.

Równoległe do tego nieprofesjonalnego działania twórczego funkcjonuje twórczość ludowa, stanowiąca w części lub całości o materialnym bycie twórcy. Nosi ona znamiona kultury ludowej o tyle, o ile jej sens, wyraz i kształt jest naturalną kontynuacją tradycji danego regionu.

Na obecnym etapie rozwoju społecznego nosicielami kultury ludowej są głównie chłopcy i robotnicy wszelkich zawodów. We względzie historycznie udokumentowanych pożytków dla kultury narodowej szczególne znaczenie posiada kultura chłopiska, uwarunkowana istnieniem polskiej wsi. Przez wieś rozumiemy osadę rolniczo-hodowlaną z należącymi do niej zagospodarowanymi obszarami. Życiową

bażę gospodarczą jej mieszkańców jest wieloraka uprawa ziemi. Cywilizacyjny rozwój osady określony jest prawami i potrzebami uprawy ziemi. Nie kładziemy granicy w docelowym rozwoju wsi. Rozwój ten jednak winien opierać się na wartościach starych rodzących wartości nowe z nieustającym zachowaniem piętna macierzy w historycznym rozwoju. Piętno to jest znakiem rozpoznawczym, stylem każdego, najszerzej pojętego dzieła twórczego.

Tak określone atrybuty wsi i kultury chłopskiej określają jednocześnie jej nosiciela, chłopca. Jest to twórca wszelkich dóbr duchowych i materialnych określonych uprawą ziemi, z niej wynikającymi i jej podporządkowanymi, służącymi dobru narodu.

Podobnie jak w przypadku określenia wsi, tak również w przypadku określenia chłopca, nie kładziemy żadnej tamy w jego osobistym rozwoju poprzez kształcenie się; autentyczność swoją zachowa dotąd, dokąd zdobywanie coraz wyższych stopni wiedzy służyć będzie coraz lepszej uprawie ziemi we właściwym, a także wszechstronnym znaczeniu tej czynności. Czynimy to zastrzeżenie, gdyż do niedawna w określaniu tzw. ludowości obowiązywało kryterium wykształcenia. Wykształcenie średnie lub wyższe automatycznie wykluczało jednostkę ze ścisłego kręgu tejże ludowości.

Pożyteczność uprawy ziemi uwarunkowana jest ilością i jakością wysiłku chłopca, jego wiedzą i rozwojem jego talentu; konsekwencją takich właściwości i działań jest tworzenie dóbr duchowych i materialnych, ładu i piękna. Naturalną prawidłowością jest, że akt woli twórczej chłopca wychodzi często poza samą uprawę ziemi w dosłownym tego słowa znaczeniu, czyli że człowiek ten dokonuje kreacji kształtu piękna, dzieła sztuki we wszystkich jego dyscyplinach. Dzieło to nosi ów znak rozpoznawczy, styl, piętno macierzy, czyli topograficznie określonej ziemi, regionu z jego krajobrazem i ludźmi, którzy region ten wciąż na nowo tworzą i wyrażają.

Uznanie obiektywnych prawd tak przez nas rozumianych i przyjętych, a wyrażonych powyżej, doprowadzić winno do podobnego uznania dwóch nade wszystko konieczności;

— racji istnienia i działania ludowej organizacji kulturalnej pod nazwą Stowarzyszenie Twórców Ludowych,

— powołania interdyscyplinarnego instytutu kultury ludowej o koordynacyjnym charakterze naukowo-badawczym we wszystkich przedmiotowych dziedzinach wiedzy.

Podkreślenia na tym miejscu wymaga wzmiankowana wyżej myśl dostatecznie zabezpieczonej ciągłości i sukcesji. Nie istnieją naturalne przyczyny zanikania dyscyplin twórczych w sztuce ludowej. Komunał o tego rodzaju zmierzchu i odchodzeniu tej sztuki jest wynikiem powierzchniowych obserwacji niektórych badaczy. Istnieją tylko naturalne przemyślenia w tych dyscyplinach, rewolucyjne lub ewolucyjne, mniej lub bardziej dostrzegane, będące skutkiem kilku zróżnicowanych przyczyn. Obserwowane w wielu regionach zanikanie niektórych umiejętności, na przykład ceramiki, kowalstwa lub snycerki, nie może też być i nie jest wyłącznym skutkiem ogólnego rozwoju i konkurencji przemysłu znamionującego się seryjnością produkcji, schematem i szablonem, taniością wreszcie i tandetnością; regiony polskie bogate są, jak były zawsze i zawsze będą, w ludzi o wybit-

nych talentach twórczych, co jest zjawiskiem naturalnym a nie koniunkturalnym. Zanikanie więc niektórych umiejętności twórczych nie oznacza braku zdolności, talentu, sprawności manualnej lub podstawowego rozrodczego piętna macierzy gwarantującego ludowo-regionalny styl dzieła, lecz oznacza sztuczne, często administracyjne działanie hamujące twórczość lub wręcz ją uniemożliwiające.

W dążeniu do ograniczenia rozrostu jednostkowych ognisk twórczych w rodzinnym domu lub odziedziczonym wraz z tradycją po ojcach wiejskim warsztacie przydomowym, różnymi metodami utrudniano lub uniemożliwiano szkolenie następców nawet w obrębie jednej rodziny czy jednego mistrza właściciela uświęconej tradycją kuźni, garncarskiego koła i pracowni regionalnego przyodziewku.

Prawo nieskrępowanego fiskalnymi przepisami administracyjnymi szkolenia utalentowanej i chętnej młodzieży jest postulatem bezwarunkowym, podobnie, jak prawo utrzymywania ludowego warsztatu twórczego na zasadach obowiązujących w związkach twórczych. Wszelkie administracyjne metody przykrócenia materialnego dorobku twórcy ludowego, w jednoznaczny i skuteczny sposób godzą w naturalny rozwój polskiej kultury ludowej, która stanowi o autentyczności polskiej kultury narodowej.

W przekonaniu o słuszności też niniejszego memoriału, treść jego i wymowę przedkładamy czynnikom uprawnionym do ustawowego działania i decydowania. Żywimy przy tym nadzieję co do jego wnikliwego rozpatrzenia i, w następstwie tego, nadania prawomocnego kształtu wymienionym tutaj postulatami.

ZOFIA ROJ-MROZICKA
(Zakopane)

Cy zakwitnem gwarom

W kłębowie kurniawy študerujem
cy zakwitnem tej wiesny gwarom
takom góralskom cystom
i starom

W otuchności cekom
kwitnienie holi
igieł smreckowych
bukowych liści
rada bedem widzieć wiesny urode
na zielonej trowie
przy bystrym potoku
pożrem na kieluski
i zabocem
kielo juz mom roków

Nie poniechom
zakwitnem gwarom
bok przecie tu urosła
tu między holami
i kormieła mnie mama
chłopskimi myślami

ODSZEDŁ PIUS JABŁOŃSKI

Dyrektor mgr Pius Jabłoński był nauczycielem i wychowawcą wielu pokoleń młodzieży oraz aktywnym działaczem społecznym, kulturalnym i regionalnym. Był jednym z najbardziej znanych i szanowanych ludzi na Orawie, Spiszu i Podhalu. Swą popularność zawdzięczał nie tylko bogatej wiedzy, ale również wielkiej dobroci i serdeczności, humanistycznej postawie wobec świata, pochvale wszystkiego co szlachetne, postępowe, co służy dobru społecznemu i naszej Ojczyźnie.

Urodził się pod Babią Górą w Lipnicy Wielkiej — 18.03.1908 r. Początkowo uczęszczał do wiejskiej szkoły, potem do Trzciany, a po I wojnie światowej do Gimnazjum w Nowym Targu. Już w gimnazjum udzielał korepetycji. Również w czasie studiów na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie utrzymywał się z dodatkowych prac. Te trudne warunki zadecydowały, że po skończeniu studiów wrócił do pracy w Gimnazjum w Nowym Targu, by kształcić i pomagać właśnie młodzieży chłopskiej.

Gdy wybuchła II wojna światowa, już w pierwszych dniach organizował tajne nauczanie na Podhalu. Za tę patriotyczną, konspiracyjną działalność był dwukrotnie aresztowany przez gestapo. Pierwszy raz 11 listopada 1939 r., drugi raz w marcu 1941 roku i osadzony w słynnej katowni hitlerowskiej „Palace” w Zakopanem. Mimo okrutnych tortur nikogo nie wydał i po uwolnieniu znowu prowadził tajne nauczanie. Po raz trzeci uniknął aresztowania, ale za to ucierpiała jego żona Marta, którą zabrano do obozu w Oświęcimiu.

Zmuszony uciekać z Podhala, od 12 sierpnia 1942 r. do 1945 ukrywał się w powiecie miechowskim w Dolinie Będkowskiej pod przybranym nazwiskiem Zenon Dobrzański. Również wtedy nie rozstał się z pracą konspiracyjną i dalej prowadził tajne nauczanie dzieci i młodzieży.

Po wyzwoleniu wrócił na ukochane Podhale i z entuzjazmem rozpoczął pracę nad odbudową Ludowej Polski na odcinku szkolnictwa i pracy społecznej na terenie Nowotarszczyzny. Następnie pracował jako nauczyciel języka polskiego w Liceum Ogólnokształcącym w Jaworznie. Oprócz pracy pedagogicznej pełnił tam wiele funkcji społecznych jako działacz Miejskiej Rady Narodowej, instruktor Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr, oraz czynny członek ZNP.

Z dniem 1 września 1959 r. został służbowo mianowany z polecenia Ministerstwa Oświaty na stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. Wrócił na Orawę, po przeszło 40 latach, skąd

wyszedł jako mały 10-letni chłopiec. Wrócił na Orawę piękniejszą, bogatszą, swoją, polską — nauczyciel języka polskiego — wierny, szlachetny i wartościowy syn tej ziemi. Swą właściwą postawą, znajomością rodzinnych stosunków, przyczynił się bardzo do rozwoju tego Liceum — umiał pogodzić obowiązki zawodowe z pracą społeczną, jako działacz Rady Narodowej, przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury, przewodniczący Frontu Jedności Narodu, prezes Miłośników Podhala — Oddział Orawa w Jabłonce.

Za swą ofiarną pracą zawodową i społeczną otrzymał następujące odznaczenia:

 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski,
 Złoty Krzyż Zasługi,
 Medal Komisji Edukacji Narodowej,
 Złotą odznakę ZNP

oraz liczne odznaczenia resortowe i regionalne, a wśród nich, jako pierwszy, Złotą Odznakę za zasługi dla Ziemi Orawskiej.

XXXI Zjazd Podhalan w Ludźmierzu w 1976 r. nadał mu godność Honorowego Członka Związku Podhalan.

Zmarł 29 lipca 1979 r. w Jabłonce.

Dyrektor mgr Pius Jabłoński był człowiekiem wielkiego serca, pogodnego ducha, wybitnym wychowawcą i nauczycielem, aktywnym działaczem społecznym i regionalnym oraz wspaniałym przyjacielem. Całe jego życie jest dla nas przykładem godnego syna ziemi orawskiej i podhalańskiej.



Pius Jabłoński

WSPOMNIENIE O ADAMIE PACHU

Uczeni żywo zaprzeczają myśli, według której krajobraz kształtuje człowieka. Jest, twierdzą, odwrotnie. Człowiek kształtuje ziemię, czyni ją sobie poddaną, nadaje krajobrazowi oblicze podług swej woli. Wielka i zbrojna to teoria, która każe im tak nauczać. A przecież życie i prawda Adama Pacha w jeszcze wspanialszej zbroi stanęły naprzeciw, by temu zaprzeczyć i nieustająco dowodzić, że kształtowanie to jest wzajemne, więcej, że w tej wzajemności złączone jest z sobą organicznie.

U Jana Krzeptowskiego Sabały, rodnego stryka matki poety Adama, stwierdzali tę wzajemność ci, którzy przebywali z tymże Sabałą sześć czy więcej dni w Tatrach, będąc świadkami jego współzycia z krajobrazem i rozumienia krajobrazu poprzez tworzenie; oto w dolince pod granią przy wiatrze, w czasie mgły i wiatru, wtopił się w ten świat tak, że jego granie na złóbcoskach pojąć można było tylko jako jeszcze jedną nutę wiatru, że muzykant poddał mu się całkowicie i sieje dźwiękami jak on, jak wiatr.

U Adama Pacha, gdy przyszło mu iść w Wysoki Regiel, a choćkiedy i popod grań, krok się zmieniał, dostrajał do perci, do kąta nachylenia stoku; im większa była stromość, tym głębszy przysiad w chodzie, współbrzmiał ten krok ze spiętrzoną, wysoko wyniesioną ziemią, poddawał się jej i ona poddawała się jemu.

Tak było dokładnie w jego myślach i twórczej przemianie myśli na słowo lub kształt. Myśl miał przestrzenną i lotną jak ptak górski nad granią, jak zielna płaśń gdzieś pod Kominiarskim Wierchem, gdy się wydaje, że całym światem jest tylko wielka hala i wielkie niebo. Myśl ta szybko odnajdywała swoje słowo, wyjawiała się słowem dokładnie tak, jak polana Małej Łąki wyjawiała się pierwszą zielenią maja i jarych dni czerwca. Góralską myśl wyrażało góralskie słowo wyostrzone w gwarze, a gwara miała nutę chwyconą na polanie, w koszarze i szałasie, w echu odpalonym od grani.

Holny wiatery ruszył
na strunicach śmigłych smreków
na jedlicach
na turnicach
wiecnom nute tnie.
Po dziedzinach trzescom płotwie,
na chałupach skrzyptom krokwie,
w otulinach jesionkami gnie.

(W „Atmie” — przed rokami)

Zdajał, rzeźbił Frasobliwych. Rzeźbił podług krajobrazu, nie, żeby figura naśladowała bryłę tatrzańskiego wierchu, lecz by w zarysie swym nawiązywała

do niego, pozyskiwała fakturę granitowej albo wapiennej ściany. Przyniósł mi kiedyś w podarunku zawiąniętego w lniany gałganek Frasobliwego, mały klocek wyostrzony w ból i bezradność. Lewą ręką Jezus podpira w myśleniu nad światem głowę, a prawa ręka zwisa bezwolnie, nie — jak zwykle — grzeje dłoń wychodzone po ziemskich bezdrożach kolano. Zupełnie, jak gotycki poemat o kruchości tego świata, poskładany z wersetów wyśpiewanych w szałasie, albo siedzący na wykrocie, na przyskalnym brzyzku. Właśnie stoi w tej chwili przede mną posłusznie i cierpliwie, jak Go postawiłem i śpiewa nieustające goździki o Adamie, który w swym tworzeniu ze skalną ziemią narabiał, jej służył, o niej pisał, poprzez nią rzeźbił.

Urodził się w Niepokalane Poczęcie roku 1907 pod Śnieżnicą w królewskiej, Kazimierzowskiej wsi Kasina Wielka, ochrzczony z ściennej, opatrzonej ażurowym kapturem siedemnastowiecznej chrzcielnicy w kościele, w którym po dziś dzień przechowują wspaniałe ornaty skrojone z pasa polskiego. Muzyka była najpierwszą z sztuk, kształtującą Adasiowy umysł. Ojciec był organista, na organach grał najpierw przed szesnastowiecznym obrazem Ukrzyżowanego w Sobolowie niedaleko Wiśnicza, gdzie ostatni tatrzański zbójnik Wojtek Mateja w kazamatach zgnął, potem w Zakopanem u księdza Kaszelewskiego, wreszcie w Nowym Bystrem za Gubałowskim. Znany wśród ludu podhalańskiego organista zmarł w 1916 roku. Matka, Zofia z Krzeptowskich, bratanica Sabały, oddała syna Adama do zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego, w której się kształcił za czasów dyrektorowania Stanisława Barabasza, a potem Karola Stryjeńskiego. Umiejętności nabyte w szkole przygodnie



Adam Pach. Fot. R. Bukowski

tylko posłużyły Adasiowi, jako że rychło porzucili stolarkę i snycerstwo w wymiarze zawodu. Przeszedł do pracy w służbie sanitarnej. Ale dłoń posłuszna myśli, pozostała sprawna w posługiwaniu się dłutem i góralskim kozikiem.

Słowo długo dojrzewało w Adamowym umyśle, bo dopiero gdzieś w okolicy Godnich Świąt roku 1950 znalazło sobie właściwy walor, barwę i siłę. Co prawda już w młodszych latach składał udane obrazki dla sceny góralskiej, ale dojrzały kształt poezji przyszedł później. Ciekawe, że poezja zakiełkowała najpierw w rytmicznych, w surowej dyscyplinie formalnej budowanych zdaniach prozy. Myślę o Adamowych pożegnaniach ludzi, którzy odchodzili z tego świata. Było to zawsze wielkiej rangi poetyckie słowo nad mogiłą, nie rymowane, nie podane w wersetach o przemysłowej architekturze poetyckiej.

Aż wreszcie wybuchnął wiersz:

Urzekła mnie ta ziem
urzekły góry i skole
cemu?
Som nie wiem
i pedzieć nie wydołem.
Cosi sie we mnie tli
nie daje spokoju
choć nędza na mnie z biedom sie zli
choć schne w trudzie i znoju.
Jednako haw zyjem jak pstrąg
w tym Cornym Stawie
wesolo patrzem na górski krąg
z biedy sie śmiejem prawie.

Hej turnice, cierne źleby
wzienyście duse
hole i lasy
satry
koleby
ku wom iść musum.
Potoki wartkie, siklawy, grzmijcie,
śpiewojcie
nutom wtórujcie wody bystre spady
grojcie! Haj, muzyke wieków dejcie
przycyńcie rady
sercom pomóżcie sie wznieść
ku słońku w górę.
Niech leci stela modlitwy pieśń
do Boga
het ponad chmure.

Późno również przyszły własne słowa opracione w książki. Ale to z winy czasu, nie twórcy. Pierwsza z nich, wydana wspólnie z gawędami Wojciecha Jarzębowskiego, nosi tytuł „Bajdy przy watrze”. Druga, to tomik wierszy „Zgrzebne październice”, a rychło po nim zmyślnie ułożona wieczornica góralska zatytułowana „W cornej izbie”. Wreszcie ostatnia książka, jaka ukazała się za życia poety, to pięknie wydane legendy i opowiadania w tomie „Drzewiej pod Giewontem”. Teraz czekamy na następną książkę, pośmiertnie już w druk złożoną. Nie doczekał jej Adaś. Położył się na Pęksowym Brzyzku w lipcu 1980 roku, by zacząć śpiewać góralskie wiersze Podhalaanom nad chmurami.

Spotkaliśmy się z Adamem w 1948 roku przy wspólnej robocie nad podhalańskim życiem. Prowadziliśmy ją nieustająco choćkiedy i choćgdzie: w pro-

wizorycznych świetlicach, na poddaszach, ale i na posiadach w izbie nieodżałowanej pamięci Gienka Sieczki w Małym Żywcańskim. Patronowali nam wtedy osobiście żyjący wśród nas święci Podhala, ci z gór urodzeni i ci, co góry przybrali sobie do głowy i serca: Juliusz Zborowski, Kuba Wawrytko Starszy, Stanisław Mierczyński, Adolf Chybiński, Kornel Makuszyński, Józek Krzeptowski, Wojtek Wawrytko, Roman Brandstaetter, Ludwik Hieronim Morstin, Jan Obrochta Bartusiów, Stanisław Chotarski, Hanka Chotarska, Józek Leśniak, Stanisław Nędza-Kubiniec... Kto ich teraz zliczy, kto im zadość uczyni... Jeden z nich tylko po dziś dzień żyje wśród nas w Zakopanem, tonenik najbardziej podhalański, Józek Leśniak. Drugi żyjący, Roman Brandstaetter, daleko teraz od Podhala wspomina tamten czas.

Jak wreszcie samej uczynić zadość góralskiemu zdajacowi, rzezacowi, artyście Adamowi? Młodzi, ponieście imię Jego przez wciąż się rodzącą, bogaczącą się wciąż historię Podhala.



ADAM PACH

ZGRZEBNE PAŹDZIERZE

*Byłek wte malučki,
Ale bocem krapecke,
Jako wiecorem matusia
Brata swojom kądziolke
I przędła klaki pąceśne.
Na ścianie blinkoł kaganek,
Kopcił w powale sadzami obleśnie.
Fyrcało wrzeciono,
Palce skubiom len scyrze.
Snujom sie spod klaku
Zgrzebne październice.
Lecom na dyle
Jak śniegowe płotki,
Zasuly fartusek
Mojej drogiej matki.
Cichučko było
W obejściu, w oborze,
Susciało wrzeciono,
Spod klaku leciały
Zgrzebne październice.*

O CZŁOWIEKU W PIENINY WPISANYM

(WSPOMNIENIE O MICHALE
SŁOWIKU-DZWONIE)

Kiedy w „Podhalance” poświęconej Pieninom Tadeusz Staich pisał o „Gaździe spod Dzwona Słowiku”, nikt z nas znających artystę nie przypuszczał, że tak szybko przyjdzie nam się z nim rozstać... Gdy napisałam o rozstaniu, uświadomiłam sobie, że jest to czysto fizyczne rozdzielanie, bowiem wszyscy my, którzy znaleźmy go dobrze, jesteśmy cały czas i będziemy do dni swoich ostatnich pod ogromnym wpływem jego osobowości. Człowiek ten umierając, po prostu całego siebie nam tu wszystkim w Pieninach zostawił. Przed podjęciem pióra zastanawiałam się, co napisać we wspomnieniu i doszłam do wniosku, że wspomnienie to musi być zwyczajnie osobiste. Tak



Michał Słowik-Dzwon. Fot. H. Zachwieja

osobiste i ciepłe jakim był człowiek ten w całej swojej twórczości, w całym swoim stosunku do ukochanych stron. „Ulepiony z Pienin” — tak pisał o Michał Słowiku Tadeusz Staich w wymienianej już „Podhalance”. I rzeczywiście; tu się urodził, w samym ich sercu, w Szczawnicy, 18 kwietnia 1907 r. Tutaj skończył 4 klasową Szkołę Ludową i tutaj pomagał rodzicom w gospodarstwie rolnym. Jako mały chłopak poznawał w domu rodzinnym świat legend, apokryfów i baśni snutych przez bliskich w oszronione, długie wieczory. Rzucone ziarno zakiełkowało szybko. Wrażliwa natura czternastoletniego chłopaka krzyczała już strofami pierwszego wiersza:

Pienin sokole, królu przestworza
Prowadź mnie w górę szumem twych piór
Daj mi twój górny i lotny ubiór
Abym nie zeszedł z dróg na bezdroża
I niechaj lot mój nie będzie niski
Prowadź mnie w górę orle pienięński.

Było to jakby credo tej, później, ciąglej „wspinacki ku wierchom”. Ta młoda dusza wydreptowała swoje ścieżki wśród lasów i górskich łąk, piargów i skalnych uboczy, przeglądała się w kryształę wody, słuchała szumu górskich potoków. Rosła, potężniała i piękniała echami swobody i siły. Z tych krętych pienięńskich ścieżek wyczarował w 1928 roku pierwszą swą sztukę sceniczną, „Janosik — hetman zbójnicki”. Potem runęło już jak górską lawina — „Sobkowe kochanie”, „Janosikowa kochanka”, „Świt nad Czorsztynem”. Klechdy i podania, historia i prawda tych ziem splatała się w jeden niepowtarzalny amalgamat i przesączona przez ogromną wrażliwość wylewała całymimi stronicami, kipiało i wrzało tam życiem pienięńskiej krainy.

Niedostatki wykształcenia — jak sam podkreślał — nadrabiał czytaniem. Niejednokrotnie zatroskana matka odwoływała syna od drobniutkich wieczornych literok — bo szkoda było „i kanfiny i ocu”.

Czarna noc okupacji była brzemienią nienawiścią ciężkich wojskowych butów i miłością zdeptanych przez okupanta ścieżek. Ten wstyd za człowieka i żal i gorycz przemocy przelewał na kratkowany papier swoich rękopisów, ale nie tylko na papier. Zaczął malować. Malował szklane poezje, które jak wszystko co zrobił wypływało z żywego nurtu tradycji, ale równocześnie temu strumykowi dawało swój własny, niepowtarzalny bieg. Szklane obrazki Michała Słowika spod Dzwona są legendą Pienin, przełożoną na język barwnych plam i cieni. Oprawiał je w własnoręcznie robione ramki, swoiste cudeńka błyszczące złotem i miedzią ażurowej, naklejanej słomki. Wyczarowywał też rzeźby, dla tradycji charakterystyczne, a dla artysty odmienne. Wszędzie cechowała go atmosfera lirycznej kontemplacji...

Narodziny ludowego państwa naznaczyły się zmianą w życiu artysty. Z Miedziusia przeniósł się na Bałówkę (dzielnice Szczawnicy), ale, jak wspominał... „zawsze miałem Pieniny przed oczyma”. Z tymi więc Pieninami „przed sobą” pisze „Testament Szalayów” — historię Uzdrowiska Szczawnica, „Prawo pierwszej nocy”, „Dziadowską córkę”, „Kłusownicy”, „Sobkowe wesele” i wiersze. Dziesiątki wierszy gwarą. I te wypływające z potrzeby duszy i te na chrzciny, wesela, imieniny szkolnej nauczycielki. Równocześnie w swej zbierackiej pasji kolekcjonuje 1600 pieśni

i przyśpiewek pienińskich oraz 42 melodie regionu. Zawsze pomocny, zawsze zasłuchany w bijące tętno Szczawnicy — zakłada Muzeum. Zbiera. Gromadzi wszystko: portki, sprzączki, zamek do drzwi. Chodzi z takimi jak on zapaleńcami, gotowymi oddać ostatnią koszulę wspaniałemu celowi. Wreszcie w 1959 r. Muzeum Pienińskie prezentuje w Dworku Gościnnym swoją pierwszą, nieporadną jeszcze, lecz sercem wspaniałą ekspozycję.

Pracował Michał Słowik Dzwon do końca w „swoim” Muzeum i to jak pracował. Chodził do babców, kowali hafciarzy, szukał, szperał, przynosił to, czym było można jeszcze wzbogacić zbiory. A popołu-

dniami, gdy zmierzch wydłużał cienie muzealnych eksponatów, pochyłony nad biurkiem pisał...

„...Pieniny żyją legendą. Jest ona zaklęta w kamienne habity Mnichów w skały Faciego Miechu, w orle pióra skrzydlatego brata Cypriana, w zieleni wierchów, czerni lasów oraz pienistych wodach Dunajca. Pieniny tętną miłością, kto raz skosztował tego nektaru piękna, to pozostawił serce czarom pienińskiego świata”.

Artysta zostawił to serce Pieninom i ludziom. Wieczorem, niepięknego lata 1980 r. „minął się” Michał. Jak ktoś napisał... „i Słowik i Dzwon”.



FRANCISZEK BACHLEDA-KSIĘDZULARZ

(Zakopane)

FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA

(Poronin)

Z cyklu „Góralskie pacierze”

Zabić chłopca, zabić,
kciot dziewcyne zdradzić...

Zabić?!
Gniew ścisnon gardło
a ocy zasły krwiom
rym, rym
trzescom bębenki w usach,
lem serce puknie —
tak boleje dusa

Z a b i ć!

— — — — —

Zdrada — jako by nie była —
zmasano ino być moze
ciepłom krwiom zdrajce.

...

Boze
ftoremu syćko widne
jako siewcy na dłoni
nie nawódź ludzi na zdrade

dej wierzyć
ze
miłość to zycie
to szczęście
na wieki wieków.
Jament.

BOCE

Kie piyrso gwiozda na niebie ślazła
poklękalimy, coby zgodac pociórek;
dej Boze zycio na cały rok,
w chływie gudzie,
a i petny kur corek.

Dziadek wstot
i wzion do gorzci optatki,
kie z mamom skrzyzowali chlebus
w podzielunku
w ocak miot radosne śwyrcki —
pote z nami,
my dziadkowe ręce boškali
— krzyceli —
Sto roków dziadku!
— ka wtory.

I choć byli my mali
boce, krusek bieluccki przylepiyt
na sybe,
kie do rania obstoi,
to dziadek dozyje
do przystej Wilije...

Rano dziadek doł poziór na okno
pomalućku glowe spuściyt,
— Dziadku co wom?
— przyskocyli syćka —
nie pedziot nic, —
my wiedzieli.

TAKO SE BAJDA

Stary świat sie zmienił,
ozesul sie na cąstecki,
a te — cas wyplenil.
Wygнали nos z Tater:
— owiec nie paść
— psiorki nie siec
— i nie śpiewać,
— nie holofić!
Moze jesce holny wiat
hnet dostanie przykoz nowy,
na toblicy, na sęcocu
po góralsku:

— Nie duć!
Bo on nie zno inksej mowy.

A pote
za pore rokov
ceprom przewodnik objaśni:
— Dziś juz nie ma gór, górol
i nie ma tak zwanych holi.
To, co państwo widzom w dali,
to jest hań, ka były góry.
A zaś wyzej, poza chmury,
ka sięgały wierchy Tater —
śni przykuty holny wiat.
Downiej duchol w różne strony
o, dziśok je ujarzmiony!
A to — jak chcom wiedzieć pany —
to jest górol nakręcany.
Takie miol wesole lice
orli nos i parzenice...
Siedziol w chatpie, jod moskole
siol owiesek między skole.
A dziś?
Dziśok robi w kombinacie.
Siedzi w blokach, a nie w chacie. Amen.

ANDRZEJ PITOŃ-KUBÓW

(Kościelisko)

WYROBISKO

Moja ziemia
urodno podhalańsko niewiasto
ładność twojom wyrzowol lodowiec
za rania wieków
ku pamięci pokoleń

Urodno
mniej rodno
z królewskiego nadanio
po zbiórkach jesiennych z ojcowskiego uznanio
kózdemu przyznano po cęściach
ziemia podholańsko
wyrwano mōzolem rąbanic i folg
z boru smreków i jedli usniętych w nietadzie
po koźbie holnego
z wykrotów ścierniska
dockalaś sie przecie za sprawom przodków
godnego wyrobiska

Milujem cie jednako
tak z wysńniego końca kaś jest barzej rodno
jako i płasienke
co z brzyzku ku wodzie mlakom sie hetki stala
sywor pod bydło przycynio
Zawses mi jednako
skolno jak dno górskiego potoka
plono jak źle zimowano owca
w wieśniany cas holny targo ci
runo trow
a jesieniom zapylo rojami
zorodków końskiego scowiu

Skropiono słonym potem wceśniej jako dyscem
kotysko mojego tworzenio
z tobie pijem zyciodajnom rose
bosemi stopami przy paseniu stada
Za tok ci rod
za to cie do nieba wynosem

JAN FUDALA

(Olszówka)

GORCE

Gorce to moje ocarowanie
wyście som jak mojego dziewczęcia sept
kochanie
tu zimowom nockom gwiozdecki ozsypują
sanie

Tu wiecorem z boginkami moze sie kąpac
kozdy
tu syćkie dziewczęta som ślicne
i ogniste
jak siwki góralskiego gazdy

Tu w serca zaklęte zbójnickie dukaty
tu dzieciska nie banujom do mamy
do taty

Kie zapieje kur
tu przyjezdzojcie ostomili
bo tu skolnej miłości
ucy
gorcański
wiecór

DO NASYK ŁĄK

Hej, wy nase górskie łąki,
piykneście zielone,
w selnijakie ślicne kwiotki
cudnie ustrojone.

Jaz dziw biere serce moje,
kie poziyrom po was —
fto wom daje takie stroje
i fto ik wynaloz?

Fto wom telo doł parady,
ftoz was tak okrasil —
ka sie wziyno telo farby,
fto jom tak oznosil?

Cy to jacy ludzie możni,
artyści, malarze?
Cy natura — jako różni
godajom bazarze?

Jo nie tęg0 bity w ciymie,
cudów jek nie widziol —
jako orac matki ziymie
takby jek powiedziol:

— Nie ludzkik to praca ręcy,
nie panów malarzy —
racej Boga, co z wszekmocy
świat tyn piyknym darzy.

Pon Bóg stroil takim piyknym
łąk nasyk zagony —
to z wdzięčnośc0 przed nim klęknem,
zlozem Mu poklony.

Schylem coto, a w radośc0
piyknie podziękujem,
ze On telo mo piyknosci
w których sie miłujem.



Andrzej Skupień-Florek

EMIL KOWALCZYK

(Lipnica Wielka na Orawie)

Herodek

Bez swoje zachmurzone zycie
seł se pogodnie.
Ozdawol dobroć i nuty
wybrzdakane na skrzypeckach swoich.
Do szczęśc0 starcyo mu
dobre słowo
uśmiech dziecka

i oziskrzone ocy osiemnostki.
O kozdym bocył
i
na tym świecie go powitol
potem
weselnom mu zagroł
a
kie kóniec przysel
na smętorz odprowadzil.
Niechoł nom tu swoje
dzieci świątki zadumane
co Lipnice sławiom
o jego miano dbajom
ktore
w nasej i wasej pamięci
na dług0
ostanie .

Z ŻYCIA ZWIĄZKU PODHALAN

(15.01.1979 r. — 15.01.1981 r.)

Nowoobrane władze Związku Podhalan rozpoczęły realizację uchwał zjazdowych od ożywienia działalności wszystkich oddziałów, a także od nawiązania współpracy z innymi stowarzyszeniami, między innymi ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych i Klubem Literackim w Zakopanem.

Do ważnych, ogólnych przedsięwzięć należało:

Zorganizowanie ogólnopolskiego konkursu literackiego poświęconego pamięci Władysława Orkana. Udział Związku odnotować można również w innych konkursach regionalno-literackich.

I. Oddziały — nowopowstałe i ożywione.

W ciągu omawianego okresu powstały nowe oddziały Związku Podhalan: 29.04.1979 r. w Pyszówce (prezes Jan Myrda), 1.07.1979 r. w Harkłowej (prezes Franciszek Kolasa), 2.09.1979 r. w Maniowach (prezes Józef Długopolski), 16.11.1980 r. w Skrzypnem (prezes Władysław Tylka) i 14.12.1980 r. w Porębie Wielkiej (prezes Alojzy Piwowar).

Reaktywowano oddziały: 10.04.1979 r. w Krakowie (prezes Franciszek Payerhin) i 27.04.1979 w Szaflarach (prezes Józef Komperda).

II. Imprezy.

Z ważniejszych imprez wymienimy:

— Udział członków Związku Podhalan w uroczystym powitaniu na lotnisku nowotarskim papieża Jana Pawła II w dniu 8 czerwca 1979 roku;

— uroczystości 75-lecia ruchu regionalnego na Podhalu (w Ludźmierzu w dniu 25 listopada 1979 r. oraz w Zakopanem w dniach 10 i 11 lutego 1980 r.), w czasie których wygłoszono referaty o ruchu regionalnym i jego aktualnych zadaniach, a w bogatych i barwnych programach artystycznych, przygotowanych na tą szczególną okazję, zaprezentowały się zespoły związkowe;

— dwudziestoosobowa delegacja działaczy Związku Podhalan z Polski uczestniczyła w obchodach Jubileuszu 50-lecia Związku Podhalan w Ameryce Północnej, które odbyły się w dniu 14 października 1979 r. w Chicago. W dniach 25, 26 października 1979 roku uroczystości jubileuszowe odbyły się w Passaic (New Jersey). Delegacja wzięła również udział w uroczystej Mszy św. odprawionej 5.10.1979 r. w Chicago przez papieża Jana Pawła II dla Polonii Amerykańskiej;

— w Ludźmierzu, Nowym Targu i Zakopanem odbyły się główne uroczystości 50 rocznicy śmierci Władysława Orkana, a zarazem 40-lecia śmierci Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Rocznicowe wieczornice odbyły się również w innych oddziałach Związku Podhalan;

— w dniu 6 czerwca 1980 r. w 35 rocznicę śmierci generała Andrzeja Galicy złożono wieniec na zakopiańskim cmentarzu, następnie odbyły się posiady poświęcone pamięci tego wybitnego Syna Podhala;

— w Rabce świętowano 50-lecie powstania miejscowego oddziału ZP. (5.10.1980 r.);

— „Poroniańskie Lato” — sierpień 79 i 80 roku oraz konferencje z kierownikami i instruktorami zespołów omawiające metody pracy z zespołami (organizacja — Oddział w Poroninie);

— otwarcie wystawy (25.04.1980 r.) w Domu „Polonii” w Krakowie, obrazującej działalność Związku Podhalan w Polsce;

— przekazanie (24.05.1980 r.) szkołom Podhala daru w postaci kolekcji geologicznych przez Muzeum Archeologiczne AGH i Związek Podhalan w Krakowie;

— zawody narciarskie o Puchar Przechodni Prezesów Związków Podhalan w USA i w Polsce (po raz pierwszy rozegrane 6 marca 1979 r.) — regulamin przewiduje start w ubraniach górskich.

Jednocześnie przypominamy, że w poszczególnych oddziałach prowadzona jest stała działalność kulturalno-oświatowa w formie posiadów, zaś liczne zespoły działające przy oddziałach Związku występują okazjonalnie dla ludności góralskiej i dla turystów.

III. Zebrania.

W okresie od 17.02.1979 do 15.01.1981 r. Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan odbyło trzydzieści siedem posiedzeń. A oto ważniejsze sprawy omawiane na tych posiedzeniach:

- program działania Związku po XXXII Zjeździe Podhalan,
- problematyka podtrzymania zwyczaju noszenia góralskiego ubrania,
- udział w uroczystościach powitania papieża Jana Pawła II,
- organizacja i program 75-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego,
- projekt wyjazdu i program udziału delegacji Związku Podhalan w Jubileuszu 50-lecia Związku Podhalan w Ameryce Północnej,
- zatwierdzenie instrukcji zakładania i prowadzenia oddziałów Związku,
- problem powoływania członków Związku Podhalan do rad narodowych (ewentualnie urzędów gmin) w miejscowościach, w których istnieją oddziały Związku.

W tym samym okresie Zarząd Główny Związku Podhalan odbył siedem zebrań plenarnych. Przedmiotem obrad m. in. było:

- zatwierdzenie programów działania Związku,
- realizacja uchwał XXXII Zjazdu Podhalan,
- podjęcie decyzji o programie uroczystości 75-lecia podhalańskiego ruchu regionalnego,
- omówienie programu pobytu i udział delegacji Związku w obchodach jubileuszowych w Stanach Zjednoczonych,
- wnioski o odznaczenia państwowe dla wybitnych działaczy Związku,
- wystąpienie do Sejmu PRL w sprawie kompleksowego rozwiązania zasadniczych problemów gospodarczych i kulturowych Podtatrza (12.12.1980 r.)

IV. Kronika Zmarłych.

Poniżej podajemy daty zgonu zasłużonych działaczy podhalańskich:

29.07.1979 r. — Pius Jabłoński

8.10.1979 r. — Anna Trzebuniowa

29.10.1979 r. — Helena Mrowcowa

27.04.1980 r. — Helena Zachemska

11.07.1980 r. — Adam Pach

27.08.1980 r. — Michał Słowik-Dzwon

Cześć Ich Pamięci!

ODZNAKI ZWIĄZKU PODHALAN:



w Polsce



w Wielkiej Brytanii



w USA



w Kanadzie

WYDAWCA: Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

REDAGUJE KOLEGIUM: Tadeusz STAICH — redaktor naczelny, Franciszek BACHLEDA-KSIĘDZULORZ, Jolanta JAROCKA-BIENIEK, Andrzej JAZOWSKI, Wincenty GALICA, Stanisław KRUPA, Andrzej KUDASIK, Rafał LINKOWSKI, Jan PLUCIŃSKI, Józef STASZEL, Stanisław WAŁACH, Włodzimierz WNUK.

ADRES: 34-471 LUDŹMIERZ — Związek Podhalań, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana.

SZATA GRAFICZNA:

Podhalańskie motywy regionalne — Eugeniusz Rordzik — Muzeum Tatrzańskie.

Za artykuły, wiersze i inne materiały, przekazane nam do obecnego, a także następnych numerów „Podhalańki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

W związku z niewielkim nakładem czasopisma nie przyjmujemy zgłoszeń na prenumeratę „Podhalańki”. Czasopismo kolportowane jest przez Związek Podhalań w Ludźmierzu, a także przekazywane do sprzedaży w niektórych księgarniach Domu Książki na terenie statutowej działalności Związku Podhalań.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE. PZG KRAKÓW. ZAM. 811/81. 3000. F-9. CENA ZŁ 50,—